

magazyn

997

kryminalny

NR 10 (1881) ● 20 V 1990 ● CENA 1200 ZŁ

- POLSKI ŁĄCZNIK
- CO PISZCZY NA DRODZE?
- 100 SZERYFÓW Z URSYNOWA
- NAPAD NA BANK
- TYGRYSY W SPÓDNICACH?
- WOLNOŚĆ NA RATY
- WYWIADOWCA... TEŻ CZŁOWIEK
- BĘDZIE VIDEO, BĘDZIE ARESZT

10
1990



zdj. Krzysztof Mokrzyzewski

BRONILI, BY ZABIĆ

Na mgnienie oka stracił humor. Myśl o powrocie do koszar, skąd przysnął przeskakując płot, wydała mu się szczególnie nieprzyjemna. Najgorsze będzie spotkanie z dowódcą kompanii. „Szeregowy Gajdzik melduje się do raportu karnego.” Paka murwana! A niech tam... Nie warto martwić się na zapas...

Od dwóch dni, zresztą omijając patrole WSW, Sławomir Gajdzik, żołnierz dolnośląskiego pułku OTK, zażywał uciech we Wrocławiu. Właśnie z kumplem, Maćkiem Brożkiem, urzędował w „Centralnej”. Łykając ze smakiem piwo puszczał oczka do jakiejś rozanielonej blondyny i stał jej dłońmi całusy. Z dziewczyną kręcił szef skiców, traktujący piwiarnię jak swe lenne włości. Raptem więc jakiegoś i jego przyjaciela otoczyła gromada wygolonych wyrostków. Przed tęgiem laniem uratowało ich wstawiennictwo dwóch nieznanych chłopaków. Wdzięczni im Gajdzik i Brożek zaprosili ich na wódkę... Jeszcze tej samej nocy niedawni wybaczyli z niebywałym okrucieństwem zatiłki Gajdzika i Brożka.

Na miejsce zdarzenia przybył szef DUSW Wrocław-Stare Miasto major Galik, naczelnik kryminalnego Kasztelowicz i technik. Za chwilę przyjechali prokuratorzy i ekipa z WUSW. Nie opodal nasypu kolejowego, na placu, gdzie dzieciarnia kopala piłkę, leżały zwłoki mężczyzny, bez kurtki i bez butów. Na brzuchu. Spodnie miał ściągnięte do kolan. Między pośladkami

sterczał gruby, sękaty patyk. Do milicjantów podeszła kobieta z pieskiem:

— Panowie, tam jest jeszcze jeden.

Kilkadziesiąt metrów dalej, przy garażach, leżał martwy żołnierz. Twarz zmasakrowana. Śnieg purpurowy od krwi. Płaszcz podwinął pod tułów świadczył, że ciało wleczono za nogi.

Funkcjonariusze natychmiast przystąpili do penetrowania terenu i przepytывania mieszkańców okolicznych posesji. Przebieg oględzin sfilmowano. Na środku boiska zryta ziemia, strątowany śnieg i rozbrzygnięta krew dowodziły, iż tutaj toczyły się zmagania ofiar z prześladowcami. Pies tropiący zgubił ślad po doprowadzeniu przewodnika do ruchliwej ulicy Grabiszyńskiej.

Lekarz po zbadaniu zwłok cywila orzekł, iż jego zgon spowodowały liczne i rozległe obrażenia głowy. Śmierć nastąpiła przed około ośmioma godzinami. Kawalek gałęzi wcisnięty w odbytnicę sugerował związek denata ze środowiskiem homoseksualistów.

Żołnierz stracił życie w tym samym czasie na skutek wielu urazów czaszki i narządów wewnętrznych. W jego kieszeni zawieszona była stara przepustka z widoczną pieczęcią jednostki oraz skrawek gazety z numerem telefonu. Ustalono, iż zmarłym jest 21-letni szeregowy Sławomir Gajdzik, który samowolnie oddał się z rejonu zakwaterowania jednostki. W urzędzie telekomunikacyjnym oświadczone, że aparat o podanym numerze zainstalowano w mieszkaniu Adolfa Sieradzkiego przy ulicy Kolejowej. Syn abonenta, Damian, był doskonale znany milicji. Na pukanie nikt nie reagował. Na nic zdała się także paragonowa zasadzka. Dopiero gdy prokurator zezwolił na wyważenie zamków siłą, młody Sieradzki otworzył drzwi. Sprawiał wrażenie niecierpliwego. Nosił na sobie pokrwawione spodnie i koszulę.

Tymczasem milicjanci z grupy operacyjnej trafili do budynku przy ulicy Pszennej. W bramie i na schodach spostrzegli zaschnięte, brunatne plamy. Od lo-

katorów dowiedzieli się, że do północy, u znanej meliniary, Weroniki Jaksik odbywała się pijacka biesiada. Podczas przeszukiwania zajmowanych przez nią pomieszczeń zwrócono uwagę na drobiny skrzepłej krwi oraz kawał stalowego pręta owiniętego czarnym od brudu plastrem. Stanowił on groźną broń. Ujęty w garść zwiększał impet uderzenia.

Ustalenie kolejnego uczestnika libacji, Ryszarda Fafala było teraz dziełem chwili. Dzielnicy chor. Mieczysław Młodziejewski bez większego wahania wskazał melinę, z której wyciągnięto skacowanego młodzieńca. Odzież miał pokrwawioną. Ponadto uzyskano cenne dowody w postaci dokumentów osobistych i kurtki należącej do Macieja Tadeusza Brozka, mieszkańca Brześcia, zatrudnionego we wrocławskim „Integralu”.

Fafała, urodzony w 1970 roku, od dawna nie uczył się ani nie pisał chęć do konkretnej roboty. W okolicy słynął jako osiłek, nie mający sobie równych. W przeszłości odpowiadał przed kolegium do spraw wyroczek. Kolegował się z Sieradzkim, rówieśnikiem, karany za kradzież i włamania. W kwietniu zeszłego roku Damiana zwolniono z więzienia i oddano pod dozór resocjalizacyjny. Nie wypełniał postanowień sądu. Formalnie niby pracował. Faktycznie zaś całymi dniami szwendał się z Fafalą po parkach i knajpach polując na „jelenia” skłonnego postawić chociażby piwko. Podchmielonych i mniej ostrożnych oszukiwał do ostatniego grosza, opornych potrafił przymusić. Rysiek zawsze ścisnął w dłoń wspomniany „argument”. Najchętniej wyprawiali się „na pedałów” w pobliże szaletu na Wzgórzu Partyzantów. Tacy po obrobieniu nie biegali ze skargą na milicję.

W poniedziałek, 11 grudnia ubiegłego roku, trafiła wreszcie kosa na kamień. Obibok, którego zwabili na metę, miał teższy



NARKOMANIA I PRZESTĘPCZOŚĆ

Wydarzenia w Głogowie spowodowały, iż znowu zaczęło się głośno mówić i pisać o narkomanach. Wypłynęła bowiem sprawa epunów — nosicieli wirusa HIV.

Przerażeni chorobą AIDS ludzie stali się nietolerancyjni. Żądali wypędzenia narkomanów poza granice administracyjne swych gmin i rejonów. Bez interwencji milicji doszłoby już wielokrotnie do czynów sprzecznych z prawem.

Rok 1985 był, zdaniem ppłk. Zdzisława Chwaszczy, zajmującego się tym problemem w Departamencie Kryminalnym KG MO, przełomowy. Weszła wtedy w życie nowa ustawa o zapobieganiu narkomanii. Od tego czasu nastąpiło jak gdyby zahamowanie tej patologii. Powstał dość szeroki front zapobiegania groźnemu zjawisku. Zaktywizowały się służba zdrowia i organy MO. Dzięki temu w znacznym stopniu ograniczono źródła dostępu do surowców przetwarzanych na środki odurzające.

W milicyjnych statystykach, bardzo wolno, lecz systematycznie maleje liczba narkomanów do lat 17. Natomiast istniejąca już populacja uzależnionych starzeje się i przedwcześnie umiera. Jednocześnie utrwała się liczba nalogowych narkomanów. W milicyjnych rejestrach, na koniec ubiegłego roku, było ich 15 382. Cienna liczba jest niewątpliwie wyższa.

Rosnie liczba zgonów na skutek przedawkowania „polskiej heroiny”. Ma ona specyficzny, nigdzie nie spo-

tykany w świecie, skład. Zawiera m.in. heroinę, morfina i kodeinę. Metoda przyrządzania tego narkotyku opanowało wielu narkomanów. Sprzedając „działki” innym zdobywają oni środki na zaspokojenie własnego „głodu”.

Z narkomania wiąże się znaczna liczba przestępstw. W roku 1985 zanotowano ich 2667, w 1986 r. — aż 6883, w roku 1987 — 5174, po czym nastąpił dość istotny spadek. W roku 1989 przestępczość związana z narkomania lekko przekroczyła 2500 przypadków. Ale nie jest pewne czy rzeczywiste było tylko tyle przestępstw czynów. Należy bowiem wziąć pod uwagę, iż w tym czasie spada, w sposób widoczny, aktywność funkcjonariuszy MO. Z dnia na dzień narastała bowiem fala groźnej przestępczości kryminalnej. Funkcjonariusze zostali więc zmuszeni do zajęcia się przede wszystkim takimi czynami, jak: kradzieże zwykłe i z włamaniem, raboże, gwałty oraz bandyckie napady.

Najwięcej naruszeń ustawy o zapobieganiu narkomanii dotyczy nielegalnej uprawy maku oraz sprzedaży słomy makowej narkomanom. Rocznie za te czyny karanych jest przeciętnie około 1500 osób.

Choć nie istnieje u nas do tej pory rynek narkotyków, choć zdobywanie środków odurzających wciąż rośnie. Narkomani wymieniają między sobą informacje o miejscach, gdzie można kupić snopek lub choćby tylko pecek makowej słomy. By ją zdobyć jada nawet kilkadziesiąt lub kilkaset kilometrów. Ten proceder nie jest tak brzemienne w skutki, jak „obdarowywanie” się przez narkomanów, za niewielką odpłatnością tzw. działkami. Są to bowiem mikstury, bardzo często z zawartością farmaceutycznych środków psychotropowych, przekazywane

sobie w strzykawkach, nawet z używanymi igłami.

Walka z litotycznymi narkomanami, odstepującymi działki innym w strzykawkach, jest niezwykle trudna. Sprzedaż odbywa się w ściśle określonych miejscach, znanych narkomanom, przeważnie w bramach wprowadzających do podwórek-studni, lub posiadających wyjście na drugą ulicę. Pojawienie się funkcjonariuszy wywołuje natychmiastową ucieczkę.

Od pewnego czasu mnożą się znów włamania do aptek celem zdobycia środków narkotycznych. W 1988 roku zanotowano 182 takie przypadki. Zdaniem funkcjonariuszy MO, wiąże się one z gwałtownym wzrostem ceny słomy makowej.

Groźne są, na szczęście nie tak liczne, przestępstwa kodeksowe popełniane przez narkomanów. I tak np. w woj. opolskim pewien narkoman znajdujący się w fazie silnego głodu dokonał włamania do sklepu, z bronią myśliwią przy użyciu skradzionej strzelby zażądał w pobliskiej aptece wydania środków odurzających. Został ujęty przez funkcjonariuszy MO w bezpośrednim pościgu.

Spory jest rejestr kradzieży z włamaniem, popełnianych przez narkomanów. Powodowała nimi chęć zdobycia pieniędzy na zakup choć kilku działek.

Skuteczność walki z przestępstwami popełnianymi przez narkomanów obniżają kłopoty kadrowe MO. W wydziałach kryminalnych WUSW do niedawna wytypowani funkcjonariusze zajmowali się wyłącznie tym problemem. Obecnie, na skutek wzrostu fali wszelkich przestępstw, i z braku kadr, poprzysuwano ich do innych zajęć, przeważnie do sekcji zabójstw, włamań, rabożów i napa-
dów. Może nadszedł już czas, by wrócili na swoje miejsca?

EDWARD NOWAK

leb do gorzali. Nazajutrz łowcy obudzili się bez kurtek i pieniędzy. Dysząc żądzą odwetu szukali niewdzięcznego gościa po zakamarkach słynnego tzw. trójkąta bermudzkiego. Wieczorem dotarli do „Centralnej”, gdzie wyrwali wojała i jego znajomego z łap skinię. Z ochotą przyjęli propozycję wypitki. Trafiała się gratka na „odkucie”. Razem powędrowali do Weroniki Jaksik. Pani domu, rozwódka z trojgiem dzieci, poza dostarczaniem alkoholu chętnie świadczyła usługi seksualne, a Gajdzika strasznie ciągnęło „na dziewczynki”.

Przy piątej butelce Brożek zrobił się zaczepny. Najpierw posprzeczał się z Sieradzkim, za co zainkasował cios w zęby. Incydent choć przykry nie zaważył jednak na atmosferze spotkania. Chwilowi adwersarze pogodzili się i podali ręce na zgodę. Nieoczekiwanie Brożek zmienił front i przyczepił się do Fafaty. Nikt nie wiedział, dlaczego mu przygaduje i wyzywa. Wszystkim dymiło z czubów. Ale gdy doszło do szarpaniny, interweniowała Jaksikowa:

— Wynocha tłuc się na podwórze!

— Wyszedłem z nimi, by zapobiec tragedii — wyjaśnił przesiuchnięty Sieradzki. — Znałem dobrze możliwości Fafaty, który na naszej parafii uchodził za niepokonanego.

To „zapobieganie tragedii” polegało na wspólnym kopaniu i okładaniu Brożka pięściami. Gdy padł, katowali leżącego, aż przestał się ruszać. Żaden nie przyznał się do ściągnięcia nieszczęśliwemu spodni i wepchnięcia mu kija w odbył.

Wróciwszy na górę zastali Gajdzika odbywającego stosunek z gospodynią. Poczekali aż skoń-

czy. Wtedy powiedzieli mu, że Maciek leży na dworze. Chciał zobaczyć.

— O k...! — krzyknął, wstrząśnięty straszliwym widokiem.

Wtedy rzucili się na niego. Próbowal uciekać, lecz alkohol odebrał nogom sprawność. Fafała znęcał się nad nim, dopóki dawał oznaki życia.

— O dramatycznym finale przypadkowego spotkania czwórki młodych ludzi zdecydował splot okoliczności — twierdził kpt. Leon Czastkiewicz, inspektor Wydziału Dochodzeniowo-Sledczego WUSW we Wrocławiu. — Ani Sieradzki, ani Fafała nie zamierzali przecież nikogo zabijać. Przeciwnie, między nimi a ich przyszłymi ofiarami zawiązała się nić sympatii, przypiętowanej wymianą adresów i telefonów. Powód zatargu był tak blahy, że żaden go nie pamięta.

Prokurator aresztował sprawców i przedstawił im zarzuty popełnienia przestępstw opisanych w art. 158 § 1 i 3 k.k., a więc pobicia Sławomira Gajdzika i Macieja Brożka ze skutkiem śmiertelnym. W tym momencie pojawiają się pewne wątpliwości...

No cóż, wszystkie kwestie z pewnością wyjaśni przewód karny. Ostateczna ocena wszelkich faktów i dowodów będzie należała do sądu. Sąd również władny jest zmienić kwalifikację czynu oraz wymierzyć winnym sprawiedliwą karę.

ADAM K. PODGÓRSKI

PS Personalia wszystkich osób, z wyjątkiem funkcjonariuszy zostały zmienione.

KADROWE ROZSTRZYGNIECIA

- Dr Krzysztof Kozłowski — szefem Urzędu Ochrony Państwa
- Płk Leszek Lamparski — komendantem głównym Policji

Na te decyzje czekano z dużym zainteresowaniem. 10 maja br. prezes Rady Ministrów, na wniosek ministra spraw wewnętrznych, po zasięgnięciu opinii Politycznego Komitetu Doradczego przy ministrze spraw wewnętrznych powołał Krzysztofa Kozłowskiego na stanowisko szefa Urzędu Ochrony Państwa. Funkcję zastępcy powierzono Andrzejowi Milczanowskiemu.

Jednocześnie mianował płk. Leszek Lamparskiego komendantem głównym Policji, jego zastępcami zaś płk. Bogusław Strzelecki i płk. Janusza Wydrę.

Krzysztof Kozłowski urodził się w 1931 r. w Przybysławicach. Jest absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, doktorem nauk filozoficznych. Do chwili powołania (marzec br.) na stanowisko podsekretarza stanu w MSW był zastępcą redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”. Członek NSZZ „Solidarność”. Żonaty, ma córkę.

Andrzej Milczanowski ur. w 1939 r. w Równem. Ukończył Wydział Prawa UAM w Poznaniu. W latach 1968–1980 był radcą prawnym w przedsiębiorstwach

państwowych woj. szczecińskiego. Działacz NSZZ „Solidarność”. Żonaty, ma córkę.

Płk Leszek Lamparski ma 53 lata, w milicji pracuje 29 lat. Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Był milicjantem, inspektorem, naczelnikiem wydziału, zastępcą komendanta miasta, szefem WUSW w Wałbrzychu. Od listopada ubr. pełnił funkcję szefa Służby Kadr, Szkolenia i Wychowania MSW. Żonaty, ma dwoje dzieci.

49-letni płk Bogusław Strzelecki jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1962 r. pracował w milicji. Ostatnio był szefem WUSW w Krakowie. Żonaty, ma dwoje dzieci.

52-letni płk Janusz Wydra ukończył Uniwersytet Gdański, jest prawnikiem. Od 1962 r. pracował w milicji. Od niedawna był szefem WUSW w Gdańsku. Żonaty, ma dwoje dzieci.

Jednocześnie prezes Rady Ministrów odwołał, w związku z rozwiązaniem Milicji Obywatelskiej, gen. dyw. Zenona Trzcńskiego z funkcji komendanta głównego MO.

Ustawy policyjne weszły w życie. Rodziły się długo, zanim zajął się nimi Sejm. Senat zaopiniował pozytywnie, choć zanosilo się na sporą sensację, gdyż wielu senatorów uchwalone przez Sejm trzy ustawy poddało druzgocącej krytyce. Zadecydowała potrzeba chwili: dłużej nie można czekać, resort w rozsypce, przestępcy szaleją... Zielone światło do dalszych reform w resorcie należy natychmiast zapalić.

Ustawy sprawdzą się dopiero w „praniu”, czyli praktyka wykaże co są warte. A praktycy są dość wstrzemięśliwi, gdy chodzi o oceny. Wielu sądzi, że długotrwałe przetargi wywarły ujemne piętno na ustawie o policji, która (oczywiście policja) trochę jakby została pozbawiona skutecznych „argumentów” służących zwalczaniu przestępczości.

Ale, jako się rzekło, dopiero praktyka wykaże, czy pesymiści mają rację. Sądzę, że prawda leży pośrodku. Problem polega na umiejętnym wykorzystaniu tego, co policja dał parlament. Nie można z góry zakładać, że skoro taka ustawa, to i porządek taki.

Mamy zatem policję. Wkrótce zmienia się szyldy na budynkach resortowych, radio-wozy zostaną przechrzczone i otrzymają imię: „Policja”. Będzie to zewnętrzny symbol przemian, któremu początek dało ukazujące się już od sześciu tygodni nowe czasopismo „Gazeta Policyjna”.

Nie przeceniam symboli, ale tym razem powszechny chrzest znaczy więcej niż zwykła zmiana nazwy. To zamknięcie pewnej karty w dziejach polskich organów porządku i bezpieczeństwa, która zapisywana była rękami tylko jednego autora. Ten symbol przyspieszy na pewno tempo przemian wewnętrznych w formacji, której mocno dostało się za lata przeżyte, nie zawsze zresztą za zawnione czyny.

Można powiedzieć, że z dniem ogłoszenia ustawy policja usamodzielniała się. Nie jest to fakt bez znaczenia. Komenda Główna Policji nie będzie obecnie ubogim krewnym ministerstwa, jednym z kilkunastu organizmów, trochę jakby „upośledzonym”, pod wieloma względami. Teraz trzeba owa samodzielność wykorzystać dla dobra społeczeństwa, które coraz bardziej rozumie, że droga pojednania zależy od wszystkich zainteresowanych stron. Ta strona, która reprezentuje. Drodzy Czytelnicy, pragnie lepiej i skuteczniej służyć ludziom, mądrzej wykorzystywać ustawy i przepisy w myśl dewi-



zy „Niech prawo zawsze przeważa”.

Błędem byłoby sądzić, że policjantom urosną skrzydła, wstąpi w nich moc jakiegoś nadczłowieka... wszystko potoczy się normalnie, jak w tych komiksach.

Sporo zabawek zepsuto, i to z winy obu stron, żeby wszystko potoczyło się gładko. Są problemy techniczne, kadrowe, psychologiczne. Dziesiątki, a może i setki innych, które czekają na pilne rozwiązanie. Na szczęście wszystko obecnie dzieje się przy otwartej kurtynie, co gwarantuje, że czas naprawy zostanie skrócony. A policjant też człowiek, swój rozum ma, a niekiedy potrafi być Jamesem Bondem.

Czy policja będzie lepsza od milicji? Pytanie to, odmiennie na różne sposoby, wraca jak bumerang, również w tym felietonie. Wszyscy chcemy, żeby była lepsza pod każdym względem. Dużo zależy od ludzi, tych, którzy pracują w policji, i tych, którzy przymierzają się dopiero.

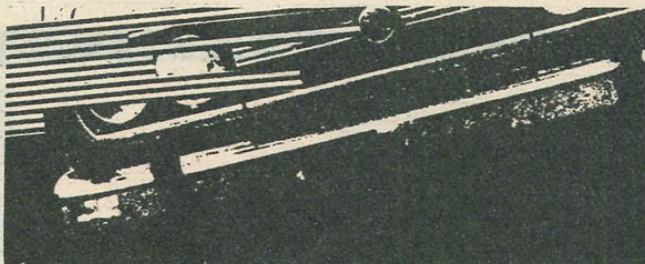
Ostatnio kilku żołnierzy (wkrótce idą do cywila) napisało do mnie list. Chcą być policjantami. Teraz — wyjaśniają — łatwiej podejmuje się takie decyzje. Zgadza się i radzę w odpowiednim czasie zasięgnąć informacji w komórce kadr jednostki policji, najlepiej właściwej dla miejsca zamieszkania. Życze powodzenia. Napiszcie list o pierwszej samodzielnej służbie.

I parę słów do Ani z Moniek. Na prawie wszystkie pytania znajdziesz odpowiedzi w ustawach policyjnych, które niebawem można będzie kupić w kiosku. Redakcja „Gazety Policyjnej” przygotowuje specjalne wydanie.

Wiktor

UWAGA CZYTELNICY!

Już wkrótce, w cenie 1500 zł za egzemplarz, ukaże się wydanie specjalne „Gazety Policyjnej” zawierające teksty ustaw: „O urzędzie ministra spraw wewnętrznych”, „O Policji” i „O Urzędzie Ochrony Państwa”. Do nabycia w kioskach „Ruch”.



CHŁOPIEC DO BICIA

Polskie drogi są coraz bardziej niebezpieczne, rośnie liczba wypadków, dziennikarze biją na alarm, spece od ruchu drogowego analizują i szukają przyczyn. Myślę, że aby skutecznie zająć się problemami bezpieczeństwa w ruchu drogowym trzeba odpowiedzieć na pytanie, kto jest za nie odpowiedzialny?

Ustawa „Prawo o ruchu drogowym” w rozdziale VII art. 86 p. 1 mówi: „Czuwanie nad bezpieczeństwem i porządkiem ruchu na drogach, kierowanie ruchem i jego kontrolowanie należą do właściwości organów Milicji Obywatelskiej”.

„Czuwanie” to nie to samo co „odpowiedzialność” aczkolwiek powszechnie uważa się, że ustawodawca wskazał jako odpowiedzialnego milicję, jej funkcjonariusze zaś twierdzą, że wskazał raczej chłopca do bicia.

Płk. Jerzy Nawojski z Biura Ruchu Drogowego KG MO uważa, że dotychczas nikt w Polsce nie zajął się problemem bezpieczeństwa na drogach w sposób kompleksowy. A przecież na bezpieczeństwo ma wpływ wszystko, co dzieje się od chwili zaplanowania drogi i pojazdu, tzn. planowanie i budowa dróg, ich eksploatacja, jakość pojazdów i ich konstrukcyjne ulepszenia, edukacja motoryzacyjna społeczeństwa, jakość przepisów o ruchu drogowym oraz skuteczność nadzoru i kontroli na drogach. Milicja drogowa jest więc w tym łańcuchu ogniwem ostatnim.

W fazie planowania i budowy drogi milicjant nie ma nic do powiedzenia, choć niby przedstawiciele wydziałów ruchu drogowo zapraszani są na posiedzenia zespołu, który plan taki oma-

wia. Jak to wygląda w praktyce, pokazuje sprawa z warszawskim mostem Poniatowskiego. Torowisko tramwajowe zbudowano tam na znacznym podwyższeniu, co może okazać się tragiczne w skutkach. Jeśli bowiem w razie wypadku czy katastrofy na moście trzeba będzie zawracać samochody, dać możliwość, mimo korka, dojazdu wozom ratunkowym itp. wysokie torowisko będzie przeszkodą nie do sforsowania.

Nasza sekcja inżynierii ruchu drogowego dostała wprawdzie do zaopiniowania projekt przebudowy trasy, ale nie było w nim mowy, że tory tramwajowe będą położone w taki sposób — mówi mjr Wiesław Karaś, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego SUSW. — To już późniejsze poprawki, o których nas nie powiadomiono. Dowiedzieliś-

my się dopiero wówczas, gdy tory już zrobiono. Nigdy nie zgodzilibyśmy się na taki pomysł, ale w tej fazie nasz protest niczego już nie zmienił.

Nie lepiej jest z wpływem policji na eksploatację dróg. Mają one wielu gospodarzy. Przede wszystkim Wojewódzkie Dyrekcje Dróg Miejskich i ich terenowe odpowiedniki, do których należy dbałość o jakość dróg, stan nawierzchni, stan znaków drogowych itd. Za oświetlenie ulic, dróg, znaków drogowych i działania sygnalizacji świetlnej odpowiedzialne jest Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych i Sygnalizacyjnych, za oznakowanie ulic i dróg — wydziały komunikacji miejskie lub dzielnicowe. Wszystko to razem ma wpływ na bezpieczeństwo na drodze, za które z kolei odpowiedzialna jest drogowa milicja czy policja. Logicznie rzecz biorąc powinna mieć zatem możliwość oddziaływania na wymienione instytucje, możliwość wymagania i egzekwowania. Praktyka, jak się okazuje, z logiką niewiele ma wspólnego.

Milicjant widząc np. niebezpieczną dziurę w jezdni może jedynie napisać pismo z wnioskiem o remont do dyrekcji dróg i czekać. Jeśli będzie to rzeczywiste wielka wyrwa, to jest szansa, że zostanie w miarę szybko naprawiona, drobnymi wybojami i dziurami na drodze nikt sobie głowy nie zawraca. Nawet jeśli samochody będą łamać tam resory czy uszkadzać inne części, gdyby zaś miało to wpływ na wypadek, to i tak PZU wypłaci odszkodowanie, nie dochodząc kto naprawdę zawinił.

Naczelnik stołecznego WRD, mjr W. Karaś mówi, że Dyrekcja Dróg Miejskich to zbytni i kosztowny moloch, istniejący sam dla siebie, wszystkie prace na drogach wykonują i tak wynajęci podwykonawcy. Takie samo zlecenie mogłaby im wydać milicja czy wydział komunikacji, bez pośrednika. „Tylko 31 umysłowych i aż 39 fizycznych pracuje w Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich w Łomży. Trzeba zwolnić kilku fizycznych, żeby była równowaga” — kpi sobie „Polityka” w rubryce „Coś z życia”, jakby na potwierdzenie tej opinii.

Podobną narosłą administracyjną jest Miejskie Przedsiębior-

stwo Robót Elektrycznych i Sygnalizacyjnych i podobna jest procedura współpracy z nim. W Warszawie nastąpiła ostatnio poprawa w zakresie sygnalizacji świetlnej, ponieważ przedsiębiorstwo oddało ją prywatnemu agentowi.

Za oznakowanie ulic odpowiada wydział komunikacji, ale tylko w zakresie, gdzie i jaki znak należy postawić bądź namalować, samo fizyczne umieszczenie tychże zlecając dyrekcji dróg, wydziały bowiem nie dysponują funduszami ani wykonawcą. Długa i kręta jest droga do bezpiecznej drogi...

W wielu krajach zachodnich działa w tym zakresie prosty i sprawny mechanizm: policja drogowa zleca wykonanie odpowiednich prac na drodze bezpośrednio którejś ze współpracujących z nią firm prywatnych, które tylko czekają na takie zlecenia i są natychmiast do usług. Rachunek płaci miasto. Jeśli praca wykonana byłaby źle i np. zła nawierzchnia czy niewłaściwe oświetlenie miałyby wpływ na wypadek drogowy, towarzystwo ubezpieczeniowe może taką firmę puścić z torbami...

Sprawny system gospodarowania na drodze to jedno, drugie to wyposażenie policji drogowej w skuteczne środki oddziaływania. Na razie policjant na drodze może karać kierowców mandataми w wysokości od 300 do 3000 zł budząc powszechną wesołość, a już w stosunku do winnych karygodnych zaniedbań administratorów drogi jedynie pisać monity. Czasami wystosuje wniosek do kolegium, które ukarze dyrektora 50 000 zł grzywny, przeważnie zrefundowanej zaraz przez zakład pracy.

Nowa ustawa przemianuje tylko funkcjonariusza w białej czapce z milicjanta na policjanta nie dając mu nic więcej. Pozostało mu więc tylko „czuwanie” na drodze, które to słowo w całym kontekście ma charakter raczej symboliczny...

ELŻBIETA SITEK

MILICJA INFORMUJE

(Wybór zdarzeń kryminalnych)

HORROR

● 10 kwietnia we Wrocławiu 4 mężczyzn wtargnęło do mieszkania Jana T. (lat 79). Sprawcy pobili właściciela i jego żonę, po czym zrabowali biżuterię, 40 dolarów USA, 300 tys. zł. Jan T. zmarł w wyniku odniesionych obrażeń.

● Tego samego dnia na terenie gminy Dragacz (woj. bydgoskie) na drodze leśnej znaleziono zwłoki mężczyzny z raną kłutą szyi. Ustalono, że denatem jest Roman G., taksówkarz. 11 kwietnia milicja zatrzymała samochód zabitego, którym kierował sprawca zabójstwa Andrzej H. (lat 21).

● 21 kwietnia w Wołominie (woj. stołeczne) w trakcie gaszenia poża-

ru w mieszkaniu przy ul. Szarych Szeregów ujawniono zwłoki Wiesława R. i Krystyny L. z obrażeniami czaszki. Mieszkanie nosiło ślady plądrowania.

● 14 kwietnia w Łanucie w pobliżu garaży ujawniono nagie zwłoki nieznanej mężczyzny z ranami tłuczonymi głową.

● 16 kwietnia w Częstochowie znaleziono fragment ludzkiej kończyny dolnej opakowanej w papier.

MILICJANCI STRZELAJĄ

● 10 kwietnia około godz. 22.45 w Czerwie funkcjonariusz z grupy ruchu drogowego RUSW sierż. szt. Jan B. usiłował zatrzymać do kontroli kierującego motocyklem bez

oświetlenia. Motocyklista wraz z pasażerem porzucił pojazd i z pobliskiej skarpy obrzucił funkcjonariusza i radiowóz kamieniami. Po ostrzeżeniu milicjant użył broni raniąc w kregosłup Wiesława D., którego umieszczono w szpitalu. Zatrzymano kierującego motocyklem nietrzeźwego Ryszarda Ch., ucznia ZSZ.

● 13 kwietnia o godz. 17.00 DUSW Warszawa-Praga, Pld. został powiadomiony o awanturze rodzinnej w Radosiu. Na miejsce zdarzenia udał się chor. Stefan K., który został zaatakowany siekierą i nożem przez Mirosława R. Funkcjonariusz w obronie własnej użył broni, raniąc napastnika w miesiąc podudzia. Po opatrzeniu rany lekarz wyraził zgodę na zatrzymanie Mirosława R. w areszcie do dyspozycji prokuratora.

● 20 kwietnia RUSW w Końskich (woj. kieleckie) został powiadomiony, że na ul. Warszawskiej nieznana mężczyzna szczerze psem przechodniów. Patrol MO również został zaatakowany przez owczarkę alaskiego Sierż. Włodzimierz B. po ostrzeżeniu właściciela oddał 2 strzały do atakującego psa, który został ranny. Jego właściciel został zatrzymany.

Z BRONI PALNEJ

● 10 kwietnia w godz. 15.20-15.30 na ul. Zajęczy w Warszawie nieznany sprawca oddał 2 strzały do samochodu „Ford-Escort” należącego do Jana P. Straty w pojeździe wyniosły około 1000 marek RFN. Ustalono, że strzelano z kbks.

ROZBÓJ W AUTOBUSIE

● 12 kwietnia o godz. 21.30 w Warszawie w autobusie linii „M” 4 mężczyzn dokonano rozbój na Piotrze P. Sprawcy po pobiciu zrabowali mu dokumenty oraz 200 tys. zł. W wyniku pościgu podjętego przez pokrzywdzonego i milicjantów, napastników zatrzymano. Są nimi: Leszek M. (lat 20), Paweł K. (lat 22), Jarosław J. (lat 21) i Piotr P. (lat 19).

ANTYMILICYJNA WENDETA

● 13 kwietnia prokurator w Łomży aresztował: Dariusza K. (lat 22) i Marka K. (lat 32), karanych, nie pracujących. W nocy z 12 na 13 kwietnia po pijanemu wywołali z mieszkania nieznanego im funkcjonariusza MO por. Józefa K., któremu przy-

KRUCHA WOLNOŚĆ

Na temat amnestii było już wiele prasowych komentarzy. Ukazały one ten problem ze wszystkich stron i plaszczyzn. Tym razem niech przemówią fakty.

W czwartek, 8 marca br., w Tomaszowie Mazowieckim dom przy ul. Mirackiego był widownią makabrycznych wydarzeń. Trzydziestoletni Władysław Marcin D., zwolniony 15 grudnia ub.r. z więzienia w Cieszyńcu, wybrał się do bratowej. Nie zastał jej w mieszkaniu, powitała go matka, której nie lubił.

— Muszę porozmawiać z bratową bez świadków — powiedział rodzicielce.

Matka chciała poczekać aż wróci gospodarz, chwycił go za rękę. Wtedy Władysław chwycił noż. Zlekceważyła groźbę. Po chwili jednak otrzymała pierwszy cios w plecy. Za nim drugi i następne. Zmarła prawie natychmiast. W mieszkaniu pozostały dwie krzaczki ze strachu czterolatnie wnuczki zabite. Próbowal je uspokoić — bezskutecznie. Zaczął więc dzwonić pięścią po głowkach. A gdy i to nie pomogło, ponownie chwycił za noż. Zakrawanym ostrzem kłut bliźniaczki po obnażonych rękach i szyi.

Na tę scenę weszła matka dzwoneczek. Zobaczywszy co się dzieje, rzuciła się na napastnika usiłując odebrać mu noż. Rozjuszony Władysław zadał jej kilka groźnych ciosów i uciekł z miejsca zbrodni.

Funkcjonariusze RUSW wszczęli pościg uwięzionych powodzeniem. Matkę wraz z dwoma córkami odwieziono do szpitala. Stan jednej z dziewczynek był bardzo ciężki.

Aresztowany przez prokuratora Władysław Marcin D. cudem uniknął linczu zgromadzonego tłumu.

Eugeniusz W. był dobrze znany funkcjonariuszom z wielu RUSW i WUSW w kraju. Jego „specjalność” to kradzieże i zgwałcenia. Trafiał do więzienia, wychodził i znowu robił to samo. Ostatnim razem z celi więziennej wyprowadził go amnestia. Wyselektował 13 grudnia ub. roku.

Eugeniusz W. jest mężczyzną o wysokiej potencji. Postanowił dać jej upust. W tym celu zawiązał w miejscu wójki. Tam urządził zasadzkę.

Zaatakowana kobieta nie chciała mu się oddać. Eugeniusz W. chwycił ją za włosy,

zaczął bić i dusić. Straciła przytomność. Nigdy już jej nie odzyskała.

Tadeusz M., pomimo młodego wieku, zdążył już poznać kilka zakładów karnych. Przed amnestią odbywał karę za przestępstwa z art. 203, § 1 i 256, § 1 k.k.

Po miesięcznym wypoczynku Tadeusz M. postanowił zdobyć forsz. Wybór padł na 77-letnią Marię C. zamieszkałą w Lubaczowie (woj. przemyski). Napadnięta zaczęła krzyczeć. Tadeusz M. uderzył ją kilkakrotnie pięścią w głowę, a następnie chwycił za gardło i udusił. Z nieżyjącą już odbył stosunek płciowy. Wychodząc z jej mieszkania zabrał portmonetkę, w której znalazł 1650 złotych.

18 grudnia 1989 roku opuścił więzienie na mocy amnestii Leszek W. Odbiwał karę pozbawienia wolności za przestępstwo z art. 186 k.k. Po 34 dniach pobytu na wolności namówił brata do napadu na mieszkającego samotnie starszego mężczyźnię. Dom Stanisława Z. w Zaklikowie (woj. tarnobrzyskie) od dłuższego czasu przykuwał uwagę Leszka W.

Stanisław Z. bez większych wahań otworzył drzwi przed nieznanyemu mężczyźnie. Oni zaś wepchnęli go do środka bijąc i kopiąc.

Napastnicy zabrali cztery butelki wódki, 20 dolarów kanadyjskich, 18 dolarów USA i sporą kwotę pieniędzy polskich.

16 grudnia ub. roku wyszedł na wolność Włodzimierz W. W zakładzie karnym przebywał za przestępstwo z art. 203, § 1 k.k., w zw. z art. 60, § 1 k.k.

Do kolejnego skoku wystartował w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia. Włamał się do mieszkania w Lubaniu Śląskim. Nieobecność właściciela pozwoliła mu dokonać gruntownej penetracji. Szukał złota i dolarów, nie znalazł. Wychodząc, opróżnił szafkę lodówkę i szafę z ubraniami. Następnym razem wszedł do sklepu, skąd skradł kilka towarów. Zauważony przez

sprzedawczynię, rzucił się do ucieczki. Milicjanci schwytali go w bezpośrednim pościgu.

Prokurator nie zastosował wobec Włodzimierza W. środka zapobiegawczego w postaci aresztu. Rozuczulony tym Włodzimierz W. pojechał do Jeleniej Góry. Tam, 11 stycznia br., w Powszechnym Domu Towarowym usiłował skraść ortalonową kurtkę wartości 101 000 złotych. To zdecydowało o wydaniu przez prokuratora nakazu aresztowania Włodzimierza W.

Henryk K., który znalazł się na wolności również dzięki amnestii, odbywał wyrok za przestępstwa z art. 208. Wyszedł w połowie grudnia ub.r. Święta Bożego Narodzenia spędził w rodzinnym domu. Jednak już 27 grudnia wieczorem włamał się do kościoła w Grodzcu (woj. legnickie). Zrabował przedmioty liturgiczne o łącznej wartości 4 500 000 złotych.

Sławomir K. dokonał w Sieradzu trzech włamań do sklepów, restauracji oraz całej serii — do letniskowych domków. Zatrzymany, oczekuje na kolejny wyrok.

Z informacji nadesłanych do KG MO przez wojewódzkie urzędy spraw wewnętrznych wynika, że w styczniu 184 osoby, którym na mocy ustawy amnestyjnej złagodzono karę pozbawienia wolności popełniły 221 nowych przestępstw.

Dominiwały kradzieże z włamaniem: do obiektów prywatnych — 50, do uspołecznionych — 48. A także rozbój — 18, w tym 4 mieszkaniowe. Na dalszych miejscach plasowały się zabójstwa (3) oraz zgwałcenia (4).

W lutym br. 79 amnestiowanych popełniło 112 przestępstw. Dokonali 32 włamań do mieszkań, 20 do sklepów, 15 rozbójów, licznych kradzieży, oszustw. Dopuszcili się gwałtów, a także zabójstw na tle rabunkowym i seksualnym.

Z dobrodziejstwa amnestii, do 30 stycznia 1990 roku, skorzystało w sumie ponad 12,5 tysiąca osób. Wkrótce wolność odzyska 263 byłych więźniów.

EDWARD NOWAK

FILM — POMNIK

W Katowicach powstał Społeczny Komitet Realizacji Filmu Fabularnego o Tragedii w Kopalni „Wujek”. Celem tego stowarzyszenia jest gromadzenie środków finansowych i materiałowo-dokumentalnych związanych z wydarzeniami tragicznego 16 grudnia 1981 r. w Kopalni WK „Wujek” oraz szerzenie idei realizacji tego filmu, jak też gromadzenie środków techniczno-produkcyjnych.

Komitet zwraca się z apelem o pomoc i wsparcie w zrealizowaniu filmu, który będzie pomnikiem pamięci o tych, co zginęli; filmu, który wyrazi uznanie dla odważnych i szacunek dla człowieka, (mp).

Konto

Społeczny Komitet Realizacji Filmu Fabularnego o Tragedii w Kopalni „Wujek”

Kopalnia Węgla Kamiennego „Wujek”
40-595 Katowice, ul. W. Pola 63
Bank Śl. VII O/Katowice
nr 312608-11673-132

UWAGA PRENUMERATORZY „MK 997”

10 czerwca br. mija termin składania zamówień na prenumeratę „Magazynu Kryminalnego 997” w III kwartale 1990 roku. W związku z wysokimi kosztami papieru oraz usług poligraficznych cena prenumeraty wzrosła do 7800 zł. Warto dodać, że OSOBY, KTÓRE ZŁOŻĄ ZAMÓWIENIE NA „MK 997” ZAOSZCZĘDZĄ W STOSUNKU DO TYCH, KTÓRE BĘDĄ KUPOWAC MAGAZYN W KIOSKU. Cena rynkowa pisma będzie niestety wyższa. Przypominamy tym, którzy wykupili na początku br. prenumeratę roczną, że będą otrzymywać „MK 997” tylko do 30 czerwca br.

Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać — za pośrednictwem kolporterów w jednostkach resortu spraw wewnętrznych, WP i instytucjach — na konto CKW w

PKB XIII O/Warszawa nr 370044-001632
„MK 997” PISEM KĄŻDEGO SYMPATYKA
POLICJI I NIE TYLKO!

UWAGA PRENUMERATORZY „GAZETY POLICYJNEJ”

10 czerwca br. mija termin składania zamówień na prenumeratę „Gazety Policyjnej” w III kwartale 1990 roku. DOTYCHCZASOWA CENA EGZEMPLARZA ZOSTAJE UTRZYMANA! W związku z tym prenumerata kwartalna wynosi tylko 3000 zł.

Wpłaty na prenumeratę „GP” należy dokonywać — za pośrednictwem kolporterów w jednostkach resortu spraw wewnętrznych, WP i instytucjach — na konto CKW w

PKB XIII O/Warszawa nr 370044-001632
„Gazeta Policyjna” gazeta każdego policjanta!

Zapłać! Nie zwlekaj. Z „MK 997” i „GAZETĄ POLICYJNĄ” NA PEWNO BEZPIECZNIEJ.

stawili nóż do brzucha i zagrozili użyciem toporka, po czym zażądali podania adresów zamieszkania innych milicjantów. Następnie udali się w kierunku miejsca zamieszkania kpt. Jerzego S., lecz po drodze zostali zatrzymani. Motywem „akcji” była zemsta w związku z wykonywaniem przez funkcjonariuszy ich obowiązków służbowych.

PRZECIWKO CUDZOZIEMCOM

● 14 kwietnia w pobliżu Wrocławia na autostradzie kierującej w kierunku Niemców, kierowca samochodu marki Renault (RNF) zabrał 3 przygodnych mężczyzn. Jeden z nich przystawił mu nóż do szyi i polecił wysiąść. Sprawcy odjechali zabierając właścicielowi wozu portfel. Wartość pojazdu wynosi około 5300 marek RNF.

● 15 kwietnia o godz. 11.00 w Komisarzacie MO w Katowicach został powiadomiony, że 14 kwietnia wieczorem 7 młodych mężczyzn zatrzymało skodę, którą jechali Franciszek M. (obywatel Czechosłowacji) i jego kuzyn Stanisław W. (obywatel polski). Sprawcy napadu pobili ich, okradli i uszkodzili samochód. W tym samym miejscu prawdopodobnie

nie ci sami sprawcy zatrzymali samochód „Seat”, którym kierowała Katarzyna P. zamieszkała w RNF i uszkodzili go na około 1000 marek RNF.

DZIELNI LISTONOSZE

● 10 kwietnia około godz. 10.00 w Koszalinie na klatce schodowej nieznany sprawca usiłował wyrwać torbę Krystynie O. — doręczycielce pocztowej. Napastnik siłą ścigał listonoszkę do piwnicy, ale w wyniku jej krzyku oraz stawiania silnego oporu zmuszony został do ucieczki.

● 12 kwietnia o godz. 12.30 w Bydgoszczy właściciel mieszkania Mirosław K. (lat 28) zaatakował metalowym łomem doręczyciela UPT Wiktora M. (lat 43) rabując mu pieniądze w kwocie 12 811 502 zł. Napadnięty mimo obrażeń zatrzymał sprawcę i przekazał go funkcjonariuszom MO. Pieniądże odzyskano.

NIEBEZPIECZNI PRZEBIERAŃCY

● 11 kwietnia w Warszawie Jacek W. wpuszcł do mieszkania 2 mężczyzn podających się za funkcjonariuszy MO. Używając noży pobili

oni przebywających w mieszkaniu Stanisława N., który po przewiezieniu do szpitala zmarł, i Tadeusza B., który w stanie ciężkim przebywa w szpitalu. Milicja ujęła sprawców. Są nimi: Bogdan B. Karany i Czesław G.

● 19 kwietnia w Czechowicach-Dziedzicach 2 mężczyzn podających się za funkcjonariuszy MO weszło do mieszkania Wiesława G., którego obezwładnili przy użyciu noża i miotacza gazowego. Napastnicy zrabowali lornetkę, odtwarzacz i kawę łącznej wartości 1400 tys. zł.

MŁODZIEŻOWE ZABAWY

● 21 kwietnia z okazji koncertów rockowych funkcjonariusze MO interweniowali wobec awanturzystki zachowującej się młodzieży w Gdańsku, Charsznicy (woj. kieleckie). Skarżysku-Kamiennym, Kielcach. Tego samego dnia w Bochni (woj. tarnowskie) po dyskotekę doszło do interwencji MO na miejscowym dworcu. 4 uczestników zajęć zatrzymano.

WIELKIE LUPY

● 19 kwietnia we Wrocławiu ujawniono włamanie do mieszkania Ma-

gorzaty K. Skradziono: zbiór znaczków, zbiór monet oraz inne przedmioty wartości 200 mln zł.

● 20 kwietnia w Policach (woj. szczecińskie) ujawniono włamanie do zakładu jubilerskiego „Silwopol”. Suma strat (wyroby ze srebra i bursztynu) na szkodę Michała K. wynosi około 200 mln zł.

● Tego samego dnia w Koszalinie włamanie się do domu Jerzego P. Suma strat (złotówki, waluty obce, wyroby ze złota i srebra, obrazy, skórzana odzież) wynosi 211 500 tys. zł, 9600 marek RNF i 2250 dolarów USA.

● 23 kwietnia w Warszawie ujawniono włamanie do mieszkania będącego siedzibą spółki z o.o. „Kulik” zajmującej się pośrednictwem w załatwianiu zagranicznych praktyk studenckich. Nieznani sprawcy skradli kasę pancerną z pieniędzmi w kwocie 557 500 tys. zł.

oprac. MAT

SEZAM

997

Już w poprzednim „Sezamie” informowaliśmy naszych Czytelników o coraz mniejszych możliwościach odzyskiwania przez milicję przedmiotów pochodzących z kradzieży. Zachodzące zmiany przepisów, liberalizacja prawa oraz ogólny chaos ustawowy nadal działają na korzyść przestępców. Jeszcze do niedawna wystarczyły operacyjne informacje dotyczące pasera, by uzyskać zgodę na przeszukanie jego mieszkania i zakwestionowanie wszystkich „podejrzanych” przedmiotów, a więc takich, które pochodziły najprawdopodobniej z kradzieży. Przedmioty te w Warszawie np. wędrowały do DUSW na Woli, gdzie co miesiąc prezentowano je mieszkańcom stolicy.

Trudno powiedzieć komu to przeszkadzało. Prawdopodobnie twórców nowych ustaw jeszcze nigdy nie okradziono, nie pobito i nie włamano im się do mieszkań. Oczywiście nikt im tego nie życzy. Ale to co się dzieje obecnie w Warszawie i wszystkich innych dużych miastach w kraju, napawa przerażeniem. Jeśli milicji czy policji w Polsce nie wypożyczy się w odpowiednie siły i środki, także prawne, sytuacji na „przestępczym rynku” na pewno nie opanuje się, a w naszym „Sezamie” będziemy pokazywać tylko zdjęcia lub rekonstrukcje przedmiotów utraconych przez obywateli, portrety pamięciowe coraz bardziej rozuchwalonych przestępców oraz informacje o kolejnych wciąż groźniejszych przestępstwach.

Obecnie milicjanci dysponują jeszcze przedmiotami pochodzącymi z kradzieży i odzyskanymi od złodziei, włamywaczy i paserów. Zaczniemy więc od ich prezentacji.

W wyniku przeszukania pomieszczeń należących do Andrzeja M. z Poznania funkcjonariusze WUSW w Lesznie dysponują następującymi przedmiotami, których właściciele nie zostali dotąd ustalen:

- 1) obraz olejny na desce o wymiarach 35×14 cm, przedstawiający pejzaż z widokiem portu i okrętami na jego tle, sygnowany w prawym dolnym rogu „K. Carlnurm”. Z tyłu napis kredką „1889”;
- 2) ikona przedstawiająca „Weiraikon” o wymiarach 27,5×35,5 cm, cienka deska dębowa, olej, po konserwacji, klejona przez środek;
- 3) obraz olejny na płótnie o wymiarach 35×25 cm przedstawia-

jący jezioro w lesie, II połowa XIX w., sygnowany „Th Blache”;

4) obraz olejny na płótnie, bez ram o wymiarach 135×85 cm, z licznymi uszkodzeniami przedstawiający Chrystusa komunikującego anioły;

5) obraz olejny na desce o wymiarach 15×21 cm, przedstawiający kobietę i mężczyznę na łacie, sygnowany w lewym dolnym rogu „O. Hausknecht”, w prawym dolnym rogu napis „Herbst”. Z tyłu na desce pieczętka o treści „Otto Hausknecht — Wien v. Balcherplatz 12”;

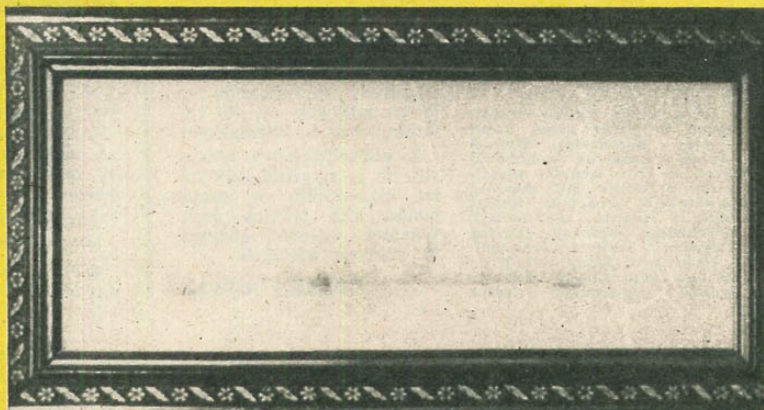
6) obraz olejny na płótnie o wymiarach 50×60,5 cm, koniec XVIII w. „Portret damy” w białej peruce z klejnotami i kwiatem, ubranej w delikatną wschodnią szatę i niebieską suknię,

w tle oparcie siedzenia, prawdopodobnie stanowiący fragment większej kompozycji. Widoczna kilkukrotna konserwacja, podczas ostatniej obraz zdublowano na masę woskowo-żywiczną;

7) obraz olejny na płótnie o wymiarach 69×48 cm, przedstawiający rybaków nad rzeką, sygnowany w prawym dolnym rogu „A. Chevalier” z II połowy XIX w., z tyłu na ramie naklejona częściowo uszkodzona nalepka z fragmentarycznym napisem w języku niemieckim;

8) obraz olejny na płótnie o wymiarach 50×32 cm przedstawiający różę, sygnowany w lewym górnym rogu „Mr. Stuckard 1883”, na gorze krosna napis ołówkiem „Marta von Stuckard”.

1



2

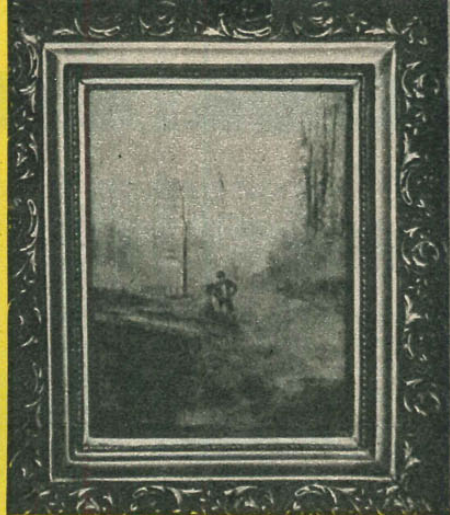


3



4





5



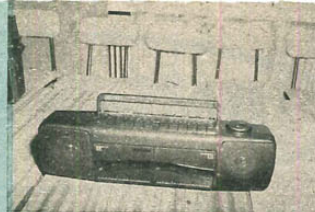
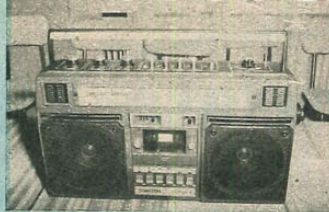
6



7



8



Stołeczna milicja dysponuje z kolei następującymi przedmiotami prezentowanymi na zdjęciach. Trzy radiomagnetofony, jakiś pozłacany kielich, taśmy i kasety oraz kilka skórzanych kurtek. Może w tej ubogiej, w porównaniu do poprzednich lat, ofercie ktoś rozpozna swoją własność?

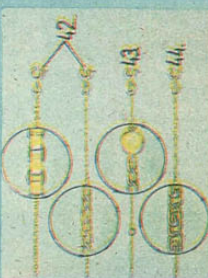
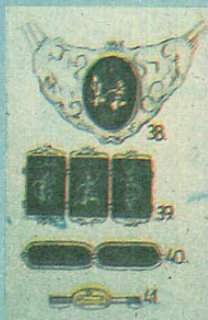


Biżuterię, z tombaku, oferował swoim klientom jako złotą prezentowany na portrecie pamięciowym mężczyzna mający z wyglądu 35 lat, około 180 cm wzrostu, szczupłej budowy ciała. Działal w okolicach Szydłowca, ale nie tylko.

Ktokolwiek mógłby udzielić informacji w prezentowanych powyżej sprawach, proszony jest o telefoniczny lub listowny kontakt z naszą redakcją, Departamentem Kryminalnym KG MO lub najbliższą jednostką MO.



Ci mężczyźni zostali sfotografowani podczas wiamania do sklepu spożywczego. Może ktoś ich rozpoznaje?



W sierpniu ub.r. nieznani sprawcy w czasie nieobecności domowników przedostali się przez nie domknięte drzwi w garażu i weszli do pomieszczeń jednorodzinnego domu w Katowicach. Skradli następujące przedmioty: magnetowid marki Sharp VC-583 GS/G5 nr 312612, telewizor kolorowy marki Waltham WT-537, nr 241537 w obudowie plastikowej koloru jasnobrązowego (metalik), szkatułkę drewnianą ze złotą biżuterią, której rysunki prezentujemy na zdjęciach.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

zdjęcia autor (6), kolor, reprodukcje Krzysztof Potocki



Kongres w Messynie

POLICJA NIE MOŻE BYĆ INSTRUMENTEM WŁADZY

„Policja nie może być instrumentem władzy, a jedynie organizacją służącą społeczeństwu, pośredniczącą między nim a władzą państwową” — stwierdzili zgodnie uczestnicy w XII Międzynarodowym Kongresie Policji w Messynie przedstawiciele 45 krajów świata.

Organizatorem konferencji była Międzynarodowa Organizacja Policji „Intercenter”, z siedzibą w tym właśnie mieście Sycylii, zajmująca się badaniami naukowymi w dziedzinie socjologii, prawa karnego i procesowego. Tematyka spotkania, w którym po raz pierwszy uczestniczyła także delegacja węgierska, były zagadnienia związane ze społecznymi uwarunkowaniami działalności policji, jak też globalna problematyka kryminalistyki.

Uczestnicy konferencji obradowali w czterech grupach językowych (włoskiej, francuskiej, angielskiej, arabskiej), z których największą, bo skupiającą blisko połowę gości, stanowiła sekcja angielska. Mimo znacznego zróżnicowania sytuacji społeczno-politycznej w krajach, które reprezentowali delegaci, a wynikającej już chociażby ze znacznej rozpiętości geograficznej ich położenia, w wyniku obrad plenarnych doszło do głosu przekonanie, że, bez względu na powyższe uwarunkowania, policja nie może być instrumentem władzy, ale organizacją służącą wobec całego społeczeństwa. Musi ona być ogniwem łączącym społeczeństwo z organami władzy w państwie. Dopóki to nie nastąpi, policja nie będzie cieszyła się sympatią obywateli. Najważniejszym zatem zadaniem, poza rozwiązaniem codziennych kłopotów materialnych, pozostaje uświadomienie wszystkim tego właśnie znaczenia i roli policji.

Obrady konferencji trwały półtora tygodnia. Kolejne dwa dni jej uczestnicy spędzili w Rzymie, gdzie zwiedzili obiekty włoskiej policji i karabinierów. Odbite rozmowy i spotkania potwierdziły postawiony wcześniej wniosek o potrzebie współpracy policji różnych krajów, jak i działania podobnych do „Intercenter” organizacji międzynarodowych.

Miejmy nadzieję, że w kolejnym spotkaniu wezmą już udział także przedstawiciele policji naszego kraju.

oprac. ELŻBIETA WRÓBEL

Centralny organ federalnego MSW Czechosłowacji „Linka 158” (dawniej „Bezpečnost”) nr 11/90 zamieścił wywiad z dr. Emilem Tellianem, szefem policji kryminalnej Republiki Austrii.

CHCEMY WSPÓŁPRACOWAĆ

Redakcja: — Czy zwiększony napływ czechosłowackich turystów do Austrii odbił się na stanie przestępczości w tej republice?

Emil Tellian: — Sądę, że sytuacja nie uległa zmianie. Zano-towaliśmy jedynie niewielki wzrost włamań do sklepów oraz kradzieży w domach towarowych. Dokonują ich turyści z różnych krajów. Muszę natomiast powiedzieć, że naszym obywatelom imponują wasi turyści, zwłaszcza swoim opanowaniem za kierownicą samochodu... W żadnym wypadku nie mogę stwierdzić, że nasza statystyka kryminalna wzrosła w związku z czechosłowackimi gośćmi. Jeśli wziąć pod uwagę dane międzynarodowe, przestępczość w Austrii nie stanowi wielkiego zagrożenia.

— Wielką rolę w zapobieganiu przestępczości odgrywa w Austrii działalność prewencyjna. Czy mógłby pan powiedzieć coś więcej na ten temat?

— Od 1974 roku w naszym federalnym MSW mamy wydział zajmujący się planowaniem i koordynowaniem działań prewencyjnych. Rozwinęliśmy je aż do jednostek podstawowych policji i żandarmerii. Opracowane przez naszych specjalistów plakaty i ulotki policjanci rozdają obywatelom. Radzimy im jak ochronić się przed kradzieżą, jak uniknąć wypadku drogowego, jak walczyć z narkomanią itp. Nasi specjaliści docierają do szkół, klubów emerytów i stowarzyszeń.

Mamy w Austrii 145 policyjnych punktów porad. Ścisłe współpracujemy przy tym z twórcami techniki zabezpieczającej przed włamaniami i innymi rodzajami przestępstw, którzy pokrywają część kosztów utrzymania naszych poradni w zamian za reklamę.

W ramach prewencji dokonujemy również kontroli pociągów przejeżdżających przez Austrię tranzytem, np. z Niemiec Zachodnich do Turcji, czy ze Szwajcarii na Bałkany. Każda kradzież w takich pociągach jest zapisywana w pamięci komputera. Pomaga to nam i zagranicznym policjom w zwalczaniu przestępczości kolejowej. Nie kryjemy się z tymi kontrolami, wiedzą o nich również podróżni. Mogę stwierdzić, że kradzieże w pociągach międzynarodowych się zmniejszyły.

— Jaką rolę odgrywa statystyka wykrywalności w ocenie pracy funkcjonariuszy policji kryminalnej?

— Nasz system oceny jest bardzo dobry. W roku notujemy 390–400 tys. zawiadomień o przestępstwach, z których 28 tys. dotyczy cudzoziemców. Cała statystyka jest skomputeryzowana, w każdej chwili możemy uzyskać dane o zagrożeniu w poszczególnych kategoriach przestępstw w powiatach czy nawet miejscowościach. Podkreślam, że ocena



funkcjonariuszy policji kryminalnej, policji mundurowej i żandarmerii w żadnym przypadku nie jest uzależniona od procentu wykrywalności przestępstw.

— Co znajduje się obecnie w centrum uwagi austriackiej policji kryminalnej?

— Problem narkotyków. Nie chodzi przy tym tylko o ich wpływ na ludzkie zdrowie, ale o związaną z nimi przestępczość, taką, jak: rozboje, włamania, kradzieże czy zgwałcenia. Chodzi również o dystrybucję narkotyków. Nie możemy sobie poradzić własnymi siłami. Ścisłe współpracujemy w tych sprawach z Interpolem, rozmawiamy też m. in. z władzami czechosłowackimi. Zainteresowani jesteśmy międzynarodową współpracą policyjną.

oprac. MAT

Węgry

PRZEJŚCIOWE PRZEPISY

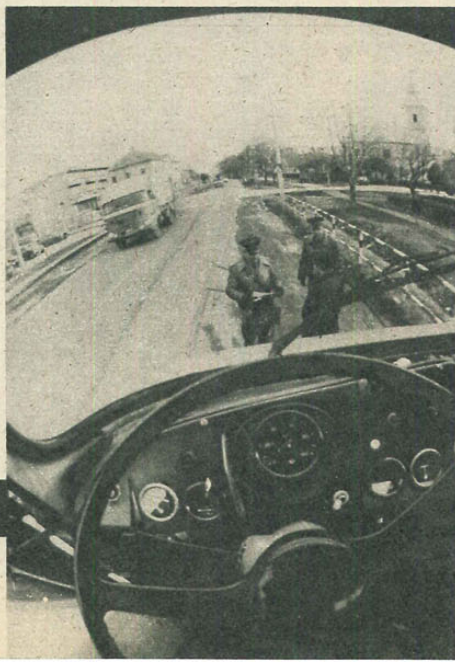
Jak poinformował wiceminister węgierskiego MSW dr András Túrós, 1 marca br. weszły w życie nowe przepisy regulujące działalność resortu. Regulacja ma charakter przejściowy — tj. przyjęto ją do czasu zatwierdzenia bądź skorygowania przez nowo powołany parlament.

Zgodnie z uchwałą, zamieszczoną w węgierskim dzienniku ustaw, podstawowym zadaniem resortu spraw wewnętrznych jest ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego, realizowana przez działalność jego podstawowych służb, tj.: policję kryminalną, porządek publiczny, drogową, zwalczania przestępstw gospodarczych, ochronę rządu oraz służbę ochrony państwa.

Zrezygnowano z zapisu o działalności na rzecz ochrony socjalistycznego państwa oraz wierności WSPR. Istotne novum stanowi natomiast zakaz uprawiania przez funkcjonariuszy jakiegokolwiek działalności politycznej wewnątrz resortu, przy czym, w przeciwieństwie do ich polskich kolegów, nie naruszono praw obywatelskich funkcjonariuszy, umożliwiając zainteresowanym przynależność do dowolnej, legalnej partii politycznej lub związku czy stowarzyszenia poza miejscem pracy. W zebraniach i wszelkich imprezach tych organizacji mogą oni brać udział wyłącznie po cywilnemu.

Ważną z punktu widzenia demokratyzacji życia zmianą jest także wprowadzenie zapisu umożliwiającego funkcjonariuszom udzielanie bez zezwolenia wyjaśnień i informacji, związanych kompetencyjnie ze stanowiskiem, zarówno prasie, radiu, jak i telewizji.

oprac. E.W.



Wielka Brytania

WYPOSAŻENIE KOMPUTEROWE

Komputery wykorzystywane są w policji Wielkiej Brytanii od prawie 20 lat, jednak przełomowym okresem były lata 1985-1986, kiedy to na zlecenie MSW amerykańskie firmy „Honeywell Bull” i „McDonnell Douglas” opracowały systemy komputerowe obejmujące cały kraj (z wyjątkiem wysp Kanału La Manche i Północnej Irlandii). Główny system nazwany został HOLMES (Home Office Large Major Enquiry System). Jego centrala znajduje się w kompleksie budynków New Scotland Yard i zajmuje 75 pokoi. Działa przez całą dobę.

Najważniejsze programy to: Incident Lodging — polegający na obróbce informacji otrzymywanych przez stanowisko kierowania z różnych źródeł (patroli pieszych, zmotoryzowanych, telefonów mieszkańców itp.) oraz urządzeń alarmowych. Tu podejmowane są decyzje o interwencji policji, zabezpieczeniu wypadku drogowego, kradzieży, pojawieniu się osoby poszukiwanej itp.

Resource Availability — umożliwia połączenie centrali z poszczególnymi policjantami. Każdy bowiem z nich wyposażony jest w radiostację generującą niezależnie od woli i wiedzy funkcjonariusza sygnał odbierany w centrali. Pozwala orientować się w miejscu przebywania patroli, umożliwia szybkie ich przerzucenie w zagrożony rejon.

Action Plans — z chwilą zawiadomienia, np. o wypadku drogowym, komputer automatycznie dokonuje przemieszczenia sił i środków, mobilizuje funkcjonariuszy z innych rejonów, zawiadamia pogotowie ratunkowe, straż, rezerwuje miejsce w szpitalu itp.

Burglar Alarms — zespala w jedną sieć urządzenia zainstalowane w obiektach prywatnych i państwowych (podłączone do centralnego systemu). Program ten rozróżnia fałszywe alarmy od rzeczywistych, automatycznie uruchamia siły policyjne znajdujące się najbliższej miejsca zdarzenia.

Street Index — w jego pamięci zawarte są mapy miast Wielkiej Brytanii (łącznie ze znakami informacyjnymi o automatach telefonicznych itp. (Podprogram „Soundex” pozwala zidentyfikować obiekt podany telefonicznie (numer alarmowy policji 999) w sposób niezawodny, niepełny. Droga eliminacji znajduje go na planie miasta.

Vehicle Availability — umożliwia bieżący kontakt ze wszystkimi radiowozami.

Personal System — zawiera dane policjantów; m.in. znajomość języków obcych, specjalistyczne przeszkolenie. Ułatwia ściąganie do akcji odpowiednich ludzi.

Policja londyńska przystąpiła do organizowania własnej sieci komputerowej, zakończenie instalowania systemu CRIS (Crome Report Information System) przewidziane jest na 1991 r. Np. każda ze spraw, głównie kryminalna, kierowana będzie automatycznie do jednostki centralnej, gdzie poddana zostanie obróbce pod kątem wychwycenia analogii działania przestępców, miejsca, podobieństwa sprawców itp.

Pociągnięto za sobą ogromne nakłady finansowe, koszty oprogramowania osiągnęły sumę 17 mln funtów. Szkoleniem informatycznym objętych zostanie 33 tys. policjantów.

Ponadto wydzielono 13,5 mln funtów na zainstalowanie najnowocześniejszych kamer video w dojeżdżających na peronach londyńskich stacji metra, punktach objętych szczególną ochroną policji, miejscach zagrożonych przestępczością itp.

kirz.

Jadę po moskiewskiej obwodnicy w żółtym mercedesie kierowanym przez starszego inspektora X Komisarzatu Państwowej Inspekcji Samochodowej kpt. Mironowa — pisze Borys Smirnow. — Na naszych oczach sprzed sklepu „Ludmiła” startuje żiguli i gwałtownie, ostrym łukiem przecina jezdnię z prawej strony na lewą. Nasz mercedes jak rakietą błyskawicznie dogania żiguli.

W środku siedzi czterdziestolatek, który z uśmiechem przygląda się kpt. Mironowowi. „Tak, rzeczywiście popełnił wykroczenie. Przyznaje się do winy. Po prostu się spieszył”. Kierowca zapłacił 10 rubli, zmiął kwit mandatu i niedbale wrzucił do popielniczki.

— Cóż mogę mu jeszcze zrobić? Musiałbym jechać za nim

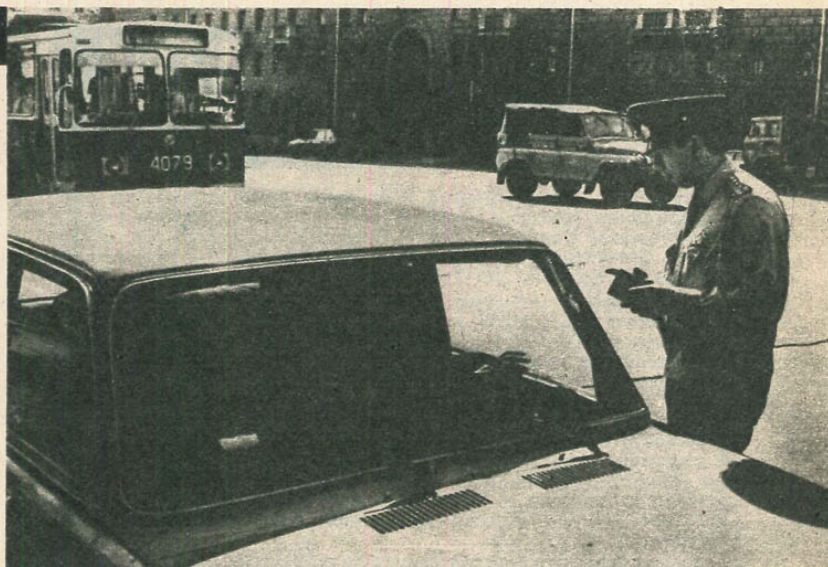


krok w krok i karać po każdym kilometrze — mówi inspektor. — Jestem przekonany, że ten gość znowu popełni wykroczenie. Jest coraz więcej takich, którzy chcą udowodnić, że nie obchodzą ich przepisy...

„Wypadek na ul. Marksistowskiej!” — przerywa mu radiotelefon. Pędzimy tam co koń wyskoczyć. Nasz jedenastoletni już mercedes sprawuje się idealnie. Szkoda tylko, że w całej Moskwie milicja ma tylko kilka takich samochodów.

Na jezdni, wśród szkła, leży motocykl, w pobliżu stoi rozbita zaporożka. Motocyklista znajduje się już w karetce reanimacyjnej, tam rozstrzygnie się jego los. I to tylko dlatego, że kierowcy zaporożka zabrakło wyobraźni. Nagle skręcił w jakiś zaułek przecinając białą oś jezdni. Z tyłu nadjechał nie spodziewający się takiego manewru motocyklista. Nie zdołał zahamować...

— Na motorze jechał nasz funkcjonariusz, z GAI — informuje kpt. Mironow. — W ubiegłym roku wpadł na niego roc-



ZSRR

NA ULICACH MOSKWY

kers i też leżał w szpitalu. Nie ma chłopa, widać, szczęścia.

Radziecki dziennikarz zainteresował się, dlaczego od pewnego czasu w Moskwie nie można spotkać milicjantów na skrzyżowaniach. Nikt już od dawna nie reguluje ruchem, choć niekiedy byłoby to bardzo pożądane.

— Nie ma ludzi — odpowiedział inspektor. — I nic w tym dziwnego. W centrum Moskwy na skrzyżowaniu nie można już wytrzymać bez specjalnej maski. Któż chciałby pracować w tych warunkach?

Kpt. Mironow zwrócił także uwagę na inżynierijne zaniedbania w stolicy ZSRR. Ruch w Moskwie jest bowiem coraz większy i coraz trudniej poruszać się w mieście samochodem. I to pomimo systemów automatycznej regulacji ruchu typu „Start” czy „Zielona fala”. Bez nowych tuneli, estakad i objazdów nie da się już poprawić sytuacji.

oprac. MAT
zdj. „Ogoniok”



SZLACHETNE ZDROWIE...

Czy wiesz, że w sanatoriach Policyjnego Domu Zdrowia nie obowiązują żadne lekoskisy i lekarze mają możliwość stosowania wszystkich lekarstw? Pamiętaj — niech nowy 1939 rok zastanie Cię w szeregach Stowarzyszenia „Policyjny Dom Zdrowia”! — apelował do czytelników tygodnik „Na Posterunku”.

Stowarzyszenie „Policyjny Dom Zdrowia”, oparte na statucie zatwierdzonym przez MSW w roku 1926, powołano w celu przysięcia z pomocą policjantom i dania im — oraz ich rodzinom — możliwości leczenia się, względnie wypoczynku, po cenach dostosowanych do ich poborów. Już wtedy zagrożenie zdrowia funkcjonariuszy dawało się we znaki. Tylko w ciągu jednego tygodnia, np. w Wilnie, zanotowano 31 przypadków chorób zakaźnych wśród ludności: tyfusu brzusznego — 9, błonicy — 5, gruźlicy — 4 (w tym 2 zgony), po 2 przypadki róży, błonicy, jaglicy, podejrzeń o wściekliznę i grypy, po jednym — świnki, heine-medina i ospówki. Nic więc dziwnego, że rocznie notowano w Polsce po kilka śmiertelnych (!) przypadków zarażenia tyfusem podczas wykonywania policyjnych obowiązków służbowych.

Zachęcając policjantów do popierania „Policyjnego Domu Zdrowia” akcentowano jego wielce pożyteczne zadania: intensywną akcję budowy sanatoriów i uzdrowisk (oraz zarządzania nimi), zapomóg pieniężnych oraz inne formy materialnej opieki nad wdowami i sierotami po zmarłych policjantach. Stowarzyszenie miało charakter samorządowy, władzą najwyższą było zgromadzenie delegatów (po 1 z każdego województwa), zaś na co dzień — zarząd i komisja rewizyjna.

Skąd brały się fundusze stowarzyszenia? Przede wszystkim z miesięcznych składek członkowskich (po 70 gr od niższych funkcjonariuszy i urzędników, po 1 zł od oficerów; wpisowe wynosiło dwukrotność stawki). Aczkolwiek w roku 1938 stowarzyszenie liczyło już ponad 20 000 członków (19 000 niższych funkcjonariuszy i urzędników oraz 1000 oficerów), jednak potrzeby inwestycyjne i lecznicze rosły. Ratowano budżet stowarzyszenia przeróżnymi inicjatywami. Między innymi ze sprzedaży książki zastępcy komendanta głównego PP, nadinspektora H. Wardęskiego pt. „Moje wspomnienia policyjne” uzyskano 3800 zł, a Marszałkowa Piłsudska podarowała 3825 zł ze sprzedaży albumu pamiątkowego, wydane go z okazji imienin Wodza przez redakcję tygodnika policyjnego „Na Posterunku”. Istniał też w tamtych sanacyjnych czasach obyczaj wspomagania policji przez co bogatsze firmy, np. dyrekcja Loterii Pieniężnej ofiarowała na „Policyjny Dom Zdrowia” 2000 zł.

W sytuacji braku policyjnej służby zdrowia z prawdziwego zdarzenia, rolę takiego stowarzyszenia trudno przecenić. Rangę społecznej ofiarności funkcjonariuszy potrafimy docenić i dzisiaj, na etapie rozbudowy CSK MSW oraz budowy szpitala uzdrowiskowego MSW w Nałęczowie. A walory zdrowotne tego zakątka Lubelszczyzny wychwalano już w początkach XX wieku:

„Nałęczów, gubernia lubelska, zakład leczniczy cały rok otwarty. Wanna wody żelazistej Nałęczowskiej zawiera do 50 tys. jednostek wolt radium na kąpiel. 5 wiorst od stacji kolei Nadwiślańskiej tegoż nazwiska, 5 godzin od Warszawy — 1 godzina od Lublina przez Iwanogród (Dęblin), połączenie kolejami Dąbrowskimi przez Kowel, Sarny z Kijowem. Poczta i telegraf na miejscu. Omnibusy, powozy, bryczki na wszystkie pociągi. Sezon letni od 1 czerwca do 1 października. Sezon zimowy o 25 proc. tańszy. Sezon zimowy specjalnie nadaje się do leczenia cięższych chorych i osób potrzebujących ciszy i wygodnego, przyjemnego a taniego wypoczynku. W zimowym sezonie należy zawiadamić zarząd zakładu o przysłanie koni.”

oprac. H. MAKARSKI

WIADOMOŚCI POLICYJNE Z 1922 ROKU

Trzy lata po utworzeniu w Polsce policji gazeta Policji Państwowej „Na Posterunku” (nr 7 z 1922 r.) donosiła:

„Szajka bandytów napadła na młyn Stanisława Regala w Skolimowie pod Warszawą, sterrorizowała domowników (małżonków R. w domu nie było), zamordowała 5 osób, dwie ciężko poraniła, dokonała rabunku ogółem na sumę 400 000 mk. i korzystając z ciemności nocnych zbiegła. Przybyli na miejsce komendant PP m. st. Warszawy w otoczeniu licznej służby policyjnej przedsięwzięli bardzo ścisłe poszukiwania bandytów. Niezależnie komenda ogłosiła nagrodę 250 000 mk. za udział publiczności w wykryciu przestępstwa.”

W prasie polskiej zarożło się od opisów przestępstw kryminalnych w Rzeczypospolitej. Od kilku tygodni zwłaszcza, wypadki bandytyzmu, ra-

bunków, kradzieży itp. mnożą się w stopniu już zbyt widocznym. Jakże tych smutnych objawów są właściwe przyczyny? Pisarze dziennikarscy podają je, zależnie od ostrości swego wzroku i umiejętności obejmowania umysłem ogółu spraw społecznych. Ci, którzy mają wzrok najkrótszy, szybko zatapiają się z całą bolączką. Zapewniają tedy swoich czytelników, że główną przyczyną rozwielenia zbrodniczości, jest bezczynność Policji Państwowej. Darujmy im ten sposób rozstrzygania kwestii, albowiem doprowadzi to ich do nieznajomości obecnego położenia rzeczy, nie tylko w Europie, ale bez wyjątku na całej kuli ziemskiej. Niesłychane wzmożenie się bandytyzmu i rabunku, ogarnęło nie tylko państwa, które były dotknięte wojną, lecz i te, które jej nie doświadczyły.”

Skąd my wiemy o krótkim, a nawet bardzo krótkim, wzroku niektórych dziennikarzy i nie tylko dziennikarzy?

odnotował J.B.

W marcu 1988 roku w prasie polskiej rozpętało się prawdziwe piekło: „Polscy piloci zatrzymani w RFN pod zarzutem przemytu amfetaminy”, „Niemieckie insynuacje”, „Niesłusznie oskarżeni”, „Polska ambasada prosi o wyjaśnienia”.

O tej sprawie mówiło się na ulicy, w tramwaju, komentowano ją w biurach. W sześć miesięcy później temat znikł z pierwszych stron. Tylko nieliczne tytuły wspominały, że 29 września 1988 roku przed Sądem Krajowym w Hamburgu rozpoczął się proces, w trakcie którego dwóm polskim pilotom udowodniono winę.

Chcemy obecnie przedstawić materiały dowodowe nigdy dotąd w Polsce nie publikowane. Pochodzą one z prowadzonego w RFN śledztwa, jak również z rozprawy głównej. Na ławie oskarżonych zasiadli: Tadeusz Pietrewicz (Polak posiadający obywatelstwo RFN), Bronisław Wolański i Bronisław Wygoda (polscy piloci — personalia zostały zmienione). Akt oskarżenia zarzucał im wózw znacznej ilości niedozwolonego narkotyku oraz zajmowanie się handlem na terenie Republiki Federalnej Niemiec.

Jako dowody winy policja zachodniemiecka zabezpieczyła środek odurzający w postaci 4785 gramów amfetaminy oraz (w domu Pietrewicza) 70 litrów benzylometyloketonu (skrót BMK), substancji chemicznej służącej do produkcji narkotyku.

Fragment aktu śledztwa: Amfetamina należy do najgroźniejszych narkotyków. Przy jej zażywaniu już po względnie krótkim czasie występuje tak zwany efekt tolerancji. Znaczący to, że przyjmowana dawka musi być stale podnoszona. W niektórych przypadkach uzależniony musi zażywać narkotyk nawet kilka razy dziennie, od dziesięć do dwudziestokrotnej dawki normalnej. W efekcie prowadzi to do silnej psychicznej zależności od tego preparatu. Następstwem zażywania coraz silniejszych dawek jest niebezpieczeństwo wystąpienia psychozy, które mogą pozostać trwałe ślady w organizmie uzależnionego — anormalne sta-

ny lękowe, halucynacje, manie prześladowcze.

Występowanie i rozmiar psychozy po zażywaniu amfetaminy zależne są od struktury osobowej biorącego specyfik. Trzeba jednak zaznaczyć, że szczególnie niebezpieczeństwo tego narkotyku występuje w chwili przedawkowania. Może wówczas dojść do śmierci uzależnionego, która wywołana jest najczęściej na skutek wzmożonej akcji serca, wzrostu ciśnienia krwi oraz występujących drgawek.

Fragment protokołu śledztwa prowadzonego przez Bundeskriminalamt (Federalną Policję Kryminalną): Wydaje się pewne, że dwójka polskich pilotów należy do organizacji posługującej się przy sporządzaniu amfetaminy nie znanymi do tej pory laboratoriami w Polsce. Proceder ów, według naszego zdania, wygląda następująco: Podstawowy produkt wyjściowy do produkcji narkotyku BMK jest do zdobycia w handlu specjalistycznym na terenie Republiki Federalnej bez żadnych zezwoleń. Kupowany na terenie Niemiec Zachodnich transportowany jest do Polski (całkowicie legalnie) i tam przerabiany na narkotyk. Tak uzyskana amfetamina przemycana jest na Zachód, najczęściej do RFN oraz do Skandynawii i sprzedawana ze znacznymi zyskami.

*

Obserwująca od lat nielegalny rynek handlu narkotykami Federalna Policja Kryminalna w 1987 roku, dzięki swoim agentom,

SA BRYGADY W SZCZECINIE

O szczecińskich „brygadach tygrysa” już pisaliśmy. Pomyśl okazał się udany. W Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Szczecinie spotkałem kilku kandydatów do służby w tej „formacji”.

— Mam 30 lat i jeszcze jestem kawalerem — mówi o sobie pewien technik. — Jestem zdrowy. Pracowałem w przemyśle maszynowym, w administra-

cji terenowej, a obecnie w instytucie doświadczalnym.

— Co Pana skłania do podjęcia służby w „brygadach tygrysa”?

— Już trzy lata temu podjąłem starania o przyjęcie do pracy w Służbie Bezpieczeństwa, ale moje podanie zostało odrzucone, bo nie mam wyższego wykształcenia. Mam pewne doświadczenie życiowe i zawodowe, które pomogłyby mi pełnić służbę w „brygadach”.

— Jestem absolwentem technikum nawigacyjnego w Swinoujściu — przedstawił się inny. — Mam 23 lata. Jestem jedynym żywicielem rodziny, dlatego zostałem zwolniony z odbywania zasadniczej służby wojskowej. Obecnie prowadzę za-

POLSKI ŁĄCZNIK



otrzymała informację, że na terenie Niemiec Zachodnich zaczęła pojawiać się amfetamina produkowana na wschodzie. Jak wynikało z analiz przeprowadzonych w biologicznej stacji badawczej niemieckiego urzędu kryminalnego jakość dostarczanego towaru niejednokrotnie przewyższała czystością dotychczas sprzedawane na czarnym rynku partie. Rozpoczęto intensywną penetrację środowisk handlarzy narkotykami w celu ujawnienia osoby lub osób, które sprowadzały narkotyki na niemiecki rynek. Dyskretną inwigilacją objęto przede wszystkim środowiska imigracyjne. Szczególną uwagę zwrócono na tych, którzy po otrzymaniu obywatelstwa RFN nie przejawiali najmniejszej ochoty do podjęcia uczciwej pracy, podczas gdy ich stan majątkowy mógł sugerować, że dochody nie zawsze pochodzą z legalnego źródła. Wytypowano kilkadziesiąt osób, które zaczęły być dyskretnie kontrolowane przez kryminalne służby wywiadowcze. Zwrócono też uwagę na sklepy chemiczne, w których sprzedawano preparat BMK. Zważając krąg podejrzanych, zwrócono uwagę na Tadeusza Pietrewicza, który, jak wynikało z dokumentów, uzyskał obywatelstwo RFN na podstawie papierów, które świadczyły, że jego rodzina jest pochodzenia niemieckiego. Notabene podczas późniejszego procesu okazało się, że owe papiery były sprytnie podrobione. Rozpracowanie jego osoby przez policję kryminalną wykazało, że w przeszłości wielo-

rotnie nabywał on już środki chemiczne używane do produkcji amfetaminy.

4 stycznia 1988 policyjne służby obserwacyjne zanotowały, że w jednym z chemicznych sklepów w pobliżu Monachium Pietrewicz zamówił partię 150 litrów BMK, uzgadniając odbiór towaru na 7 stycznia.

Oznaczonego dnia zjawił się w monachijskiej firmie wraz z dwoma nie znanymi jeszcze policji osobnikami. Za 150 litrów BMK, rozlanych w pięć beczek, zapłacono trzynastą tysięcy marek zachodniemieckich.

Po krótkim składowaniu w Monachium, 8 stycznia 1988 r. beczki przewieziono samochodem ciężarowym do Lahnstein, do domu Pietrewicza.

Fragment protokołu śledztwa Federalnej Policji Kryminalnej: Pietrewicz od niezbyt dokładnie dającego się stwierdzić czasu związany jest z organizacją przestępczą, która organizowała przetrzuty BMK do Polski. W trakcie śledztwa ustalono, że to właśnie on zaproponował, że BMK winien być przerabiany w Polsce, skąd gotowy narkotyk miał być przemywany do RFN. Z danych, które uzyskano, wynika, że to właśnie Pietrewicz ustalał warunki transakcji z członkami przestępczej organizacji na terenie RFN, sugerował sposoby przerzutu BMK do Polski, współdecydował o przywozie i rozprowadzaniu amfetaminy na niemieckim rynku. Robił to w taki sposób, że odbierał od jednego lub kilku kurierów przemywany ze wschodu narkotyk i sprzedawał go z zyskiem niemieckiej organizacji przestępczej.

Fragment protokołu rozprawy głównej: Oskarżony Pietrewicz oczekiwał, że swoją działalność w interesie z amfetaminą korzyści finansowych, których wielkość trudno jest jednak stwierdzić. Na korzyść oskarżonego trzeba przyznać, że mimo wszystko chodziło tutaj o w sumie nieznaczny udział w zyskach w stosunku do ponoszonego ryzyka. Dalej sąd stwierdza na korzyść oskarżonego Pietrewicza, że uprawdźcie wiedział on, że w przypadku amfetaminy chodzi o narkotyk, za którego rozprowadzanie grozi kara, to jednak nie znalazł w szczegółach niebezpieczeństwa związanego z jego używaniem.

Słowa te padły dopiero po kilku miesiącach od rozpoczęcia śledztwa. Wcześniej, po tym jak beczki z BMK znalazły się u Pietrewicza, policja kryminalna wystąpiła do właściwych organów o zezwolenie na założenie podsłuchu w jego domowym telefonie. Po uzyskaniu takiej zgody podsłuch założono 8 lutego 1988 roku.

Na podstawie rozmów telefonicznych, których istotną treść udało się policji rozszyfrować, uzyskano informacje o wydarzeniach, których przebieg mógł być w przyszłości obserwowany.

Zapis z podsłuchu z 18 lutego 1988 roku. Rozmowa Pietrewicza z Mańkiem (Marianem?) telefonującym z Polski, znanym Pietrewiczowi członkiem organizacji

przestępczej produkującej na terenie naszego kraju amfetaminę:

- Mówi Maniek.
- Tak.
- Wszystko gra?
- Na razie OK.
- Ile masz litrów (chodziło o BMK)?
- Jeden pięćdziesiąt (150 litrów).
- Napelnij kanister czterdziestką.
- Jak wtedy.
- Zgłosi się Leszek.
- Kiedy będzie?
- Już jedzie. Gdyby pytał, co jest... no, wiesz (prawdopodobnie o zawartość kanistra), to ty nie wiesz do czego to...
- Kiedy przyszlesz? (chodziło o amfetaminę).
- Niedługo. W ciągu pięciu, sześciu (dni). Dostaniesz cztery albo pięć (chodziło o kilogramy amfetaminy). Dla niepoznaki dołożę niepodpadające rzeczy.
- Dobrze, czekam.

18 lutego 1988 roku do drzwi domu Pietrewicza zadzwonił Lech L. Obaj przelali do czterdziestolitrowego kanistra BMK z jednej z beczek. Następnie kanister został umieszczony w bagażniku samochodu, którym przyjechał Lech L. Od tego momentu odpowiednie służby obserwacyjne Federalnej Policji Kryminalnej śledziły Polaka aż do granicy. Przeście między RFN a NRD w Helmstadt Lech L. przekroczył o godzinie 18.23.

Następnego dnia inny kurier z Polski zapukał do drzwi posesji Pietrewicza, którego dom opuścił z 60 litrami BMK. On również śledzony był przez funkcjonariuszy Bundeskriminalamt.

(cdn.)

PAWEŁ SZLACHETKO

kład usług porządkowych, co jednak nie daje mi dużych dochodów, a mam na utrzymaniu żonę i dziecko. Pracę w milicji ułatwiłoby mi to, że przez trzy lata byłem zapaśnikiem.

— Służę jeszcze w wojsku — powiedział inny dryblas w mundurze — ale niebawem kończę służbę i chciałbym podjąć pracę w atrakcyjnej nowej formacji „cywilnych” policjantów. Mam matkę, znam dwa obce języki, uprawiam boks i inne dyscypliny sportowe. Dobrze też strzelam z broni palnej. Łatwo nawiążę kontakty i przystosuję się do nowych warunków. Praca w Szczecinie i to w „brygadach tygrysa” będzie dla mnie interesująca i atrakcyjna. Gorzej, że nie mam jeszcze mieszkania. Może w hotelu milicyjnym uda się znaleźć miejsce...?

Po rozmowie z chętnymi do pracy w „brygadach tygrysa”, składam wizytę rzecznikowi prasowemu szefa WUSW w Szczecinie por. Krzysztofowi Żyndulowi.

— Czy apel w środkach masowego przekazu na temat powstających „brygad tygrysa” spotkał się z większym odzewem społecznym?

— Wymyślone przez nas „brygady tygrysa” — mówi por. Żyndul — spotkały się z szerokim zainteresowaniem ludzi młodych. Dotąd otrzymaliśmy około dwustu zgłoszeń z całego kraju.

— Czy to dużo?

— To jest bardzo dużo. Normalnie w ciągu całego roku do szczecińskiej milicji zgłasza się zaledwie 15 kandydatów.

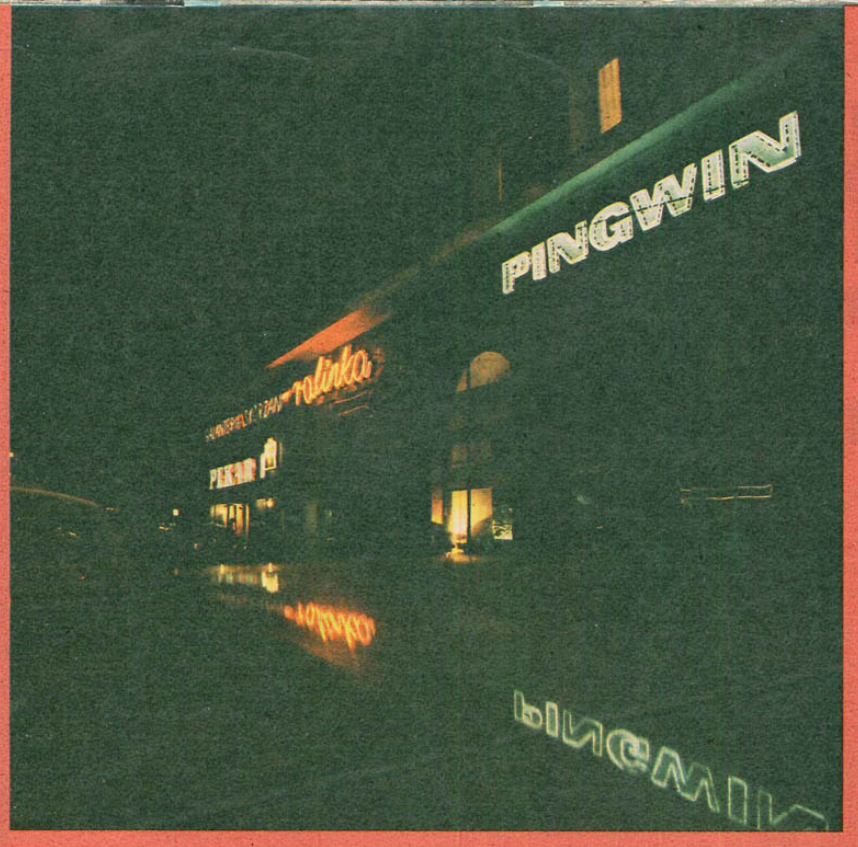
— Czy wszystkich przyjęliście?

— Nie, bo tylko dwudziestu spełnia wymóg zasadniczy, to znaczy ma średnie wykształcenie. Od tego wymogu nie odstępimy. Pozostałym, czyli 180, zaproponowaliśmy inny rodzaj służby milicyjnej wraz z możliwością uzyskania średniego wykształcenia w ciągu 2—3 lat, potem mogliby zasilić „brygady tygrysa”. Niestety, tylko dwóch przyjął naszą ofertę. Martwi to, że młodzi, po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, nie chcą się dalej uczyć, nie chcą zdobywać średniego wykształcenia ani zawodu. A współczesny policjant musi mieć sporą wiedzę.

Dwudziestu młodych ludzi przygotowuje się do służby w „brygadach”. Na ulicach Szczecina pojawiają się w połowie roku, już odpowiednio wyszkoleni. Akurat będzie trwał sezon letni, sprzyjający w sposób szczególny turystyce i... wzrostowi przestępczości.

Chętni są w dalszym ciągu przyjmowani. Tajemnicą objęta jest docelowa liczebność szczecińskich „brygad tygrysa”. Myśli się także o zorganizowaniu w przyszłości grup kobiecych, zgłosiło się już kilka dziewczyn zainteresowanych tym rodzajem służby.

BOGDAN NOWAK



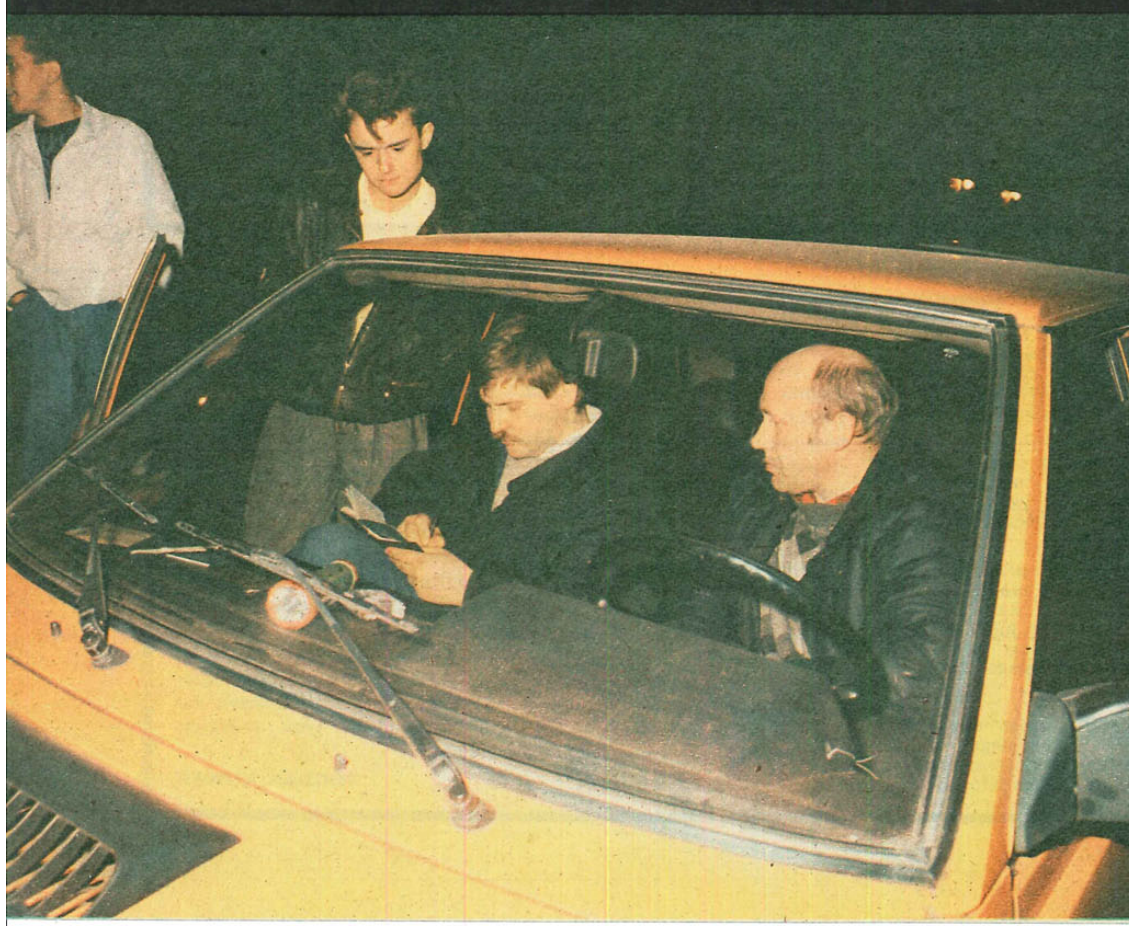
Pośród milicyjnej braci wywiadowców określa się mianem szpiegów. Bo i działać powinni jak szpiegdy. A więc dysponować doskonale zorganizowaną siatką współpracowników, używać nowoczesniejszego sprzętu.

A jak wyglądają realia pracy wywiadowczego mogliśmy się przekonać w DUSW Warszawa-Sródmieście. Punkt pierwszy — anonimowość. Jest przez ileś tam lat patroluje się te same tony i do tego tym samym samochodem, nie dziw, że starzy przestępcy dobrze znają tajników i na ich widok czmychają, a jeżeli mają przy sobie trefny towar, pozbywają się go natychmiast. Kolejna sprawa to doskonale zorganizowana siatka. Jak można mówić o zgraniu wszystkich służb, obsadzeniu zagrożonych rejonów, jeżeli z wydziału wywiadowczego, liczącego na Śródmieściu 60 osób, pozostało 22 zapaleńców, bo inaczej nie można określić ludzi, którzy co drugą służbę pełnią w nocy, śpią w dzień, a z rodziną widzą się na śniadaniach lub kolacjach. O sprzęcie można powiedzieć tylko jedno słowo: szajs. Za to przestępcy coraz częściej używają całkiem zgrabnej broni gazowej np. 15 marca za pomocą pistoletu gazowego zrabowano utarg kasowy w sklepie przy Jasnej.

Wyjeżdżamy do takiej klasycznej 12-godzinnej nocnej służby z sierżantami Maciejem Czarnockim i Józefem Janowieckim.

»SZPIEDZY«

ZE ŚRÓDMIEŚCIA



Nasz samochód „chodzi” w Śródmieściu ponad 4 lata i znany jest mętom dobry. Podczas służby patrolowej, aby wywiadowcy mogli uważnie obserwować ulicę, auto powinno przekraczać prędkości 40 km na godzinę. Powstaje pytanie, jak w takiej sytuacji wyrobić się z normą 11 litrów paliwa na 100 kilometrów? Odpowiedź jest prosta. Kierowcy regularnie co miesiąc płacą za paliwo.

Wywiadowcy otrzymują polecenie przez radio od dyżurnego DUSW, ale mają też połączenie z operatorem ze stanowiska dowodzenia SUSW i w ten sposób w każdej chwili są zorientowani w tym, co się dzieje w ich dzielnicy. I oto dostajemy polecenie uderzenia na ul. Świętojańską, gdzie prawdopodobnie ktoś włamuje się do mieszkania. Idziemy na złamanie karku. Wywiadowcy trzymają samochód przed klatką schodową, wyjmują pistolety z kabur i wbiegają na drugie piętro. A tu obrazek jak z przedsieliska piekła. Na korytarzu leży sterta sznurów garnków, wszystko to wysmarowane murem, smalcem i lichem wie czym. Nad tą dobytkiem kołysze się para (ona i on) mełników. To klasyczni sztajmesi, tj. łykacze naturatu, bo wonieje od nich „dyktą” od beczki zacieru. Ona coś tam bełkoce, jest porządną kobietą, bo handluje pod H. Mirowską, tylko ten s..n, jej kochanek, w rzucił ją z mieszkania z całym dobytkiem. Wchodzimy do tego lokalu bez przeszkód, bo wszystkie zamki są powyrywane. Mierzenie sprawia wrażenie, jakby przed chwilą toczyły tu walkę dwie hordy dzikich kotów. Gospodarza nie ma, a ta dwójka okazuje się rodziną (ojciec i córka spod Zielonki). I co robić? Wieść ich do izby wytrzeźwień, to



diowóz zablokowany na dwie godziny, a poza tym finansowo są goli. Dostają tylko polecenie, że mają związać ten majdan i jechać do rodzinnej wsi, ale wydaje mi się, że to do zamroczonych nie dociera.

Przez radio pada kolejny sygnał: włamanie do sklepu „Mody Polskiej” przy ul. Święto-

krzyskiej. Pędzimy ile się da wycisnąć z rzechowatego poloneza. Na miejscu syreny alarmowe wyją na wiele tonów. Obiegamy obiekt dookoła i nic. Wszystkie szyby są całe, kłódki nie naruszone i w środku nikogo nie widać. Jeden z sąsiadów mówi, że to już czwarty raz w tym miesiącu, a wywiadowcy wyjaśniają nam, że alarm jest tak czuły, że przebiegająca mysz go uruchamia. I teraz zaczyna się cały korowód. Na drzwiach nie ma oczywiście kartki z telefonem i adresem kierowniczką. Oficer dyżurny stara się więc go ustalić. Tym razem trwało to krótko i po pół godzinie przyjeżdża kierowniczka i milicjanci wspólnie z nią sprawdzają pomieszczenia. Po wyłączeniu alarmu możemy jechać w rejon.

Przejeżdżamy ulicą Żurawia przy sklepie nocnym, a tam już działają nasi, tj. komandosi z Wydziału Zabezpieczenia SUSW. Dotychczas Żurawia była skupiskiem mętów, miejscem handlu piwem i nocnych pijatyk. Komandosi już parę razy, ku uciesze sąsiadów tego lokalu, przetrzepali skórę grupującym się żulikom i na Żurawiej zrobiło się luzniej. Możemy przystąpić do właściwej roboty szpiegów, tj. obserwacji podejrzanego zachowujących się osób. Sierż. Maciej Czarnocki zauważył trzech młodych ludzi kręcących się przy hotelu „Forum” i mówi: „Oni chyba będą walić samochody”. Co oznacza, że są to potencjalni włamywacze. Obserwacja ich zdaje się potwierdzać tę tezę. Przemieszczają się (my dyskretnie za nimi) Marszałkowską, Królewską, pod hotel „Europejski”, następnie maszerują po podwórkach. Trwa to już z godzinę, a chłopcy wciąż szukają obiektu do włamania. I chyba byśmy ich „trafili na gorąco”, ale dostajemy polecenie udania się do hotelu „Marriott”, gdzie zatrzymanego włamywacza. Wywiadowcy profilaktycznie legitymują trzech nie pracujących i nie uczących się młodzieńców, co powinno ich dziś odstraszyć od włamań i jedziemy do „Marriotta”.

Tu mamy do czynienia z kolejnym przykładem, że coś się zmienia na plus w naszym społeczeństwie. Przypadkowy przechodzień zatrzymał włamywacza do BMW i gotów jest pojechać z nami złożyć od razu stosowne zeznania. Żeby jeszcze tylko machina sądownicza działała sprawniej, bo jak świadek jest z rąk wzywany do prokuratury i sądu, a złodziej i tak chodź wolno, to wszystkiego się odcieciewa.

Włamywacza z fantami, tj. wyrwanym radiem samochodowym i zapalniczką przyjmuje dyżurny dochodzeniowiec, a my znów wyruszamy w rejon. Jest 2.00, gdy wywiadowcy zauważają dwóch osobników kręcących się przy samochodach na ul. Foksal, ale zdaje się, że i oni nas zauważyli, bo znieruchomieli. Podjeżdżamy do nich i okazuje się, że są to dobrzy znajomi naszych wywiadowców, mimo że 19-latkowie, już sta-

rzy włamywacze. Jeden z nich śmiejąc się mówi:

— Nic nie mamy, bo jak zobaczyliśmy poloneza, to wiedzieliśmy, że lepiej ręce trzymać w kieszeni.

Jeden z nich ma w rękawie specjalny młotek do wybijania szyb, najprawdopodobniej skradziony w autobusie, a drugi beczelnie oświadcza, że on do poniedziałku musi mieć milion złotych i będą rąbali z samochodów. Cóż, prokuratura zrezygnowała już dawno ze ścigania takich występów, jak zamiar, przygotowanie i usiłowanie. Milicjanci mogą ich tylko przewieźć do siedziby DUSW i tam sporządzić notatkę.

Jesteśmy na ulicy Wilczej, gdy inna dwójka wywiadowców przywozi dwóch młodzieńców i dziewczynę, którzy zaczepiali pasażerów na Dworcu Centralnym. Sierżant Czarnocki przebywał akurat na stanowisku dowodzenia, gdy patrol SOP zameldował, że zgłosił się do nich chłopak, któremu zarabowano w parku przy Pałacu Kultury kurtkę skórzaną i dokumenty. Rysopisy podane przez napadniętego zgadzały się z wyglądem tej trójki. Przywozimy poszkodowanego do siedziby DUSW i tu spośród ośmiu osób mu



okazanych bezbłędnie typuje tę trójkę. Zresztą dziewczyna, która ma na sobie skórzaną kurtkę, przyznaje, że nie jest ona jej własnością i że dostała ją od kolegów.

I znów jedziemy w rejon i po raz drugi interwencja w sprawie menelików z ulicy Świętojańskiej. I ponowne tłumaczenie jak do pustej ściany, że mają jechać do Zielonki.

Tej nocy mieliśmy jeszcze m. in. efektowny pościg za włamywaczem do sklepu, a plon dwunastogodzinnej służby to kilka zatrzymanych osób i kilkunastu wylegitymowanych podejrzanych.

ZYGMUNT PODHORODECKI
zdj. Krzysztof Mokrzyzewski

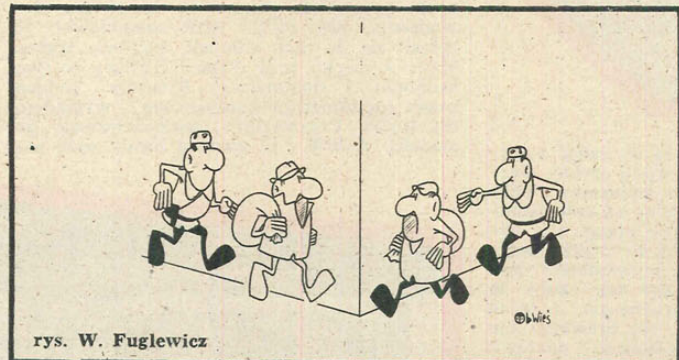
ESCIA



KRÓL

HENRYK
MAKARSKI

ROZBÓJNIKÓW



rys. W. Fuglewicz

Stolicą tego województwa jest Biała Podlaska, stolicą przestępczości – Międzyrzec Podlaski. A królem kryminalnego Międzyrzecza – „Cymbał”. Ten 35-letni ślusarz nigdzie nie pracuje. Od pracy jest jego konkubina, on – zarabia. Ot, pójdzie się do „Słonecznej”, ogłosi: „Forsa dla „Cymbała” i wszyscy muszą dać po koperniku w kapeluszu.

11 grudnia 1989 r. wieczorem do RUSW w Międzyrzeczu Podlaskim zgłosił się mieszkaniec pobliskiej wsi 36-letni Julian S., strażak. Wypił w „Słonecznej” setkę i piwo, a po wyjściu z knajpy został zaczepiony przez 2 młodych mężczyzn. Powiedzieli „milicja!” i psknęli gazem po oczach. Kopali go po całym ciele tak długo, aż stracił przytomność. Kiedy się ocknął, stwierdził brak 30 dolarów i 20 tys. zł. W szpitalu zsztyło mu piękny łuk brwiowy i skierowano do okulisty.

Tego samego dnia w tym samym rejonie, w godzinie później, został napadnięty i obrabowany 45-letni rolnik Edward Ł. Dopadli go z tyłu, przewrócili twarzą do chodnika. Jeden dawał mu szyć butem, drugi zrywał zegarek. Na odchodne skopali go i użyli gazu łzawiącego.

Wszczęto śledztwo. Ofiara leczyła liczne wybroczyny krwawe i stłuczenia gałki ocznej, milicja próbowała typować sprawców. Ale okazania i przeszukiwania nie przynosiły efektów. Wreszcie po kilku dniach coś drgnęło: jedna z kelnerek „Słonecznej” rozpoznała na zdjęciu sygnalizacyjnym Józefa T. jako tego, który przyglądał się leżącemu na stoliku Julianowi S. Nie chciała jednak zeznawać w charakterze świadka ze strachu przed zemstą. Bo tenże T. to kumpel „Cymbała”, a „Cymbał” nie żartuje.

Z zebranych w międzyrzeczkim RUSW materiałów operacyjnych wynikało, że ze względu na modus operandi sprawcami obu rozbojów mogą być znani milicji przestępcy: Tadeusz M. i Jarosław K. Poszkodowani zdecydowanie wskazali na zdjęcie M. jako tego mężczyzny, który wołał „milicja!” i używał gazu łzawiącego. Prokuratura Rejonowa w Radzynie Podlaskiej powierzyła śledztwo do prowadzenia RUSW, a następnie zostało ono

przejęte przez Wydział Dochodzeniowo-Śledczy WUSW w Białej Podlaskiej.

Tymczasem 21 grudnia w godzinach popołudniowych do „Słonecznej” wstąpił na piwo Jan S. i zauważył, że znany mu z widzenia „Cymbał” zbiera haracz, banknoty i bilon, rzucając w okolicę jego stolika. Ostrzegano Jana S.: „Nie wchodzi, bo będziesz musiał odpalić swoją dole!” ale Jan S. nie mógł tolerować takiego „systwa”, zwłaszcza że sam również był już „na cyku”. Zaczął nogą odpychać rękę „Cymbała” zbierającą forszę. W odpowiedzi otrzymał silny cios między oczy, padł twarzą w te papiery i monety. Mogło to się skończyć znacznie gorzej, ale „Cymbał” został odciągnięty przez kolegów i wyproszony na dwór, gdzie mu złość przeszła. Nazajutrz ofiarą rozboju (115 tys. zł) padł Zenon P. Obaj poszkodowani rozpoznali „Cymbała” jako sprawcę. Więcej – konkubina króla międzyrzeczkich bandziorów potwierdziła, iż przyszła do Zenona P. i zwróciła mu zrabowane 115 tys. zł, prosząc o wycofanie oskarżenia. Zeznała to przed prokuratorem.

Ale „Cymbał” wyparł się wszystkiego: „Nie zbierałem pieniędzy z podłogi, tylko pestki, a panów, których się uważa za moich kumpi z meliny, w ogóle nie znam!” No i prokurator zamiast zastosowania przewidzianego w przypadku zbrodni rozboju środka zapobiegawczego, tzn. tymczasowego aresztowania, zastosował tylko dozór MO, motywując to koniecznością... opieki „Cymbała” nad 12-miesięcznym dzieckiem, posiadającym przecież zupełnie normalną i pracującą na państwowym etacie matkę.

Odpowiedzią na taką łagodność prokuratury był skok w Małaszewiczach. Duet „Cymbał” i Wiesław S. włamał się do wagonu towarowego. Zadowolili się kartonem chińskich budzików

(22 szt.). Z łupem wrócili do Międzyrzecza i balowali w melinie panny Jadzi, lubiącej męskie towarzystwo. Co zrobiła MO? Zareagowała szybciej niż władze PKP. Zanim wpłynęło oficjalne zawiadomienie o przestępstwie, funkcjonariusze Wydziału Kryminalnego WUSW i RUSW w Międzyrzeczu już zdą-

żyli się przyjrzeć egzotycznym czasomierzom.

Podczas kolejnej rutynowej wizyty w „apartamentach” panny Jadzi zauważyli nowy budzik. Wiadomo że wszelkie nowości w tego typu lokalach należy natychmiast sprawdzać. Wprawdzie Jadzia twierdziła, że kupiła „na mieście”, ale już poszła do „Cymbała” fama, że „budzik spalony”. Przeniósł łup w krzaki nad Krzną, a kiedy wydobyl towar i szedł z nim do kupca, nie wiedział, że jest obserwowany. Razem z „Cymbałem” zatrzymano Wiesława S. i Zbigniewa W. oraz dwóch mieszkańców Piaseczna. Prokuratura, tym razem z Białej Podlaskiej, wydała nakaz aresztowania „Cymbała”.

I oto w nocy z 5 na 6 stycznia 1990 roku do domu jednorodzinnego przy ul. Berezowskiej w Międzyrzeczu po włamaniu łomem drzwi wtargnęło 4 zamaskowanych osobników: „Napad! Dawać forszę!” „Nie mamy” – odrzekli staruszkowie. Wtedy zostali oślepiani i sparaliżowani gazem. Sprawcy zrabowali spirytus, wódkę, kasety magnetofonowe, skarpetki i... latarkę. Dopiero nad ranem staruszkowie odważyli się wycołać spod koldry i powiadomić sąsiadów.

Sprawca nie mógł być „Cymbał”, bo „siedział”. Więc kto? Dzięki pracy operacyjno-dochodzeniowej szybko trafiono na ślad przestępców. Do sukcesu bezpośrednio przyczynił się pies tropiący Talo, który doprowadził pod same drzwi kumpla „Cymbała”. Zbigniewa W. Właściciel otworzył drzwi dopiero na powtórne wezwanie przewodnika psa mł. chor. Józefa Turkli. Podczas przeszukiwania mieszkań ujawniono kilka latarek, wśród których poszkodowany staruszek rozpoznał swoją. Był to ewidentny dowód rzeczowy popełnienia napadu.

A jednak przedstawiciel Prokuratury Rejonowej w Radzynie Podlaskiej nie zastosował właściwej kwalifikacji czynu (art. 210 – rozboj), interpretując zdarzenie jako kradzież zuchwałą. A przecież użycie gazu paraliżującego było klasycznym doprowadzeniem ofiary do stanu bezbronności.

Efektom dalszej pracy operacyjno-dochodzeniowej było aresztowanie Antoniego M. Aresztowany był początkowo i Zbigniew W. (latarka), ale po upływie tygodnia areszt uchylono. „Pies doprowadził do mojego mieszkania dlatego, że udzieliłem noclegu kolegom...” – wzruszył ramionami. Antoni M. też bronił niewinności W., pomawiając natomiast o udział w napadzie Tadeusza M. i Jarosława K., typowanych wcześniej jako sprawców rozbojów z użyciem gazu.

Prokuratura połączyła śledztwo w sprawie rozbojów z na-

padem mieszkaniowym na staruszków. Tadeusz M., ps. „Melon” stał się „bohaterem” listu gończego; ukrywa się nadal skutecznie, uzbrojony w miotacz gazu i... pistolet. Natomiast Jarosław K. pozostaje na wolności za sprawą Prokuratury Rejonowej w Radzynie Podlaskiej.

Otóż tenże Jarosław K. od prawie 2 lat nie przebywa w miejscu zamieszkania. Mimo istotnych materiałów milicyjnych na temat jego działalności przestępczej, prokuratura w Radzynie nie uznała za stosowne wydać listu gończego. Tenże K. zupełnie przypadkowo został zatrzymany w Gliwicach. Reakcja radzyńskiej prokuratury była dziwna: „Skoro go już zatrzymano do waszej dyspozycji, to nie ma potrzeby wydawania listu gończego”. Tymczasem minęło 48 godzin i RUSW w Gliwicach musiał go wypuścić, doręczając mu wezwanie do stawienia się w WUSW w Białej Podlaskiej. Solennie obiecał się zgłosić i oczywiście byłby ostatnim frajerem, gdyby słowa dotrzymał.

Minęło dwa tygodnie od zwolnienia Jarosława K., a pani prokurator nadal się zastanawia. Prowadzący sprawę por. Janusz Kalicki (wydz. doch. śledczy WUSW) uważa, że w ramach tworzących się związków zawodowych funkcjonariuszy MO trzeba koniecznie doprowadzić do zorganizowania roboczego spotkania z prokuratorami i sędziami woj. białkopodlaskiego, by tak żałosne przypadki nie powtarzały się. Traci na tym społeczeństwo, ku uciesze przestępców.

— Ja w kilku sprawach występowałem o wyłączenie materiałów do osobnych śledztw; dotyczyły one fałszywych zeznań (art. 247 § 1). Jednak prokuratura nie uwzględniła ani jednego wniosku! Delegowany byłem na rozprawę sądową, zwłaszcza w sprawach o zagarnięcie mienia (zawyżenie kosztorysów). Okazuje się, że świadkowie są kilkakrotnie przesłuchiwani i za każdym razem ten sam świadek mówi co innego. Wprawdzie sądy orzekające się zmieniają i trudno czasem wyłapać różnice, ale przewodniczący sądu jest ten sam i — co istotne — ten sam prokurator wnoszący oskarżenie. Prokurator słucha, zna materiały, wie, że świadek mówi nieprawdę i... nie reaguje, nie zadaje pytań. A jeśli zadaje, to nie związane ze sprawą. To nie jest sporadyczny przypadek, to już naganna praktyka, którą trzeba zmienić. Mówi się w kraju wiele o niezawisłości sędziego, prokurator też troszczy się o swoje uprawnienia, a ja w sądzie odnoszę wrażenie, że cały ten nasz milicyjny rzemieślniczy trud (też jesteśmy prawnikami) idzie na marne, bo rozprawa w niewielkim stopniu posługuje się aktami. Biegłych przed sądem traktuje się jak podejrzanym, przesłuchiwanie są właściwie przez oskarżonych, a nie przez oskarżyciela! Efekt? Dwóch wybitnych biegłych już zrezygnowało, mają dosyć tej parodii sprawiedliwości. Czy w maszynie prawnej liczy się tylko adwokat? — zastanawia się por. J. Kalicki.

KILKA WDECHÓW SMIERCI

Z końcem stycznia 1990 roku, Wiesław Andrzej S., wikary parafii rzymskokatolickiej w Zebrzydowicach odwiedził rodzinę w Siemianowicach. W czwartek, 1 lutego, gdy matka, u której się zatrzymał, pojechała na Węzłowiec do córki, pomyślał o kąpieli. Jednak płomienie w piecyku łazienkowym paliły nagle zamiast rozgorzeć jasno i z mocą. Nie potrafił manipulować kurkami i pokrętłami. Strumień wypływający z kranu wciąż pozostawał chłodny. Zdesperowany postanowił zagrzać wodę w kuchni. Stawiając ostatni już napełniony garnek na kuchence, podpalił wszystkie cztery palniki i piekarnik. Potem rozebrał się i wszedł do wanny.

Wieczorem przechodził w pobliżu domu szwagier księdza. Zastanowiła go poświata przebijająca zza szyb kuchni. Wiedział, że teściowa bawi u niego w domu, a Wiesław S. zamierzał wyjechać do Wrocławia. Zaniepokojony wbiegł po schodach. Drzwi aż parzyły w ręce. Wzrok popekał od gorąca. Przez balkon wdął się do środka, pokonując piekielny żar i smród palonego żelastwa.

Nieżywy duchowny spoczywał w wannie. Woda odpłynęła przez nieszczelną zatyczkę. Biegli po dokonaniu sekcji zwłok orzekli, iż śmierć nastąpiła w wyniku zatrucia tlenkiem węgla, zawartym w spalinach, które przepłynęły z kuchni do łazienki przez uchylony lufcik.

Bezbarwny, bezwonny, lżejszy od powietrza, łatwopalny, wybuchowy i silnie trujący; występuje w gazie świetlnym, generatorowym i w gazach spalinowych — oto zwięzła charakterystyka CO, czyli tlenku węgla. Według S. Moeschlina, autora książki „Zatrucia, Klinika i Leczenie” (Warszawa 1960) jest on substancją powodującą aż 32 proc. zatrucień śmiertelnych. Więcej niż wszystkie inne trucizny razem wzięte, wyłaczający oczywiście barbiturany.

Tlenek węgla — podaje Tadeusz Marcinkowski w pracy „Medycyna sądowa dla prawników” (Warszawa 1975) — jest trucizną krwi. Do hemoglobiny wykazuje powinowactwo około 300 razy większe niż ten. Dlatego stosunkowo niewielkie stężenia tego gazu w powietrzu okazują się trujące lub śmiertelne. Wszystko zależy od czasu ekspozycji organizmu na działanie CO. Wskutek fizyczny wybitnie przyspiesza zatrucie. Przy dużej ilości tlenku węgla w pomieszczeniach zamkniętych śmierć może nastąpić błyskawicznie, już po kilku oddechach. Jej mechanizm polega na uduszeniu się wskutek porażenia ośrodków oddechania i krążenia, przy czym nie występują objawy ostrzegawcze w rodzaju bólu głowy, osłabienia kończyn czy ogólnego obniżenia samopoczucia. Do zgonu może dojść nawet po ustawieniu na palniku garnka do smażenia konfitur. Na skutek utrudnionego dostępu powietrza do płomienia gaz nie ulega całkowitemu spalaniu i gromadzi się w otoczeniu.

— Niewidzialny, bezwzględny morderca — mówi por. Józef Kogut, zastępca szefa MUSW w Siemianowicach — zabija niepostrzeżenie. Potrafi również przenikać przez mury. Pamię-

tam, gdy przed laty, podczas kąpieli, zaczadziła pewna kobieta, za ścianą znaleziono trup jej sąsiadki. Słyszałem o nagłych zgonach kobiet piorących w dusznych, nie przewietrzonych kłitkach. W praktyce kryminalistycznej takie rażące zejścia określane są mianem śmierci łaźniowej.

Ogledziny miejsca ujawnienia zwłok księdza dowiodły, że wszystkie okna w mieszkaniu były szczelnie zamknięte. Drzwi do łazienki nie posiadały kratownicy u dołu, a wywietrzniki w łazience i kuchni zatkało dyktą, by zapobiec przeciągom. Na domiar złego, kominiarz stwierdził, iż drożność przewodów wentylacyjnych pozostawia wiele do życzenia. Nic dziwnego, że stężenie CO momentalnie przekroczyło próg krytyczny.

Niecałe dwa tygodnie wcześniej na tym samym osiedlu i w identycznym budynku czad doprowadził do śmierci czteroosobowej rodziny. Po południu jeszcze przyjmowali księdza z kołędą. Wieczorem, gdy ojciec właściciela mieszkania sforsował zamki, na ratunek było już za późno. Syn, trzydziestoletni mężczyzna, leżał martwy na łóżku. Ciało synowej, młodszej o trzy lata, tkwiło w wannie. Siedmioletnią wnuczkę okrutny los dopadł w przedpokoju, a jej siostrzyczkę na wersalce.

Tym razem sprawcą dramatu okazał się niesprawny piecyk łazienkowy, używany od trzydziestu z górą lat. W śledztwie wyszło na jaw, że lokatorzy wprowadzając się przed rokiem, pokwitowali przyjęcie uszkodzonego piecyka. I nie wymienili go. Fachowcy z zakładu gazowniczego stwierdzili ponadto nieprzełotowość układu odprowadzania spalin, pełne drzwi do łazienki i przysłonięty żaluzjami wywietrznik.

W listopadzie 1989 roku, również w Siemianowicach, przy ulicy Parkowej spaliny zgładziły rodzinę złożoną z pięciu osób. Do tragedii doszło w nieco innych okolicznościach, chociaż powód był identyczny. Mieszkanie w tzw. starym budownictwie posiadało dużą kuchnię, w której wydzielono przewidywaną łazienkę. Do grzania wody słu-

żyła terma gazowa. Urządzenie to nie posiada kolektora spalin, więc powinno być włączane na nie dłużej niż minutę czy dwie. Tymczasem, nieświadomi ogromnego niebezpieczeństwa ludzie pozwalali się palić gazowi aż do momentu napełnienia wanny.

— Przyczyny tych wstrząsających zdarzeń są zawsze prawie jednakowe — zauważa por. Tadeusz Pamięta, kierownik sekcji kryminalnej siemianowickiego MUSW. — Użytkowanie urządzeń gazowych niezgodnie z przeznaczeniem i warunkami bezpieczeństwa, brak konserwacji, tolerowanie usterek, samowolne przeróbki instalacji gazowej i odprowadzającej produkty spalania na zewnątrz, to podstawowe grzechy. Również niewinne na pozór zabiegi: zatykanie krątek wywietrzników i szczelin w drzwiach „żeby nie wiało”, skutkują groźnymi następstwami.

— A jednak wina nie zawsze leży po stronie lokatorów — utrzymuje porucznik Kogut. — Z naszych spostrzeżeń wynika, że do masowych zatruc tlenkiem węgla dochodzi najczęściej w blokach wznoszonych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wtedy, gdy pogoń za wskaźnikami planów sprzyjała lekceważeniu norm bezpieczeństwa. Swoje znaczenie ma przy tym budynek i stopień jego zużycia, lecz przede wszystkim niedbałość ADM załamujących ręce dopiero po fakcie.

Cóż w obliczu podobnych zdarzeń czyni milicja? Po ostatnich tragediach na osiedlu Tuwima, wystąpiliśmy z pismem do prezydenta miasta, by zlecił podległym służbom dokładne sprawdzenie stanu instalacji gazowej i wentylacyjnej w budynkach. Czy jednak nasza sugestia została wzięta pod uwagę?

ADAM K. PODGÓRSKI

PS Niedawno w katowickiej dzielnicy Dąb, na skutek zatrucia spalinami z piecyka, zginął st. kpr. Józef Kuszak, dzielnicowy z II Komisariatu MO z żoną Mariolą i synkami, trzyletnim Tadeuszem i 3-miesięcznym Damianem.

CIEKAWOSTKI KRYMINALISTYCZNE

TRUCIZNY

Nowoczesna nauka potrafi wykryć truciznę z grupy metali ciężkich nawet po upływie bardzo długiego czasu. Dowodzi tego wykrycie zatrucia na podstawie badania szczątków zwłok papieża Klemensa II po 900 latach od chwili jego zgonu.

Henryk III, biskup bamberski, obrany papieżem 25 grudnia 1046 roku panował pod imieniem Klemensa II. Rządy Kościołem sprawował zaledwie kilka miesięcy, zmarł bowiem już 9 października 1047 r. Zwłoki zmarłego papieża przewieziono z Rzymu do Bambergu i umieszczono w kamiennym sarkofagu. Wkrótce po zgonie rozszalała się pogłoska, że Klemens II został otruty. Podejrzanie takie wylażały w swych zapisach ówczesni kronikarze. Uzasadniano je tym, że wybór biskupa bamberskiego na papieża nie odpowiadał mieszkańcom Rzymu. Do wy-

boru doszło wbrew stanowisku części duchowieństwa, na rozkaz cesarza niemieckiego Henryka II, który niejednokrotnie ingerował w sprawy Kościoła.

Po upływie 900 lat otwarto kamienny sarkofag i wydobyto szczątki zwłok w celu przeprowadzenia badań toksykologiczno-chemicznych. Z sarkofagu wydobyto zmumifikowane resztki tkanek ciała różnych wielkości, których struktury nie udało się określić, kość, która zidentyfikowano jako lewe zebro dorosłego człowieka, okrusz przypominający wyglądem kość, kilka włosów oraz resztki tkanin jedwabnych i kawałek skóry. Analiza toksykologiczno-chemiczna resztek tkanek, a zwłaszcza zębów, wykazała wyjątkowo dużą zawartość ołowiu, taką jaką znajduje się zwykle w kościach zwłok osób zmarłych na skutek zatrucia ołowiem. Po wykluczeniu możliwości pochodzenia trucizny z oto-

czenia zwłok (na podstawie analizy resztek tkanin znalezionych w sarkofagu) przystąpiono do dalszych badań, w wyniku których stwierdzono, że Klemens II zmarł wskutek przewlekłego zatrucia ołowiem. Nie udało się natomiast odpowiedzieć na pytanie, czy było to rzeczywiście świadome zabójstwo.

PAZNOKCIE

W paznokciach ludzkich, po ich obróbie za pomocą ultradźwięków, można odczytać cechy grupowe krwi A, B i 0, stosując do analizy metody absorpcyjne. Możliwość taka ma duże znaczenie dla kryminalistyki w przypadkach znalezienia zwłok rozkawałkowanych, będących w stanie rozkładu lub zmumifikowanych, do których identyfikacji niezbędne jest, między innymi, określenie cech grupy krwi.

PRZESTĘPSTWA KOMPUTEROWE

Jedną z form przestępstw finansowych, zaliczanych do przestępstw gospodarczych, stanowią w niektó-

rych krajach przestępstwa komputerowe, które zdaniem ekspertów w tej dziedzinie są niemal doskonałe i bardzo trudne do wykrycia. Programista komputera, na przykład, z chęcią popełnienia przestępstwa finansowego może umieścić w programie całą serię skomplikowanych i fałszywych informacji, przy czym jego subprogram będzie niezmiennie trudny do wykrycia. Z tego też względu rząd australijski podjął kroki zmierzające do zaostreżenia przepisów prawnych o przestępstwach komputerowych. W Australii powołany został zespół funkcjonariuszy policji, którzy ukończyli specjalny kurs z zakresu komputeryzacji. Przestępczość komputerowa i walka z nią staje się coraz bardziej grą intelektualną, w której przestępca jest eleganckim przeciwnikiem uzbrojonym najczęściej w naukowy stopień.

oprac. J. BIENIEK



PECHOWY MERCEDES

— Nigdy nie zapomnę tego wieczoru — mówi żona taksówkarza. — Rozległ się dzwonek u drzwi, poszłam otworzyć. To był nasz znajomy, jeżdzący w pogotowiu „erką”. Podał mi torbę męża. Zajrzałam do środka, znalazłam porwaną, pokrwawioną koszulę. Pociemniało mi w oczach, nie mogłam wykrzusić słowa...



Pan M. dopiero w kwietniu ubiegłego roku dorzucił „koguta” na dach swego wartburga, przedtem długie lata pracował jako mechanik samochodowy. Dość miał wreszcie wiecznego widoku podwozi pojazdów, woni smarów, ciężkiej roboty, po której trudno się domyć. Wspólnie z żoną zdecydowali, że ten nowy fach będzie i bardziej opłacalny, i przyjemniejszy. Jak już rzekli „a”, to i później zapożyczali się na wszystkie strony, skorzystali z pomocy rodziców i kupili mercedesa. Nie był najnowszy, ale zadbane i dzięki umiejętnościom właściciela — zawsze sprawny.

Złoty mercedes, o numerze bocznym: 2237, jeździł po Gdańsku i okolicach zaledwie tydzień.

To było 23 października 1989 roku. Do stojącej na postoju przy dworcu autobusowym taxi wsiadł młody chłopak i zamówił kurs na Łostowice. Był sam. Zajął miejsce z tyłu, za plecami kierowcy, a nie przy drzwiach z prawej strony, jak zwykle czynią to pasażerowie. Zwróciło to nawet uwagę taksówkarza, ale cóż, uznał, że „mój klient, mój pan”. Młody człowiek siedział spokojnie, nie wdawał się w żadną rozmowę. Raz tylko odpowiedział na pytanie o trasę.

— Prosto czy w lewo?

— W Łódzką skręcamy.

Mniej więcej w połowie tej ulicy zaatakował. Pan M. w pewnej chwili, jakby coś przeczuł, sięgnął ręką do włącznika światła. I stało się. Błysnęło stalowe ostrze.

— Miał pan dużo szczęścia przy tym całym pechu. Minuty, ba, nawet sekundy zadecydowały o tym, że możemy tu dziś rozmawiać, u państwa w mieszkaniu.

— Tak. Prześladowają mnie te myśli, co by było, gdyby... Gdyby nie szybka i skuteczna pomoc. Żona też

ciężko odchorowała całe zdarzenie i córka — stwierdza Paweł M.

— Opis lekarski mówi o dwóch ranach kłutych kłatką piersiową, w tym jednej penetrującej do wnętrza klatki, a drugiej do prawego dołu pachowego, na skutek tych obrażeń powstała odma płucna i krew dostała się do klatki piersiowej. Przeszedł pan ciężką operację. Jak czuje się pan teraz, w styczniu? — pytam.

— Nie najlepiej. Mam na rok przyznana II grupę inwalidzką i jest to na pewno trwały uszczerbek na zdrowiu, przedtem byłem sprawnym człowiekiem, chyba też dzięki temu jakoś ocalałem życie przed napastnikiem. Wie pani, myślę, że on nie widział za dobrze mojej twarzy, a tylko siwe włosy — bo takie mam — i wziął mnie za starszego mężczyznę, z którym nie będzie miał najmniejszego problemu. Tymczasem ja jestem 34-latką.

— Czy pamięta pan przebieg zdarzenia?

— On jedną ręką odgalił mi gwałtownie głowę do tyłu, drugą zadł cios krzyżując „Już nie żyjesz! Wszystko moje!” Ostro przyhamowałem i odpierałem następny cios. Przechyliłem się przez siedzenie, nastąpiła szarpanina, dostałem jeszcze raz, ale udało mi się jednak wyrwać nóż. Właściwie był to bagnet, jakiego używają komandosi. Wtedy bandyta zdecydował się uciekać. Kiedy opuścił samochód, cofnął się ponownie, jakby sobie o czymś przypomniał — nawet nie wiedziałem w tym momencie, że pozostawił swoją torbę z zawartością. W trakcie pospiesznego wydostawania się z taksówki uderzył mocno głową o drzwi.

Mieczysław M. ma 17 lat. Mieszka w Łostowicach. Rodzice prowadzą pobliskie 6-hektarowe gospodarstwo. On sam był uczniem II klasy zawo-

DO „DZIADKA” NA METĘ...



Krew była wszędzie...

Na czole Mirosława J. widać krople potu. Jest coraz bardziej zdenerwowany. Kręci się na krześle, jakby nie mógł wytrzymać spokojnego, cierpliwego wzroku przesłuchującego. Kierownik sekcji kryminalnej Miejskiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Siemianowicach Śląskich por. Tadeusz Pamięta nie spieszy się z zadawaniem kolejnych pytań. Wie, że wszystkie argumenty są po jego stronie.

Tydzień wcześniej, w godzinach wieczornych, siemianowicka milicja została powiadomiona o morderstwie popełnionym w jednej z dzielnic miasta — Miśkałowicach. W mieszkaniu domu rotacyjnego przy ulicy Budryka, przeznaczonego dla samotnych, starszych osób, znaleziono zwłoki jednego z lokatorów — Rudolfa O. Zalane krwią, leżały na wersalce w pokoju. Ofiara otrzymała 11 uderzeń

nożem w klatkę piersiową i 10 ciosów tępym narzędziem w głowę. Rozbryzg krwi były nawet na suficie.

Rudolf O., nazywany powszechnie „Dziadkiem”, był ogólnie znanym pokatym sprzedawcą alkoholu. Pierwszoplanowym zadaniem funkcjonariuszy MO stało się więc wyselekcjonowanie kręgu osób, które stały kupowały wódkę w jego melinie. Rozpoczęło energiczne działania ope-

racyjne. Okazało się, że z usług „Dziadka” korzystała większość lokatorów mieszkających w tym samym bloku — bagatela — 134 mieszkań. Ponadto, w niewielkiej odległości znajdowały się 2 hotele robotnicze i hufiec OHP. Ich mieszkańcy również często zagladali do Rudolfa O.

— W miarę prowadzenia pracy rozpoznawczej krąg osób mogących mieć związek z zabójstwem rozszerzał się — wspomina zastępca szefa MUSW w Siemianowicach por. Jan Kogut. — Pracowaliśmy praktycznie od rana do późnej nocy, prawie całym stanem osobowym jednostki, wspomaganymi przez WUSW w Katowicach.

— We wstępnej fazie śledztwa nie znany nam był motyw zabójstwa — mówi por. Tadeusz Pamięta. — W mieszkaniu ofiary nie znaleziono śladów plądrowania. Nie wiadomo było czy cokolwiek zginęło. Śledztwo utrudniała nam dodatkowo rodzina denata, której notabene „Dziadek” w sposób znaczący pomagał finansowo. Trudno było uzyskać od jej członków jakkolwiek rzetelną informację o stanie majątkowym Rudolfa O.

Zastanawiające było również, że „Dziadek”, znany z przesadnej otoczności, wpuszczał do mieszkania potencjalnego napastnika. To utwierdzało nas w przekonaniu, że zamordował go ktoś znany mu przynajmniej z widzenia. W wyniku szeroko zakrojonych działań operacyjnych i śledczych otrzymaliśmy informację, że 18 stycznia, a więc w

dnia zabójstwa, przebywał w domu przy ul. Budryka były OHP-owiec, obecnie pracownik kopalni „Siemianowice”.

Informacja dotyczyła Mirosława J. Przybył on na Śląsk w 1986 roku. Już w trakcie nauki w OHP został aresztowany i postawiony przed sądem za włamanie na terenie Legnicy, z której pochodził. Po otrzymaniu kary z zawieszeniem powrócił do hufca, gdzie ukończył zasadniczą szkołę budowlaną. Wkrótce też opuścił OHP i zamieszkał z dziewczyną o imieniu Klaudia. Często odwiedzał byłych kolegów z hufca, szczególnie Zbigniewa C., pochodzącego z województwa olsztyńskiego.

— Postanowiliśmy przesłuchać obydwu chłopców i dziewczynę Mirka — relacjonuje zastępca szefa MUSW. — Na pierwszy ogień poszedł Zbigniew C. Przywieźliśmy go radiowozem i przesłuchaliśmy. Bez rezultatu. W tym samym czasie zgłosił się na przesłuchanie wezwany wcześniej Mirosław J. Więzi w krzyżowy ogień pytań przyznał, że w dniu zabójstwa Rudolfa O. był u niego właśnie z Mirkiem w godzinach wieczornych po alkoholu. Zakupioną wódkę wypili w mieszkaniu Klaudii.

— Wie pan — powiedział nagle Mirosław J. — Kiedy byliśmy u „Dziadka”, siedział u niego w pokoju tyłem do drzwi jakiś nieznany mi człowiek. Był ubrany w komplet dzinsowy, miał siwe włosy...

— To był błąd ze strony Mirosława J. — stwierdza por. Tadeusz Pamięta. — Chcąc skierować nas na

dówki, szkolili się na cukiernika. Wtedy odbywał praktykę jako czeładnik w prywatnej cukierni „Szarlotka”.

Dostał z domu 18 tys. złotych, bo wybierał się 23 października na egzamin kończący kurs na prawo jazdy. Około godziny 13.00 poszedł na Szeroką do baru, wypił tam 1,5 litra piwa i „poczuł ciąg”. Egzamin wytrzymał mu z głowy, wołał wybrać się do parku z zakupioną butelką wódki. Nie szłał z kolegami, tylko sam, w tak przynajmniej twierdził. Pożnym popołudniem dotarł na dworzec autobusowy, ale tam przypomniał sobie, że nie ma pieniędzy. Nawet na bilet.

Miał za to bagnet i wybrał tak-sówkę.

Sprawy — jak wiemy — nie potoczyły się tak gładko, jak tego spodziewał się napastnik, który w efekcie musiał ratować się ucieczką. Zostawił w taksówce torbę z niej dokumenty i zegarek, zgubił buty.

W jakiś czas potem znaleźli go przypadkowi przechodnie na ulicy Łódzkiej. Leżał na betonowym fundamencie plotu. Odprowadzili go do domu. Młotek powiedział rodzicom, że... został napadnięty i że się czuje, pogotowie wezwano o 19.20. Młodego człowieka zabrano z obrażeniami głowy i podejrzeniem wstrząśnienia mózgu do szpitala przy ul. Kieturakisa.

Dzięki pozostawionej w mercedesie „wizytówce” sprawy, milicja w chwilę później była przy jego łóżku. Mieczysław M. nie trzyma się konsekwentnie jakiejś linii obrony, a najchętniej zasłania niepamięcią po alkoholu. Nie wie dlaczego to zrobił, a właściwie to dokładnie nie przypomina sobie, co się stało. I tym podobne.

— Wie pani, co w tym wszystkim jest najgorsze? Że nie mogę się po tym otrząsnąć, w każdym widzę potencjalnego bandziora, przestąpiłem wierzyc ludzino. Przedtem woziliem różnych klientów, trzeźwych, pijanych, nawet takich o wygadanie i zachowaniu rasowych. Kryminalistów — i było dobrze. A ten taki na oko spokojny, cichy. Wieczorem będąc bał się jeździć, żona w ogóle zniechęca mnie do tego fachu, zre-

szta czasy teraz nastąpiły ciężkie pod słupkami kilometrowe kolejki taksówek. Wiem, że były napady na innych taksówkarzy w ostatnim czasie. Może gdybym mógł wstawić pleksi oddzielające od pasażerów, to co innego, ale to jest w tej chwili nie do zdobycia. W zrzęseniu nikogo nie interesuje nasze bezpieczeństwo, ba, nie dostaliśmy nawet do tej pory przysługującej w wypadkach losowych kwoty (skądinąd śmiesznej) 70 tys. zł, ponieważ oczekują na protokoły z milicji. A nasza rodzina przed świętami dysponowała pensją żony plus grosze z ZUS. Powinienem, muszę jak najprędzej wrócić do pracy, ale nie jestem już tym samym człowiekiem co przedtem...

Uratowali go nadjeżdżający ul. Łódzka dwaj mężczyźni. Około 18.15 zauważyli sunący wprost na ich nysę samochód, dający znaki światłami i klaksonem. Zatrzymali się. Z mercedesa wysiadł kierowca w mocno pokrwawionej na klatkę piersiową odzieży, trzymający w ręku bagnet i powiedział: „Zostałem napadnięty, pomóżcie, bo robi mi się słabo...”

Ani na moment nie stracił przytomności, w pierwszym szoku nie czuł nawet bólu, wiedział tylko, że jest z nim źle i że traci siły.

Dwaj ludzie z nysy zaopiekowali się najpierw rannym, potem zadbał o zabezpieczenie samochodu. W szpitalu miejskim przy Świerczewskiego lekarz rzucił okiem na obrażenia ciała i zdecydował o natychmiastowym przewiezieniu do dyżurującej tego dnia kliniki przy Kieturakisa. Tam również trochę później znalazł się sprawca...

Szczęście w nieszczęściu. Bo naprawdę życie taksówkarza wisiało na włosku. Ale to się tylko tak łatwo mówi osobie z zewnątrz, sama ofiara bandyckiego napadu myśli o tym nieco inaczej — dlaczego wsiał akurdat do jego samochodu, dlaczego zaatakował, czy to się nie powtórzy już nigdy? A może ten złoty mercedes przynosi pecha?

JOLANTA ŚLIFIERZ

falszywy trop, utwierdził w przekonaniu, że ma coś wspólnego ze śmiercią Rudolfa O.

„Dziadek” nigdy nie przyjmował nikogo w pokoju. Zarówno gości, jak i klientów podejmował wyłącznie w kuchni. Poza tym, jego pokój był tak umeblowany, że nie można było siedzieć w nim tyłem do drzwi wejściowych. Mirosław J. kłamał, a jeśli kłamał, to znaczy — bał się prawdy.

Przesłuchania obydwu chłopców przerwano. Radiowóz pojechał po dziewczynę, Klaudie.

Przesłuchujący ją inspektor Ryszard Mendel z Wydziału Kryminalnego WUSW w Katowicach bardzo szybko zorientował się, że ma do czynienia z osobowością zupełnie inną niż prezentują obydwaj podejrzani. Wysłuchał jej wersję wydarzeń, która była, jak należało się spodziewać, niemal identyczna z zeznaniami Mirka i Zbyszka. Tamci jednak relacjonowali wydarzenia zinnym, z przekonaniem, bez zająknięcia. Dziewczyna płatała się, nie potrafiła się opanować, ukryć, że kłamała.

Dziewczyna zorientowała się, że nikt nie wierzy w jej zeznania. Po wielu minutach zdecydowała wreszcie, że powie prawdę.

Najpierw poszli we trójkę do kina. Po seansie postanowili coś wypić. Udali się więc do meliny na Budryka, gdzie kupili od „Dziadka” pół litra czystej. Wypili je w mieszkaniu Klaudii. Przy wódce, gdy Klaudia nie było w pokoju, Mirosław J. zaproponował, żeby załatwili „Dziadka”. Zbigniew C. nie oponował. Rudolf O. uchodził za człowieka zamożnego. Po mieście krążyły pogłoski o wielu wymyślnych schowkach, w których trzyma kosztowności. Pomysł chwycił.

— Czy jest w domu jakiś duży, ostry nóż — zapytał nagle Mirosław J. swoją dziewczynę. Gdy nie uzyskał odpowiedzi, sam poszedł do

kuchni, by znaleźć coś odpowiedniego. Ponieważ żaden z noży nie wydał mu się przydatny, schował pod kurtkę tłuczek do mięsa.

Idziemy po chleb do piekarni, zamknij za nami drzwi — poinformowali zdziwioną Klaudie i poszli. Była godzina 23.00.

Weszli do mieszkania bez większych trudności, gdyż uderzyli gospodarza w tył głowy tłuczkiem. „Dziadek” upadł. Obaj napastnicy przenieśli go na pobliską wersalkę, gdzie kolejnymi ciosami w głowę usiłowali zmusić do wskazania skrytek z pieniędzmi i biżuterią. Bez skutku.

Bili na zmianę. Wreszcie Mirosław J. chwycił leżący koło postania nóż i z furją zadał leżącemu jedenaście ciosów w klatkę piersiową. Gdy Rudolf O. przestał oddychać, zabójcy przystąpili do szukania domniemanych kryjówek. Zadowolili się siedmioma butelkami wódki i 250 tysiącami zł z bieżącego „utargu” meliniera. Byli z siebie zadowoleni.

— Jest wódka, są pieniądze, „Dziadek” nie żyje — stwierdził z satysfakcją Zbigniew C., gdy wrócili do mieszkania Klaudii. Ta, widząc pokrwawione ubranie kolegów, przerażała się.

— Co się stało? — zaszokowana spytała Mirka.

— Zabiłem człowieka — padła odpowiedź. — Jak piśniesz słówko, będziesz następna.

Gdy pili ukradzioną wódkę, Mirosław J. śmiał się histerycznie. Chwalił się Klaudie, że zabił już w swoim życiu 4 osoby. Kłamał, aby ją nastraszyć.

Sprawy przyznali się do winy. Mirosław J. i Zbigniew C. zostali osadzeni w areszcie śledczym.

CEZARY WOLIŃSKI
zdj. archiwum

● Paryż w statystyce kryminalnej roku 1989

Paryska policja zarejestrowała w 1989 roku ogółem 295 tysięcy przestępstw i zbrodni, czyli o 20 tysięcy więcej niż w 1988 roku. Z tej ogólnej liczby zanotowanych czynów przestępczych, wzrost w niektórych kategoriach przedstawia się następująco:

- zbrodni zanotowano 5000, (o 400 więcej niż w 1988 roku), z czego 150 to zabójstwa;
- 1780 napadów rabunkowych z bronią w ręku (+280);
- 66 000 różnych drobnych kradzieży, szczególnie sklepowych (+8000);
- 49 000 kradzieży z pojazdów samochodowych (+4000);
- 40 000 kradzieży kieszonkowych (+5000);
- 42 000 kradzieży z włamaniem (+2400);
- 20 000 oszustw dokonanych za pomocą skradzionych czeków oraz kart kredytowych;
- 6331 zatrzymanych handlarzy narkotykami (wzrost o 3 proc.). Z powodu nadużycia środków odurzających zmarli w Paryżu w 1989 roku 72 osoby, czyli o 24 mniej, aniżeli w 1988 roku.

Przedstawiając ten niekorzystny bilans kryminalny prefekt policji Paryża Pierre Verbrugghe oświadczył, iż natychmiast podjął odpowiednie środki do skutecznego zwalczania handlu narkotykami, gdyż właśnie narkomani, aby kupić codzienną porcję środków odurzających, dokonują największej kradzieży kieszonkowych i kradzieży w samochodach. Prefekt stwierdził, że uruchomiono specjalne ekipy policjantów do zwalczania tego rodzaju przestępczości.

● Dymisja generała Badra

Prezydent Egiptu Hosni Mubarak zdymisjonował ministra spraw wewnętrznych gen. Zakiego Badra, zagorzałego przeciwnika fundamentalistów islamskich, tzw. wojujących ortodoksów. Na jego miejsce mianował gen. Mohameda Abdela Halima Moussa, również o reputacji silnego człowieka.



Od połowy grudnia ubiegłego roku do 30 stycznia br. zanotowano we Francji 28 ucieczek więźniów z zakładów karnych. Zaniepokojony tym stanem rzeczy minister sprawiedliwości Pierre Arpaillange, któremu zakłady karne podlegają, powołał specjalną komisję kontrolną oraz zlecił administracjom więzień wzmocnienie wewnętrznej zabezpieczenia zakładów karnych, m.in. przez zwiększenie rutynowych, osobistych kontroli więźniów, wyposażenie zakładów karnych w elektroniczny system nadzoru oraz ściślejszą współpracę administracji więziennej z jednostkami policyjnymi.



Gen. Badr, który w grudniu ub. roku wyszedł cało z zamachu bombowego zorganizowanego na jego osobę, był w ostatnich latach mocno atakowany za krwawe stłumienie studenckich manifestacji w lutym 1986 roku oraz wystąpienie robotniczych w Heluanie — przemysłowym przedmieściu Kairu — latem ubiegłego roku.

Nowy minister spraw wewnętrznych gen. Moussa, dotychczasowy gubernator Asjut (środkowego Egiptu), ma opinię łagodniejszego w stosunku do Braci Islamskich, niemniej jednak uważany jest za człowieka stanowczego, a także przebiegłego. Jego nominację, wg tamtejszych kół opozycyjnych, zaliczyć należy do liberalnych posunięć rządu egipskiego.

● Tysiąc straceń w ciągu roku

Tylko w ciągu jednego dnia, tj. 10 stycznia 1990 roku, w Iranie stracono 31 osób skazanych na śmierć za handel narkotykami. Straceni zostali przez powieszenie w więzieniu Ghezel-Hessar w pobliżu Karaj na zachodzie od Teheranu oraz miastach Chiraz i Sareh na południu, a także w mieście Sabzevar we wschodnim Iranie.

Od 21 stycznia 1989 roku, na mocy zaostrożonej ustawy antynarkotycznej, w Iranie stracono ponad tysiąc osób, a ponadto kilkanaście tysięcy aresztowanych przez policję przebywa w więzieniach w oczekiwaniu na rozprawę sądową.

oprac. MARIAN OWCZAREK

Kioskowe

ELDORADO

Kiosk na rogu ulic Odrowąża i Wincentego. Drzwi z dwiema solidnymi kłódkami oplombowanymi pieczęciami XXIV Komisariatu MO (DUSW Warszawa-Praga Północ). W zakratowanym okienku bieli się kartka z napisem „Remanent”. Przy ul. Smolenskiej kolejny nieczynny punkt „Ruch” z dyktą zasłaniającą dziurę po wybitej szybie wystawowej. Radzymińska. Zakratowana, drewniana placówka „Ruch” z odpadającymi kawałkami starej farby — zamknięta z powodu włamania.



— Ze świeczką w rękę trzeba szukać czynnego kiosku na osiedlu — mówi mieszkanka Targówka. — Milicja prawie zawsze na wezwanie przyjeżdża za późno — denerwuje się — a pięścią między oczy od chuliganów czy dziabnięcia nożem przy próbie interwencji nikt nie chce oberwać. Być świadkiem, to również żadna przyjemność.

W całej Warszawie najgorzej jest na Pradze-Północ. W 1989 r. — 540 włamań (sieć punktów „Ruch” liczy 170 placówek), tylko w grudniu było ich 125, w pierwszej dekadzie stycznia 1990 r. — 42.

Przestępcy stali się lakoni i mało wybredni. Nie gardzą ani babcią torebką, ani wiarusami na wystawie. Potem zazwyczaj w melinie zamieniają złodziejski łup na gorzałkę. Wykrywalność tych przestępstw jest śladowa. Najczęściej ten rodzaj spraw ulega umorzeniu.

Obecnie na Pradze-Północ w miesiącu jest więcej zgłoszeń o włamaniach do kiosków niż w latach siedemdziesiątych w ciągu całego roku.

— Brakuje nam ludzi do przeprowadzania spisów inwentaryzacyjnych, a zdarzają się przecież kilkakrotne włamania do tego samego punktu jeszcze, przed dokonaniem remanentów. Ekipy remontowe nie mają czym zabezpieczać kiosków — mówi Irena Sosińska, kierowniczka Działu Ekonomiczno-Pracowni-

czego. — Wiamywacze nie tylko okradają, ale strasznie demolują kioski. Rozbijają butelki, wylewają szampony, wyciskają zawartość z tubek, podpalają, wyrwywają zamki z szuflad i szafek. Przeraża ten wandalizm. W grudniu że 100 remanentów straty wyniosły 627 mln zł. PZU niedługo nie będzie miało z czego wypłacać nam odszkodowań.

Wiamywacze okradają nie tylko punkty wolno stojące, również usytuowane w budynkach.

I tak 14 stycznia 1990 r. dyżurnego XXVIII Komisariatu MO poinformowano o włamaniu do kiosku przy ul. K. Wójcika w budynku Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Praga Północ. Tuż obok tamtejszej placówki „Ruch”, rzec można za ścianą, znajduje się I Oddział Państwowego Banku Kredytowego, a naprzeciwko zakratowane, oszklone drzwi Biura Obsługi Obywateli. Nocą z 13 na 14 stycznia 1990 roku sprawcy wyłamali zamek okna i dostali się do środka. Skradli bilety MKZ, papierosy, zapalniczki, buty sportowe.

Złodziejom również nie oparł się asortyment kiosku „Ruch” w Wydziale Paszportów przy ul. Okrzei.

— To było włamanie do... magazynu mięsnego — wyjaśnia kioskarka Halina Kordowina. — W punkcie „Ruch” był akurat remont, więc przeniesiono towar do tegoż magazynu. Zginęły papierosy i kosmetyki.

XXVIII Komisariat MO w dniach 11—20 stycznia 1990 r. zarejestrował 201 przestępstw, w tym 1/3 z nich to włamania do kiosków. Wykrywalność kioskowych kradzieży osiąga tu... 10 procent.

Pauperyzacja i polaryzacja społeczeństwa pod względem majątkowym, zagrożenie bezrobociem są zjawiskami towarzyszącymi wprowadzaniu nowego ładu ekonomicznego w gospodarce i jednocześnie sprzyjającymi poszukiwaniu różnych sposobów łatwego zarobku. Przyczyn włamań do kiosków upa-

truje się ponadto w niedoborach rynkowych (brak deficytowych towarów i ich wysokie ceny), w napływie elementu przestępczego po amnestii, w braku zdecydowanej, potępiającej reakcji społecznej.

Pewna kobieta, która zastrzegła sobie anonimowość, opowiedziała o tym, jak mieszkańcy bloku zbudzeni nocnym hałasem wybiegli na balkony, po to tylko, aby popatrzeć na przestępców okradających kiosk. Nikt z obserwatorów nie wpadł na pomysł, żeby zawiadomić milicję.

Porucznik Andrzej Adamski, p.o. komendanta XXIV Komisariatu MO, duże zagrożenie przestępcze placówek „Ruch” wiąże z brakiem milicyjnych patroli w terenie, co wynika z trudności kadrowych.

Do dyspozycji ma tylko 7 dzielnicowych z 18 przyznaných etatowo, 7 pracowników z sekcji operacyjno-dochodzeniowej, w tym 5 kobiet, 6—7 ludzi do patroli. Do pomocy trzy razy w tygodniu przyjeżdżają funkcjonariusze z wydziału zabezpieczenia (2 osoby) i prawie codziennie z kompanii motocyklowej (2 osoby). W ciągu doby

zdarzeń jest około 15. Czasem jednak, nawet przy tak uszczuplonych środkach i dużej liczbie zadań, udaje się złapać sprawców na gorącym uczynku.

W nocy, 26 stycznia 1990 r. plut. Jarosław Tarnowski wraz z funkcjonariuszami Wydziału Zabezpieczenia SUSW: st. kpr. Piotrem Osmolakiem i plut. Andrzejem Kosińskim patrolując ulicę spostrzegli otwarte na oścież drzwi kiosku przy ul. Radzymińskiej. Spłoszony warkotem silnika samochodu wyskoczył z nich młody mężczyzna. Zaczął biec przed siebie, nagle wpadł w bramę i w zbyt słabo oświetlonym miejscu uderzył głową w podest klatki schodowej. Runął plackiem na schody. Wtedy zatrzymali go funkcjonariusze. 23-letni betoniarz z zawodu, nigdzie jednak nie pracujący, tłumaczył, że wszedł do otwartego już kiosku w celu dokonania kradzieży.

W sylwestra 1989 r. o godz. 2.10 radiowóz dowodzony przez st. sierż. Jana Cholewickiego udał się z polecenia operatora na pętlę autobusową przy ul. Trockiej. Snop światła z reflektorów radiowozu padł na wyr-



waną kratę i wybitą szybę, po której spływały jeszcze krople krwi. Od kiosku pospiesznie krokiem oddalał się mężczyzna z zakrwawioną ręką. 34-letni rabuś został zatrzymany. W środku punktu jego 23-letni kumpel najspokojniej w świecie napełniał papierosami worek, a na zapleczu leżał już drugi gotowy do wyniesienia.

— W IV kwartale 1989 r. mieliśmy w rejonie 40 włamań do kiosków (jedna sprawa wykryta). Wykrywalność tych zdarzeń za 1989 r. — informuje porucznik — kształtowała się u nas na poziomie 10 proc. Kiosk na

rogu ulic Wincentego i Odrowąża w minionym roku był okradany aż 6 razy.

Włamań do placówek „Ruch” dokonują nieletni, jak i recydywiści. Mieszkają w pobliżu miejsca zdarzenia lub otrzymują cynk o robocie od kolegów. Najczęściej urywają kłódki i wylamują drzwi, wybijają szyby wystawowe. Zdarza się też że wybijają otwory w ścianach.

Wzrost przestępczości pospolitej wymaga opracowania skutecznego antidotum. Brak solidnego zabezpieczenia (w woj. stołecznym 1000 kiosków okratowanych, 600 do okratowania, od trzech lat produkuje się już tylko okratowane, 150 sygnalizacji alarmowych, koszt sygnalizacji alarmowej około 1 mln zł, koszt okratowania — 3 mln zł), bezwład służb policyjnych — ta argumentacja przypomina wrzucanie kamyczka do cudzego ogródka.

A tymczasem społeczeństwo nadal z własnej kieszeni finansuje żniwo kioskowych kradzieży...

JOLANTA SZUTKOWSKA
zdj. K. Mokrzyński

Włoczona w czworobok ulic Kilińskiego, Poniatowskiego i Głowackiego, obok garaży i stacji obsługi pojazdów WUSW, katowicka poliklinika MSW nie prezentuje się nazbyt okazale. W przedwojennych budynkach koszarowych mieści się szpital, przychodnie oraz rozmaite komórki Zarządu Zdrowia i Spraw Socjalnych, obsługujące najliczniejszą po Warszawie i Łodzi rzeszę podopiecznych — prawie 94 000 potencjalnych pacjentów, a także nieuprawnionych skierowanych do tej placówki.

— Przyjmujemy także rodziców, teściów, rodzeństwo, dzieci naszych podopiecznych — informuje dyrektor Zarządu Zdrowia i Spraw Socjalnych płk Tadeusz Trojnar. — Do niedawna również pracowników prokuratury, sądownictwa, oczywiście także żołnierzy NJW MSW i WOP. Trafiają do nas górnicy i przedstawiciele innych zawodów. Tak zwany wskaźnik obłożenia przekracza 90 proc. Wszystkich traktujemy jednakowo i leczymy w ramach własnych limitów finansowych. Nikt nie płaci ani złotych.

— A właśnie pieniądze decydują o wszystkim — wtrąca płk Zdzisław Wiktorowski, odpowiedzialny za sprawy administracyjne i gospodarcze. — Obiekty polikliniki nie przystają do wymogów współczesnego leczenia. Wzniesiono je do zupełnie odmiennych celów. Są ciasne i niefunkcjonalne. Leki i posiłki do oddziałów położonych po drugiej stronie ulicy Kilińskiego trzeba wozic przez jezdnię. O stanie instalacji założonych przed z górą sześćdziesięcioma laty lepiej nie wspominać. Zagrożenie awariami potęgają wstrząsy tektoniczne wywołane podziemną eksploatacją węgla.

Marzenia o nowej inwestycji rozwiał wiatr. Na panewce spalili też zamysł przeniesienia części poradni do przewidywanej do opuszczenia dotychczasowej siedziby MUSW. Najprawdopodobniej gmach ten przejmie Uniwersytet Śląski. Udało się natomiast poszerzyć nieco bazę o przyległy do szpitala budynek. Wygospodarowano 21 sal dla oddziału internistycznego, chirurgicznego i laryngologicznego oraz pokój na archiwum RTG i sekcji finansowej. Następnie przegradzając korytarze i adaptując ubikacje urządzono gabinety zabiegowe, dyżurkę pogotowia, laboratorium środków przeciwrakowych. W taki sam sposób wyodrębniono pomieszczenie dla pielęgniarek, gabinet ultrasonografii, pracownię polikardiologiczną, dyżurkę oddziału neurologicznego i separatkę.

Poliklinika przymierza się do podjęcia „samodzielnej działalności gospodarczej”. Pragnie zarobić na sobie kurując pacjentów spoza resortu. Oczywiście nie za darmo.

— Wbrew pogłoskom o uprzywilejowanej pozycji służby zdrowia MSW, naprawdę nie mamy odpowiednich środków finansowych i materialnych — utrzymuje dyrektor. — Przy muszeniu sytuacją materialną szukamy kontrahentów. Dogadaliśmy się z Hutniczym Przedsiębiorstwem Remontowym i Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego. Zainteresowanie wyraziła również huta „Baildon”. My przejmujemy opiekę zdrowotną nad ich załogami. Oni, w zamian, zrobią każdy remont i sygną groszem na medykamenty i sprzęt.

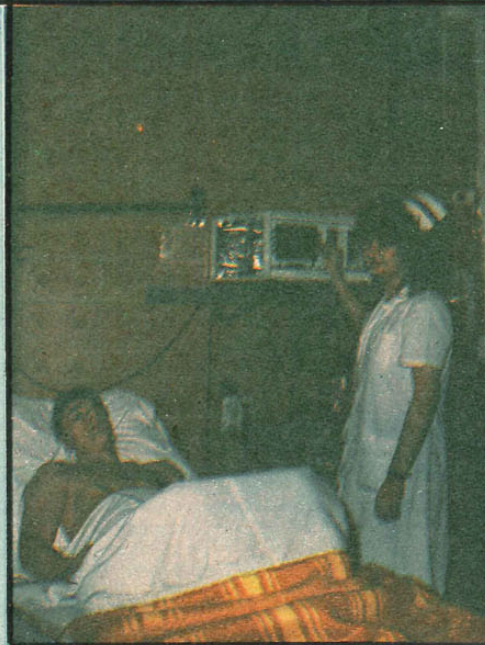
Już niebawem na skutek porozumienia między generałem Zdzisławem Wewerem a biskupem ordynariuszem katowickim Damianem Zimoniem kapelan będzie świadczył chorym posługę religijną.

ADAM K. PODGÓRSKI

I NOWE



STARE

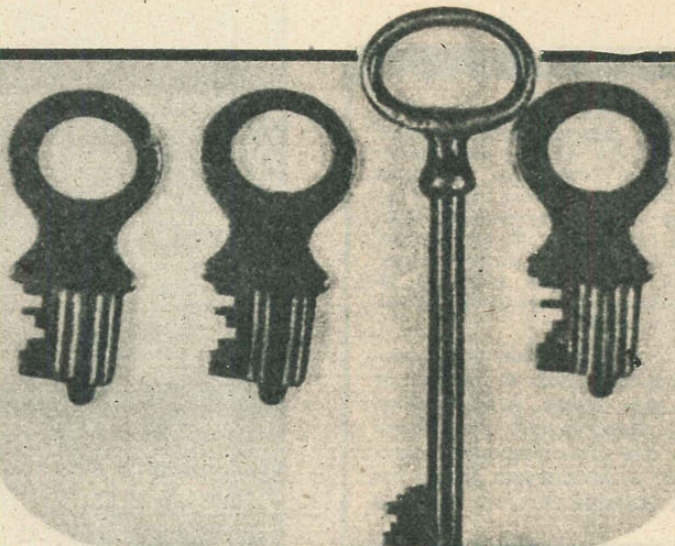


Piławał
współczesny

JERZY KIRZYŃSKI
PAWEŁ SZLACHETKO

„Na chłama”, „na lipko”, „pajka”, „filung”, „dyla”, „parawan”, „na parasol”, „na metro”, to tylko niektóre sposoby z bogatego katalogu technik stosowanych przez przedwojennych włamywaczy, wirtuozów otwierania kas pancernych. Po wojnie, choć nastąpił wyraźny spadek norm i obyczajów w złodziejskim fachu, od czasu do czasu pojawiali się tacy, którzy z różnym skutkiem próbowali nawiązać do starych wzorów. Do dziś włamanie do Oddziału Narodowego Banku Polskiego w Wołowie, niewielkiego wówczas miasteczka w kotlinie śląskiej, należy do największych rabunków w powojennej Polsce.

W nocy z 19 na 20 sierpnia 1962 roku z rozprutej kasy skradziono ponad dwanaście milionów złotych. Siła nabywca zarobowych wówczas pieniędzy przekroczyłaby dziś kilka miliardów złotych.



WIELKI SKOK

W maju 1962 roku Mieczysław F. w rozmowie z Józefem S. zaproponował dokonanie włamania do wołowskiego banku. Początkowo Józef S. uznał to za dobry żart. Przecież obaj nie narzekali na brak gotówki, byli właścicielami dobrze prosperujących zakładów rzemieślniczych, elektrotechnicznego i rymarskiego. Przy każdym kolejnym spotkaniu Mieczysław F. stale powracał do poprzedniego tematu — zorganizowania wielkiego skoku. Józef S. początkowo niechętny namowom, stopniowo zaczął wykazywać coraz większe zainteresowanie planami kolegi.

Z podobną propozycją Mieczysław F. zwrócił się do taksówkarza, Wiktora K. Od tego czasu nad sposobem włamania zastanawiali się już we trzech. Godzinami dyskutowali nad kolejnymi wariantami napadu, pozostawiając jedynie wąski margines niekontrolowanemu rozwojowi wydarzeń.

— Wtedy nikt z nas nie myślał o tym — powie Mieczysław F. w późniejszym śledztwie — że skok może się nie udać. Podczas spotkań niekiedy kilka razy przedyskutowywaliśmy ten sam punkt planu. Im dokładniej precyzowaliśmy zamierzenia, tym bardziej umacniałyśmy się w przekonaniu, że wpadki nie będzie.

Jak wykazało późniejsze śledztwo, amatorzy okazali się zawodowcami w każdym calu.

Podczas dyskusji nad sposobami zrobienia napadu trzech mężczyzn doszło do wniosku, że w grupie brakuje jeszcze jednej osoby. Stąd, pewnego dnia w czerwcu 1962 roku, razem odwiedzili właściciela zakładu mechanicznego w Obornikach Śląskich Jana J. Ten z dystansem odniósł się do inicjatywy znajomych i kategorycznie odmówił osobistego udziału w przedsię-

wzięciu. Mimo to nie szczędził fachowych wskazówek, jak otworzyć kasę. Za udział w przyszłych zyskach zobowiązał się również dostarczyć specjalistycznych narzędzi.

Dziennikarz opisujący w latach trzydziestych włamanie kasiarzy do jednej z lwowskich firm ubezpieczeniowych napisał: „Planowo budowali techniczny gmach włamania”. Podobnie działali ich powojenni następcy.

Najpierw szczegółowo rozpoznali teren okalający budynek banku, jak również jego pomieszczenia. Zadanie to wykonali Mieczysław F. z Wiktorem K. Podczas częstych wizyt w wołowskim banku nie tak zwracali uwagę na dokonywane wpłaty, bądź wypłaty gotówki, jak na rozmieszczenie czujników systemu alarmowego. W tym czasie Józef S. zajął się rozpracowywaniem zwyczajów rodzin zamieszkujących budynek sąsiadujący z bankiem. Po kilku tygodniach Mieczysław F. wraz z Wiktorem K. sporządzili dokładny plan czasowy otwierania i zamykania pomieszczeń bankowych, grafik pracy sprzątaczek i harmonogram dyżurów strażników.

Dość szybko okazało się, że materiały zebrane tą drogą są niepełne i nadal istnieje duże ryzyko wpadki już w pierwszej fazie włamania. Dlatego do grupy postanowili dokooptować jednego z kasjerów banku Rudolfa D. Cała trójka wiedziała o jego alkoholowych skłonnościach oraz o tym, że ma na utrzymaniu sporą gromadkę dzieci i często przed pierwszym nie może zwinąć końca z końcem.

Pewnego dnia Mieczysław F. zaprosił Rudolfa D. do swojego warsztatu i upewniwszy się, że rozmowa pozostanie między nimi dwoma, wyłożył karty na stół. Rudolf D. zgodził się podjąć próbę zrobienia odcisków kluczy

do sejfu, wymuszając jednocześnie na Mieczysławie F. przyrzeczenie, że jego nazwisko nie będzie znane pozostałym członkom grupy.

— Kiedy dopiliśmy pół litra — powie później — zobaczyłem plan, według którego oni mieli wejść do środka. Od razu zwróciłem Mietkowi uwagę, że nie dostaną się do banku przez wyważenie głównych drzwi. Te były dobrze zabezpieczone alarmowymi czujnikami. Jedyną szansą dostania się do środka było wejście do pomieszczeń banku rolnego, wybić w suficie otwór i tą drogą przedostać się do sal banku narodowego.

Rudolf D. uściślił czasy pełnienia przez strażników służby oraz opisał nawyki osób, które pilnowały skarbca. Podczas jednego z kolejnych spotkań zwrócił uwagę Mieczysławowi F. na fakt, że banknoty znajdujące się w sejfie często przywożone są wprost z warszawskiej wytwórni papierów wartościowych a zatem istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich serie mogą być zanotowane. Należało zatem zachować daleko posuniętą ostrożność w wydawaniu zarobowanych pieniędzy.

— Powiedziałem wówczas, że w takim wypadku najlepiej będzie odczekać trzy lata aż cała sprawa przycichnie.

Pierwsza wersja nieomal gotowego już planu zakładała wejście do kasy przez otwór w suficie z pomieszczeń banku rolnego. By uniknąć nieprzewidzianych okoliczności, Jan J., który mimo pierwszych oporów coraz aktywniej współpracował z przygotowującymi się do skoku włamywaczami, zakupił podnośnik hydrauliczny oraz przygotował betonową płytę, na której zamierzano go wypróbować. Ponieważ próba jej przebicia nie powiodła się, Mieczysław F. skontaktował się z Rudolfem D., a ten

skorygował projekt. Wskazał wówczas miejsce, gdzie strop między bankiem rolnym a bankiem narodowym był najcieńszy. Jan J. wkrótce zgromadził potrzebny do włamania sprzęt: zakupił drugi podnośnik, przygotował wiertarkę elektryczną, łom, pilki do cięcia metalu. Postarał się również o nóż kasierski. Wszystkie narzędzia ukrył w swoim warsztacie. Modyfikując sposób przebicia stropu podnośnikiem hydraulicznym ponownie próbę rozbicia betonowej płyty, która tym razem się powiodła. Mimo aktywnej pomocy Jan J. nie chciał wziąć bezpośredniego udziału we włamaniu. Nadal więc poszukiwano osoby, która bez obawy rozpoznania mogła obezwładnić strażnika.

Termin włamania, który zaplanowano na noc z 21 na 22 lipca 1962 roku, trzeba było przełożyć. W końcu poszukiwania Mieczysławowi F. zostały uwieńczone powodzeniem. Jan Ch. po zapoznaniu się ze szczegółami sprawy zgodził się na udział w skoku. W ciągu następnych dni do szajki przystało jeszcze dwóch mężczyzn — Mikołaj K. i brat Mieczysława — Alfred F.

Nowy termin włamania wyznaczono na noc z 11 na 12 sierpnia. Do obezwładnienia strażnika zostali wyznaczeni: Alfred F. i Mikołaj K. Jeden z nich miał wejść do banku od strony podwórza i ukryć się we wnęce przy schodach prowadzących do piwnicy. Drugi, schować się w toalecie przylegającej do głównych drzwi wejściowych. Dokonaniem wyłomu, rozbiciem kasy, zabieraniem gotówki i zatarciem śladów mieli zająć się Mieczysław F. z Józefem S. Na Jana J. spadł obowiązek podstawienia samochodu o umówionej godzinie na pograniczu Wołowa. Tam łup miał zostać przeładowany z samochodu Wiktora K., którym włamywacze planowali odjechać

spod banku. Pieniądże zamierza-
no ukryć w domu Józefa S.

Do sterroryzowania strażnika
postanowiono użyć pistoletu
kal. 6.23, będącego własnością
Jana J. oraz pistoletu TT, który
wraz z pięcioma sztukami amu-
nicji ojciec Mieczysława F. prze-
chowywał jeszcze od czasów
wojny.

W dniu 11 sierpnia w ostatniej
chwili odwołano skok, gdyż Ru-
dolf D. przybiegł z wiadomością,
że w kasie znajdują się zaledwie
trzy miliony, w większości w
nowych banknotach.

Do trzech razy sztuka. Wyko-
nanie skoku przesunięto o ty-
dzień na sobotę 19 sierpnia.

O umówionej godzinie Mieczysław i Alfred F. oraz Mikołaj K. przygotowali sznur wraz z knieblem i pojechali w kierunku banku. W środku pracowała jeszcze sprzątaczką Joanna L., a od strony podwórza bawili się dzieci. Postanowiono czekać. W godzinę później okoliczności здаwały się wskazywać, że tym razem wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Alfred F. i Mikołaj K. zajęli już w budynku wyznaczone miejsca. Kilkanaście minut przed dwunastą w nocy Alfred F. dostrzegł przez okno w drzwiach toalety idącego strażnika. Dał sygnał Mikołajowi K. Kiedy wartownik przechodził obok Alfreda F., ten rzucił się na niego. Z pomocą natychmiast przyszedł Mikołaj K. Grożąc pistoletem bez najmniejszego trudu zdolali obezwładnić strażnika. Po odebraniu broni służbowej sprowadzili go do piwnicy. Tu związali i zakneblowali. Zeby nie mógł uwolnić się z więzów dodatkowo został przywiązany do wystającego z muru haka.

Obaj rabusie udali się na górę i wyłączyli światło przed budynkiem banku. Na ten sygnał Mieczysław F. przeciął siatkę otaczającą zaplecze banku i wraz z Józefem S. wnieśli przez piwnice przywiezione w workach narzędzia oraz bankę z olejem pędnym. Po wejściu do piwnicy obaj mężczyźni zamknęli za sobą drzwi na sztabę. Następnie odebrani strażnikowi kluczami otworzyli drzwi prowadzące do pomieszczeń banku rolnego. Stamtąd Alfred F. i Mikołaj K. mieli dogodniejsze punkty obserwacyjne na wszystkie strony budynku. Mieczysław i Józef S. w jednym z pomieszczeń zakryli okna przyniesionymi kocami i wyłączyli światło. Miejsce, gdzie miał być dokonany wyłom, oznaczono kredą. Tu, jak wyliczono, miał być najcieńszy strop. Na podłożu ustawiono klocki dębowe, na nich konstrukcję z rur, zakończoną metalowym stożkiem. Po kilkunastu minutach wybito w suficie otwór o średnicy około dwudziestu centymetrów. Wkrótce poszerzono go łomami.

(cdn.)

W budynku przy ul. Pawiej tylko dwie osoby są nie karane. W mieszkaniu rodziny S. unosi się zapach drożdży. Niedorozwinięta umysłowo dziewczyna, gdy widzi dzielnicowego łapie go za ręce i powtarza lękliwie „Boję się, boję się”. Jej braci, Krzycha i Lecha, nie ma w domu, włączą się gdzieś po Polsce kradnąc co popadnie. Ojciec właśnie ledwie doszedł do siebie po chorobie. Teraz trochę mniej pije denaturatu.

Drewniane, skrzypiące schody z polamaną poręczą prowadzą do suterenu domu przy ul. Kunickiego. Z półmroku wychodzi „Ciapa”, spec od kradzieży i włamań, chory na gruźlicę. Gdy dzielnicowy spogląda na niesioną przez niego torbę, zaklina się, że nic tym razem nie ukradł. Prowadzi do swej nory. Jego sąsiadka, znana paserka, Niuska nie słyszy pukania do drzwi. Leży na wyku pijana do nieprzytomności...



REJON »TRÓJKI«

St. dzielnicowy chor. Wacław Kusiak już od 11 lat odwiedza wszystkie meliny na Pawiej, Kunickiego, 1 Maja. Zna to środowisko przestępcze jak własną kieszeń.

— Dzielnicowi są jednocześnie dochodzeniowcami. Ostatnio pięciu milicjantów z patroli przydzieliłem do dzielnicowych, by zapewnić przeprowadzenie postępowań procesowych — mówi kpt. Andrzej Radko, nowy komendant III Komisariatu MO w Lublinie. Drogę zawodową rozpoczął właśnie w tym komisariacie od stanowiska referenta, później kierownika referatu dzielnicowych. Z chwilą awansu na ostatnie stanowisko postawił na pracujących.

Zdaniem kierownictwa RUSW w Lublinie III Komisariat MO to jednostka niełatwa. Kiedyś nazywano ją nawet „czerwoną latarnią”. Zmiany personalne wśród załogi komisariatu, łącznie ze zmianą komendanta, okazały się skuteczne. W 1989 r. wszczęto tam 1553 postępowania przygotowawcze, stwierdzono 1814 przestępstw, z czego wykrytych zostało 1061. Wykrywalność więc kształtowała się na poziomie 58,5 proc.

W listopadzie 1989 r. nastąpiło gwałtowne spiętrzenie pracy. Funkcjonariusze nie nadążali nawet z umarzaniem prowadzonych postępowań przygotowawczych. Nagły wzrost liczby postępowań niekorzystnie wpłynął na jakość ich prowadzenia.

Obecnie ponad 80 proc. czasu miesięcznej pracy załogi przypada na godziny popołudniowe i nocne. Taki system pracy jest bardzo męczący, ale przynosi efekty. W styczniu aresztowano 22 osoby, zatrzymano dużo więcej.

— A my nie mamy nawet jednego sprawnego samochodu — mówi komendant. — Co możemy zrobić, gdy zdarzy się taka noc, jak z 13 na 14 lutego 1990 r. To istny koszmar. Włamało się do sklepu odzieżowego przy ul. Dulemby. Patrolujący ulicę radiowóz zepsuł się tuż przed sklepem. Milicjanci widzieli jeszcze sylwetki uciekających przestępców. Gdyby nie awaria, pewnie by ich złapali. Podczas penetracji terenu odnaleziono część skradzionego łupu. Na podstawie ze-



znań świadków ustaliliśmy rysopisy sprawców.

Tej samej nocy dokonano włamań: do sklepu z dywanami przy ul. 1 Maja — podejrzani zostali zatrzymani; do magazynu Lubelskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich — straty wyniosły około 10 mln zł; do przedsiębiorstwa „Agromet” — skradziono narzędzia, części samochodowe, pieczątki, dowody osobiste; do mieszkania na Drodze Męczenników Majdanka — straty wyniosły 6,5 mln zł; na koniec powiadomiono nas o włamaniu do magazynu przedsiębiorstwa „Beton-Stal”. Na miejscu ustaliliśmy, że zostało ono sprytnie upozorowane. Magazynier chciał w ten sposób pokryć manko.

Do pokoju komendanta wchodzi kierownik sekcji operacyjno-dochodzeniowej ppor. Marek Grydllicki. Zawiadamia o odyskaniu skradzionych przedmio-

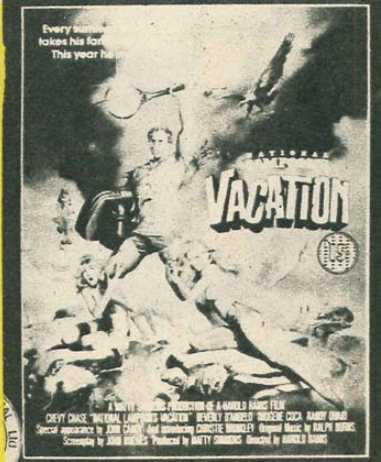
tów łącznej wartości 4 milionów złotych z mieszkania przy ul. Błękitnej, w którym złodzieje wyłamali zamki i wynieśli łup wartości 13 milionów złotych. Prosi o pozwolenie wyjazdu samochodem pokrzywdzonego po resztę skradzionych rzeczy. Tym razem lokator mieszkania miał szczęście. Dzieci bawiące się w piaskownicy zapamiętały początkowe numery rejestracyjne. Samochodu, którym przyjechali włamywacze.

— Liczba dochodzeń wzrosła o ponad 60 proc. — stwierdza zastępca komendanta por. Edward Franiewski — a warunki pracy pogarszają się. Rozdział środków nie odbywa się według stopnia zagrożenia rejonów, a według nomenklatury. Najwięcej dostaje więc RUSW, a na szarym końcu znajduje się komisariat.

A w komisariacie ruch jak w ulu. Starszy mężczyzna zgłasza dyżurnemu pobicie przez syna. 15-letni chłopak skarży się, że stał się ofiarą rozboju. Chuligani czekają na przesłuchania. Większość z nich to nieletni, korzystają z tego, że do 17 roku życia praktycznie mogą czuć się bezkarni. Zza okna dobiega warkot włączanego silnika. Ppor. Marek Grydllicki odjeżdża z pokrzywdzonym lokatorem z ul. Błękitnej jego fiatem. Obydwaj mają nadzieję, że odzyskają skradzione mienie...

JOLANTA SZUTKOWSKA
zdj. Krzysztof Mokrzyzewski





Pulse (Impuls) — thriller
Reż. Paul Golding, wyst.
Cliff de Young, Roxanne Hart,
Joel Lawrence.

„Nie możesz tego zobaczyć,
Nie możesz tego słyszeć. Ale
możesz to czuć. To rośnie z
minuty na minutę, by w końcu
cię zabić”.

Oto reklama filmu wyprodukowanego przez Columbia Pictures. Jeżeli po zgłoszeniu światła spokojnie usnieć, pamiętając, że TO jest wokół was, gratulujemy mocnych nerwów.

Dirty Harry (Brudny Harry) — sensacyjny

Reż. Ron Siegel, wyst. Clint Eastwood.

Nazywa się Harry Callahan i jest gliniarzem z wydziału zabójstw w San Francisco. Pomiewa dostaje najgorsze zadania nazywają go Brudnym Harrym. Spotkanie z nim oraz jego nieodłącznym Magnum 44 zapadnie na długo w pamięci każdego wideomana.

And Justice for all (Prawo dla wszystkich) — obyczajowy

Reż. Norman Jewison, wyst. Al Pacino.

Tym razem Al Pacino występuje w roli nieprzekupnego adwokata, któremu przychodzi bronić sędziego oskarżonego o gwałt. W jaki sposób tytułowy bohater poradzi sobie z rozterkami własnego sumienia? Film wart zarekomendowania.

Force 10 from Navarone (Komandosi z Nawarony) — wojenny

Reż. Guy Hamilton, wyst. Robert Shaw, Harrison Ford, Barbara Boch, Edward Fox.

Szybkie tempo akcji i piękne plenery Jugosławii, gdzie czwórka komandosów ma wysadzić tamę sprawującą, że film jest doskonałą rozrywką. Jeżeli do tego dodać, że obraz nakręcono na kanwie powieści Alistera McLearna wiadomo, że przyniesie on wiele wrażeń.

Big easy (Miasto na luzie) — kryminalny

Reż. Jim Mac Bride, wyst. Dennis Quaid, Ellen Barkin.

Policjant z wydziału zabójstw komendy miejskiej odkrywa, że policyjni koledzy są wielokrotnymi mordercami i handlują narkotykami. Bardzo dobry scenariusz, w którym starano się unikać schematów i podziału świata na dobrych i złych. To jest to!

National lampoon's Vacation (Amerykańskie wakacje) — komedia

Reż. Harold Ramis, wyst. Beverly D'Angelo, Imogene Coca, Randy Quaid.

Chevy Chase wraz z rodziną postanawia ruszyć przez pół Ameryki, by spokojnie i bez pośpiechu spędzić urlop. Po drodze rodzina Chase'a przeżywa masę zabawnych przygód, by pod koniec filmu... Gwarancja dobrej zabawy.

The land that time forgot (Zapomniany ląd) — przygodowy

Reż. Kevin Connor, wyst. Doug McClure.

Istnieje druga wojna światowa. Łódź podwodna zagubiona na oceanie przypadkowo trafia na wyspę, na której żyją zwierzęta wymarłe przed milionami lat. Akcja nieco schematyczna, za to bardzo ciekawe efekty specjalne.

Lethal Weapon II (Zabójcza broń II) — sensacyjny

Reż. Richard Donner, wyst. Mel Gibson, Danny Glover, Ję Pesci, Patsy Kensit.

Ciąg dalszy opowieści o parze policjantów, którzy tym razem trafiają na ślad handlarzy narkotykami i złotem. Film mocny z ciekawie skonstruowaną akcją. Podczas kręcenia zdjęć na planie filmowym pracowało pięćdziesięciu kaskaderów. Wart polecenia.

Cherry model 2000 (Cherry model 2000) — science fiction

Reż. Steve De Jarnatt, wyst. Melanie Griffith, David Andrews, Ben Johnson.

Cóż by się stało, gdybyście zamiast zwykłej żony mieli seksownego kobiety-roboty? Bohaterowi filmu chyba się to podoba, gdyż ze swoją „połowicą” przeżywa wiele przygód. Film jest naszpikowany brawurowymi scenami strzelanek pojedynków i efektów pirotechnicznych.

PaS

SAMO
ŻYCIE

Rodzinna tragedia

Zabicie człowieka to najstraszniejsza zbrodnia. Jeżeli jest to ktoś najbliższy, to tragedia nabiera jeszcze innego wymiaru. Jan Olejnik z warszawskiej Ochoty własnymi rękami udusił rodzzonego syna, a uczynił to w obronie życia żony.

Rodzina państwa Olejników mogła uchodzić za przykład typowych mieszczuchów. On mechanik lotniczy (obecnie na emeryturze), ona dozorczyni w Muzeum Historycznym, mieszkali w typowym bloku wraz z dwójką synów. Mieli małą działkę, gromadzili kryształ, w wolnych chwilach oglądali telewizję. Niesnaski w rodzinie zaczęły się, gdy 20-letni syn Marek poznał o 12 lat starszą od siebie rozwódkę z dzieckiem. Ta niezbyt atrakcyjna kobieta szybko oplotła niedoświadczonego chłopaka i wnet stanęła na ślubnym kobiercu. Rodzice Marka nie akceptowali tego małżeństwa. Młodzi wkrótce usamodzielnili się, otrzymali mieszkanie na Chomiczówce i niedługo po ślubie na świat przysłała córeczkę.

Marek zatrudniony w MZK jako malarz tramwajowy coraz częściej zaglądał do kieliszka i po pijanemu awanturował się z ojcem, którego odwiedzał, gdy tylko miał w czasie. Do pierwszej tragedii doszło dwa lata temu. Podczas kolejnej awantury Marek wyciągnął z kieszeni nóż i rozciął ojcu brzuch na kilkanaście centymetrów. Rodzic cudem przeżył, ale od tego czasu musi nosić na brzuchu siatkę plastyczną, gdyż rozległa rana nie może się zagoić. Marka aresztowano pod zarzutem usiłowania zabójstwa, ale po roku ślimaczenia się dochodzenia, bo m.in. rodzice odmówili zeznań, wyszedł na wolność. Miał odpowiadać z wolnej stopy, jednak do tego już nie doszło.

2 kwietnia br. Marek dość wcześnie urwał się z pracy, bo suszyło go po popijawie. Już o godzinie 10.00 powrócił na Chomiczówkę, ale tylko po to, by wziąć 20 tys. na piwo. Pojechał na Ochotę, bo akurat ta dzielnica jest najlepiej zaopatrzona w ten trunk. Około godziny 12.00 przyszedł do mieszkania rodziców i po krótkiej rozmowie z ojcem, podczas której wypili po piwie, rozmiął owe 20 tys. i ruszył, jak oświadczył, „popiwkować”.

Dochodziła godzina 19.00, gdy Marek na mocno już chwiejnych nogach wtoczył się do mieszkania rodziców. Ojciec siedział w pokoju, oglądał telewizję, popijał wino. Marek beczelnie zażądał od matki pieniędzy, bo on chce jeszcze „zarządzić”. Matka łagodnie odpowiedziała, że nie ma. „To daj złoty pierścionek!” — krzyknął synalek. Kobieta zdecydowanie odmówiła i wtedy Marek wziął z kredensu nóż kuchenny, przyłożył jej do gardła i powiedział: „Teraz na pewno dasz”.

Kobiecie udało się wytrącić napastnikowi nóż z ręki, ale rozwścieczony Marek chwycił ją za kłapy szlafrocka i rzucił o regał. Pękły szyby, wypadły na podłogę wazon. Do akcji wkroczył ojciec. Chcąc poskromić syna uderzył go butelką w głowę, ale to tylko rozjuszyło Marka.

Mężczyźni złapali się za bary, kobieta wybiegła zawiadomić milicję. Walka toczyła się na całego, przewrócili meble, posypało się szkło. Marek cały czas z pianą na ustach wykrzykiwał: „Zabiję cię skurwysynu!” Ojciec uzyskał przewagę, wyrzucił syna na podłogę, siadł na nim okrakiem. Ten gryzł i kopał. Jan Olejnik chcąc podduśnić syna, aby ten stracił przytomność, kilkakrotnie zaciskał dłoń na jego szyi. Po kolejnym ucisku Marek znieruchomiał. Ojciec widząc, że z synem dzieje się coś niedobrego, próbował zastosować sztuczne oddychanie. Wezwał pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził zgon.

Sprawca zabójstwa nie ukrywał, że to za jego przyczyną syn zszedł z tego świata, choć on chciał go tylko przytrzymać, bo inaczej by ich pozabijał. Prokurator, po zapoznaniu się z materiałami, nie zastosował aresztu. Po raz kolejny alkohol i zacietrzewienie przyniosły tragiczne żniwo.

ZYGMUNT PODHORODECKI

PS Nazwiska sprawcy i ofiary zostały zmienione.

PSY W KRYMINALISTYCE

Wykorzystanie psów jako pomocników człowieka sięga co najmniej czasów króla Egiptu Tutenchamona (zmarłego ok. roku 1349 p.n.e.). Złota rzeźba na królewskim wachlarzu ze strusich piór wyraźnie przedstawia faraona z psem na polowaniu. Natomiast wykorzystanie psów dla wzmocnienia siły policyjnej sięga początków wieku czternastego, kiedy to użyto psów jako wsparcia dla uzbrojonych obywateli patrolujących okolice St. Mario we Francji.

Chapman podaje, że pierwszym miastem, które zorganizowało szkołę trefury psów do potrzeb policji było miasto Ghent w Belgii w roku 1889, jednakże już kilka lat wcześniej Niemcy i Francuzi przeprowadzili w tej dziedzinie eksperymenty. W Anglii zaczęto wykorzystywać psy policyjne około roku 1910, głównie do towarzyszenia policjantom.

Dzisiaj psy policyjne wykorzystuje się:

1) jako oddziałującego psychicznie środka odstraszaającego, 2) do przeszukiwania zabudowań i terenów otwartych w poszukiwaniu przestępców, 3) do ochrony przewodnika przed napadem, 4) do

troczenia przestępców i osób zaginionych, 5) do kontroli niespokojnych tłumów i zbiegów oraz do przeciwdziałania rozruchom, 6) do wykrywania zwłok, 7) do wykrywania narkotyków ukrytych w pojazdach, na statkach, w samolotach, w przesyłkach pocztowych i przewożonych towarach, 8) do wykrywania ukrytych materiałów wybuchowych.

Do wymienionych celów najczęściej wykorzystuje się psy rasy: owczarek niemiecki i doberman-pinczer. Wykorzystanie owczarek jako psów policyjnych jest najbardziej rozpowszechnione m.in. ze względu na ich urozmaicone zdolności, posłuszeństwo, a nawet temperament, natomiast dobermanów — m.in. ze względu na ich inteligencję (z natury swej nadają się do ochrony rodziny i domu). Psy okazały się dobrym i opłacalnym środkiem walki z przestępczością.

oprac. J. BIENIEK
zdj. K. Mokrzyński



SPORT



POD ZNAKIEM BURD

Jakie jest podłoże agresywnego zachowania się kibica? Czy napastliwość grupy wyrostków jest sumą pojedynczych gniewów czy też chodzi o zupełnie inną jakość psychicznej reakcji? Zanim na te pytania odpowiedzą psychologowie czy socjologowie, w trosce o własne zdrowie i samopoczucie należy na jakiś czas zaprzestać chodzenia na mecze z udziałem ulubionej drużyny. Meldunki, jakie dochodzą z różnych stron kraju, napawają niepokojem, gwałt i agresja panoszą się na widowni.

Przykładów aż nadto. Nic nie wskazywało, że w czasie meczu, a właściwie przerwy drugoligowych derbów Wąbrzycha najbardziej pożądanymi osobami staną się milicjanci dźierzący w dłoni etatowe narzędzie przymusu bezpośredniego. Otóż kibice zamiast zajmować się strzelaniem „jedenastek” rezerwowym bramkarzom zajęli się sobą. Milicjanci poskromili najbardziej żądnych krwi.

Jak dotąd nie ma się na szalickowców z Chorzowa, którzy najwyraźniej specjalizują się w demolowaniu trybun. Do tego stopnia dali się już we znaki organizatorom zawodów, że najprawdopodob-

niej orzeczony zostanie wobec nich (kiedy?) zakaz wstępu na ligowe stadiony. Za brak należytę porządku na stadionie (rzucano na płytę boiska świece i petardy) kwotami po 2 mln zł ukarano Śląsk Wrocław, Wisłę Kraków i ŁKS Łódź.

Nie ulega wątpliwości, że coraz częściej prawdziwe zawody toczą się nie na boisku czy parkiecie, lecz właśnie z udziałem widowni. Po meczu w Poznaniu na piłkarzy GKS Katowice posypał się z trybun grad kamieni i butelek. Grupa kibiców żużlowców Unii Leszno obrzuciła kamieniami zawodników ROW Rybnik. Sympatycy(?) krakowskich zespołów przygotowali do stoczenia bitwy butelki z benzyną, łańcuchy, noże, siekiery... Niesportowe hasła, piosenki to ledwie margines nieobyczajnego zachowania.

Do codziennych obrazków należą dziś regularne potyczki pseudokibiców z milicjantami usiłującymi stawić czoła niszczycielskiej fali rozwydrzonej hulastrzy. W Lublinie rozbitych zostało kilka samochodów, wielu funkcjonariuszy odniosło obrażenia. Po

meczu Jagiellonia — Wisła Kraków, przegranym słomnie przez gospodarzy 0:3 Białystok przypominał polskie Heysele. Dziesięciu rannych milicjantów, pomocy medycznej udzielono także kibicom. Uszkodzono pięć milicyjnych radiowozów, połamano ławki, wybito szyby w kasach stadionu, uszkodzono pobliską szklarnię.

Stalym fragmentem gry stało się już konwojowanie sympatyków drużyny przyjezdnej udających się i wracających z meczu. Tylko w ten sposób można uniknąć wiszącej w powietrzu awantury.

Odpowiedzialność za porządek podczas imprez sportowych spoczywa na barkach organizatorów, szkopi w tym, że nie są oni w stanie zaplanować nad sytuacją. Milicyjne pałki są wówczas nieodzowne. Najwyższy czas jednak, by sportowe władze (jeżeli takie jeszcze istnieją) sięgnęły po radykalne środki administracyjno-prawne. Inaczej nie uporamamy się z awanturami wywołanymi przez pseudokibiców.

JERZY KIRZYŃSKI

Odpowiedzi na pytania z „MK 997” nr 7/90: 1. 1908 r., 2. 1933 r. i 1943 r., 3. 1907 r. Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie otrzymuje pan Bazyli Aleksiejuk z Lublina. Gratulujemy.

Tegoroczna punktacja przedstawia się następująco: 1. Roman Strzałkowski (27 pkt.), 2-3. Roman Majewski i Janusz Grochowski (po 26 pkt.), 4-6. Rafał Cisek i Wojciech Kafel (po 25 pkt.). Sklasyfikowanych zostało 48 uczestników. Zachęcamy do udziału w naszym konkursie.

UWAGA! NASZ KONKURS „KIBIC DOSKONAŁY”

A oto następne pytania:

1. Ile typów rękawic bokserskich obowiązuje w ligowej rywalizacji seniorów?
2. Zdobył złoty medal olimpijski, zwyciężył w turniejach: „Czarne Diamenty”, „Gryf Szczeciński”, „Laur Wrocławia” itp. Podaj jego nazwisko.
3. Którzy z braci bliźniaków wywalczyli w barwach Gwardii srebrne medale olimpijskie w boksie?

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi nadesłanych pod adresem redakcji (z dopiskiem „Kibic doskonały”) w ciągu 14 dni, rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez redaktora naczelnego „MK 997”.

wania — nie upłynęły jeszcze trzy miesiące od zakończenia okresu próby,

- 2) przeciwko wydaniu paszportu przemawia względ na bezpieczeństwo państwa, obronność, ochronę tajemnicy państwowej albo gdy mogłoby to narazić gospodarkę narodową na znaczne straty lub spowodować poważne zakłócenia w jej funkcjonowaniu,
- 3) przeciwko wydaniu paszportu przemawiają ważne względy społeczne, a w szczególności:

- a) konieczność zapewnienia osobie pozostającej pod opieką ubiegającego się o paszport osobistej opieki lub środków utrzymania,
- b) brak zapewnienia pokrycia kosztów pobytu za granicą osoby ubiegającej się o paszport,
- c) niemożliwość zapewnienia za granicą osobie ubiegającej się o paszport ochrony prawnej i opieki z powodu braku stosunków dyplomatycznych i konsularnych między Rzeczypospolitą Polską a państwem, do którego ta osoba zamierza wyjechać, albo z powodu szczególnej sytuacji w danym państwie, mogącej zagrozić jej życiu, zdrowiu lub wolności osobistej,

4) osoba ubiegająca się o paszport nie dopełniła wobec państwa, jednostki gospodarki społecznej lub osoby fizycznej obowiązku wynikającego z ustawy lub orzeczonego przez sąd albo inny właściwy organ państwowy,

5) osoba ubiegająca się o paszport swoim zachowaniem za granicą naraziła na szkodę interesy Rzeczypospolitej Polskiej,

6) osoba ubiegająca się o paszport w czasie pobytu za granicą naraziła na szkodę dobre imię Rzeczypospolitej Polskiej, a od tego zdarzenia nie upłynęły dwa lata,

7) osoba ubiegająca się o paszport naruszyła art. 8 ust. 4 lub popełniła więcej niż jeden raz wykroczenie określone w art. 23 lub 24 ustawy o paszportach.

Obecnie trwają prace nad zmianą prawa paszportowego, m.in. w kierunku ograniczenia przesłanek stanowiących dotychczas podstawę odmowy wydania paszportu oraz przesunięcia ciężaru decydowania o odmowie z organów paszportowych na sądy oraz inne uprawnione organy państwowe.

GRAŻYNA GRZĄZEK

magazyn

997

kryminalny

PISMO RESORTU SPRAW WEWNĘTRZNYCH — UKAZUJE SIĘ OD 14 IV 1945 ROKU. Wydawca MSW.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (zastępca red. naczelnego, 45-61-72 lub 20-16-39), RYSZARD HRYCYK (red. graficzny), JERZY KIRZYŃSKI (kierownik dz. zawodowego, 45-61-15), ROMUALD LABANOW (redaktor naczelnny, 20-54-18 lub z MSW 149-70), Henryk Makarski (oddział red. w Lublinie, 201-01 w. 4605), Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Adam K. Podgórski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Sztukowska, Jolanta Śliwier, MARCEL TABOR (sekretarz redakcji, 45-61-32, 20-16-39), Cezary Woliński, Krzysztof Zaczekiewicz (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Mokrzyński, Krzysztof Potocki

ADIUSTATOR: Agata Guzek-Wrotna

KOREKTA: Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Maria Pawlak, 45-68-66

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warszawa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA: Prenumerata wyłącznie za pośrednictwem CKW dla jednostek resortu spraw wewnętrznych, WP i instytucji.

Wpłata na prenumeratę na III kwartał br. do 10 czerwca — 7800 zł.

Zamówienia i reklamacje w sprawie kolportażu kierować do RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralny Kolportaż Wojskowy 00-950 Warszawa, ul. Wronia 29/31, tel. 20-12-61 w. 338. Wpłaty należy dokonywać na konto CKW w PBK XIII O/Warszawa nr 370044-001632.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 3000 zł, cm² — 6000 zł. Koloryowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

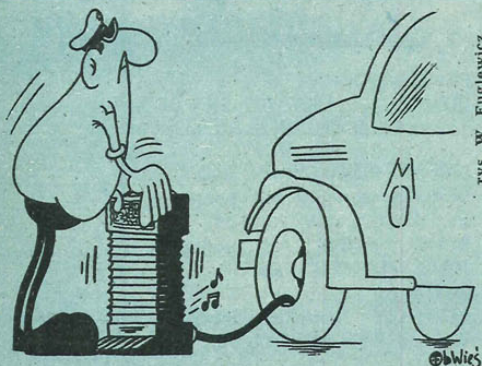
numer zamknięto 9 V 1990
Zam. 2916
F-69.

REDAKTOR DYŻURNY
Tadeusz Noszczyński

Radca prawny odpowiada

Pan Zenon G. z Rzeszowa i inni pytają o aktualnie obowiązujące przepisy regulujące podstawa odmowy wydania paszportu przez organy paszportowe. Stosownie do art. 4 ust. 2 ustawy z 17 czerwca 1959 r. o paszportach (Dz. U. z 1967 r. nr 17, poz. 81 z późn. zmianami) organ właściwy w sprawach paszportowych może odmówić wydania paszportu (dokumentu uprawniającego do przekroczenia granicy przewidzianego w przepisach szczególnych), gdy:

- 1) przeciwko osobie ubiegającej się o paszport toczy się postępowanie przygotowawcze, sądowe lub wykonawcze w sprawie karnej o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub w sprawie karnej służbowej, a w razie warunkowego umorzenia postępo-



MYŚLI

Najlepiej przeczekać to, czego na lepsze odmienić nie można.

Seneka

Świat idzie naprzód tylko dzięki tym, którzy się sprzeciwiają.

J. W. Goethe

Nie musi być ważne to, o czym myślimy na co dzień. Natomiast niezwykle ważne jest to, o czym na co dzień nie myślimy.

E. Canetti

Nasze działanie kształtuje nas lub niszczy. Jesteśmy dziećmi naszych własnych uczynków.

W. Hugo

Zanim zaczniemy żądać od siebie, żądamy od całego świata.

H. F. Kaden

Biada temu, o kim mówią za wiele.

D. Diderot

Zapamiętaj:

Nigdy nie należy sądzić człowieka według jego znajomych i przyjaciół. Judasz miał przecież nienagannych.

Paul Verlaine

DO POCZYTANIA

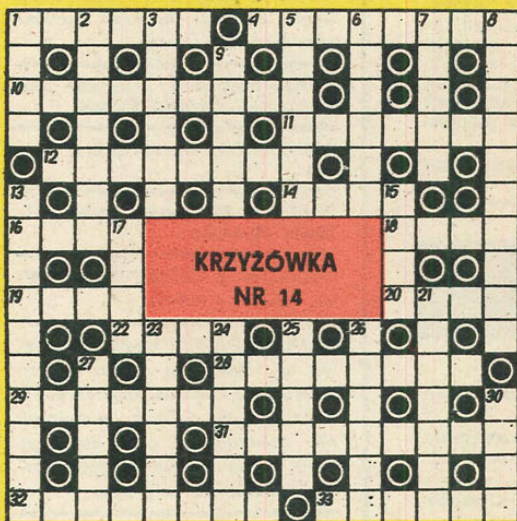
Na I Wystawie Światowej w londyńskim Pałacu Kryształowym w roku 1851 jedną z największych atrakcji była wykonana w betonie rekonstrukcja iguanodona w naturalnej wielkości. Tuż przed wykonaniem modelu, jego konstruktor zaprosił grupę uczonych na przyjęcie. Najwybitniejsi goście usadowieni zostali przy stole umieszczonym wewnątrz modelu, a ci mniej uprzywilejowani siedzieli za stołem wokół iguanodona.

• Za czasów królowej Wiktorii pewien polityk powiedział, że „Izba Gmin ma więcej sensu niż każdy, kto w niej zasiada”. Izba Gmin obraduje przez 36 tygodni w roku, przez pięć dni w tygodniu. Obecność posłów kontrolowana jest ściślej niż uczniów w szkole, szczególnie w czasie głosowania. W całym pałacu rozlegają się wówczas donośne dzwonki, zainstalowane również w sąsiadujących z pałacem mieszkaniach niektórych posłów i pobliskich klubach.

Akwedukt kartagiński był najdłuższym wodociągiem w świecie antycznym. Liczył ponad 140 km, a jego pojemność wynosiła 31,5 miliona litrów wody przepływającej codziennie. Zbudowany został przez Rzymian w II w. n.e.

Rekordową konsumpcję piwa notuje się w Północnym Terytorium Australii, gdzie rocznie na głowę ludności przypada 234 litry tego napoju. Najdłuższy na świecie bufet piwny znajduje się w Klubie Robotniczym w Mildura. Liczy 85 m długości i zaopatrzony jest w 32 krany z piwem.

Jeżeli dzisiaj obchodzisz swoje 40 urodziny, to twoja krew przepłynęła już ponad 21 milionów razy przez twoje ciało. Za 30 lat twoje serce zaliczy już na swoim koncie około czterech miliardów krwioobiegu w prawie 3 miliardach uderzeń.



POZIOMO: 1) egzotyczny budulec, 4) umożliwia przeprowadzenie trasy komunikacyjnej nad terenem, 10) tytułowa bohaterka dramatu Słowackiego, 11) jedno z największych miast Argentyny, 12) rozjemstwo międzyzakładowe, 14) pogoda, 16) rasowy koń, 18) plac przystosowany do gry w tenisa, 19) manko, 20) trunek, 22) antypoda wierzchu, 28) klient ZUS-u, 29) termin z licytacji brydżowej, 31) strażnik wojskowy, 32) duży ptak oceaniczny, 33) Joachim Hallupeczek.

PIONOWO: 1) budoje żeremia, 2) zimnica, 3) muza z cyrklem, 5) atak kawalerii, 6) członek prezydium zebrania, 7) oszukiwacz przedsięwzięcia, 8) sztuka cyrkowa, 9) strunowy instrument muzyczny, 13) kryptonim niemieckiego planu podboju ZSRR w 1941 roku, 15) stolica i port Ghany, 17) sport olimpijski, 21) budowla bez kątów, 23) dawna część województwa, 24) miasto nad jez. Dubie, 25) słynne jezioro fińskie, 26) luźny ubiór japoński, 27) organ dowodzenia wojskami, 30) dramat Zapolskiej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania 5 bonów oszczędnościowych po

5000 ZŁOTYCH

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

POZIOMO: System, Krasicki, suplement, Utrecht, albatros, znak, ospa, neon, okno, Adam, imitacja, wiśniak, roszarnia, inkasent, cygaro. **PIONOWO:** susz, szpalta, Erewan, ratusz, szarfa, Czech, instalator, metro, Sosnkowski, koło, dyna, kijanka, dzikus, mikron, Piast, zapasy, ośnik, karo.

Bon oszczędnościowy wartości 5000 złotych wylosował Henryk Kucewicz, 08-200 Łosice, ul. Sienkiewicza 4/6.



FRASZKI

Raport

Stan przestrzegania prawa taki, że grozą napawa.

Koniec kryzysu

Kryzys skończy się, wtedy... No właśnie, kiedy?

Anonim

Upřęjnie donoszę, że twarży nie noszę.

Marian Frąk

ANECDOTY

Angielski król Henryk VIII namawiał raz swego ulubionego dworzanina na funkcję posła do króla francuskiego:

— Nie bój się — tłumaczył — gdyby ci się coś stało, kazalbym odciąć głowy dwunastu Francuzom!

— Obawiam się — odpowiedział dworzanin — że żadna z nich nie pasowałaby do mojej szyi.

Gdy znakomity poeta Fryderyk Schiller uczył się grać na harfie, jego złośliwy sąsiad powiedział:

— Pan gra na harfie jak biblijny Dawid. Tylko nie tak dobrze.

— Pan zaś mówi jak Salomon — odparł poeta. — Tylko nie tak mądrze.

Z NASZEGO KLASERA

W 1982 r. minęło sto lat od odkrycia przez Roberta Kocha prątkę gruźlicy. Znaczący z podobną uczonemu wydaty min. pocyły Syrii i RPN.

Zb. Len.

